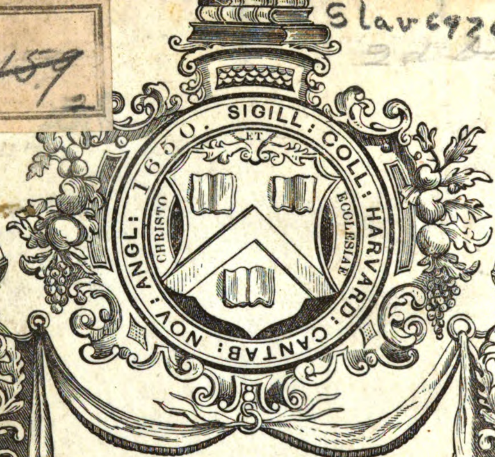

SIGILL: COLL: HARVARD: CANTAB: NOV: ANGL: 1650.
CHRISTO
ET
ECCLESIAE



LUTNIA.

LUTNIA.

PIOSENNIK POLSKI.

ZBIÓR DRUGI.



LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1865.

PODŹWIĘK.

I powstałeś ludu Piasta! —
Krwią pociekły wsie i miasta
  Z krwi twej pieśni zwój!
Twoja lutnia złoto-krwawa
Z nowej śmierci i ran łzawa,
  Śpiew pogrobny twój!

Uderz w lutnię krwawą ręką
Niech zawyje twoją męką
  Niby w sądu róg —
Niech kraj, wyciem tem owiany,
Wstrząśnie nowe swe kajdany —
  A struchleje wróg!

Nie wygnałeś tego wroga —
W grobie Polski wolność błoga
  W grobie orzeł biał!

Lecz on w grobie nie na wieki!
Czas ożycia nie delaki
Szczęściem będzie wiał!

Bo powstaniesz ludu Piasta!
Krwią pocieką wsie i miasta —
Walką pieśni zwój.
Zabrzmi lutnia złoto-krwawa:
«Synu Piasta! sława, sława!
Górą orzeł twój!»

E. K.

SPIS RZECZY.

(PORZĄDKIEM ABECADŁOWEM.)

Strona

BÓG WZIĄŁ, BÓG DA.

«DO PRACY!»

Strona

SPIS RZECZY.

(PODŁUG AUTORÓW.)

Strona

BOG WZIĄŁ, BÓG DA.

WSTĘP.

(POWITANIE.)

Witam was, bracia, a witam boleścią:
Cień matki naszej w pośrodek nas wkroczył
I tchnienie grobu dokoła roztoczył.
Ta cisza jędzy jej cierpień powieścią.
W tym blasku dniowym widzę jasność smętną:
Jak jasność lampy co oświeca groby,
Na wszystkich duszach widzę kir żałoby,
Na wszystkich ciałach męczenników piętno.
A dalej, dalej, jak za bożym światem,
Rodzinna ziemia biedna, opuszczona,
Nurza się, tonie w krwi własnego łona,
Drga w każdym członku pod zbestwionym
katem.

A my, do losu naszego przykuci,
Musimy słuchać i patrzeć bezwładnie,
Aż jęk ostatni z jej piersi wypadnie —
Aż wysileniem ostatniem się rzuci,
Aż pieśń zwycięzką jej zbójca zanuci!
Wszystko to widzieć musimy i słyszeć,
I tylko zemstą tak niepewną dyszeć;
Jak my bezsilni, losem naszym skuci!
Ciężka to boleść, o! nad biady biada!
W obliczu złego tak zostać bez mocy,
Bez żadnej gwiazdy zostać w takiej nocy! ---
Tu upaść duszy — a jednak nie pada —
My mamy serca, a w nich miłość mamy.
Dopóki tu drga, dopóki tu gore,
Tę śmierć narodu miejmy za snu zmorę,
A te ciemności za dnia jego plamy.
Tu życie nasze. Jak w boskiej iskierce
Słońca bez liku leżą w swem nasieniu,
Tak leżą w naszej miłości płomieniu
Ziarna pryszłości: żyjem dziś przez serce.
Tu apostolstwo, tutaj język ludu:
Przezeń jest mędrcem najmniej umiejętny;
Pojmie go każdy, choć najmniej pojętny,
A słowo serca stanie zamiast cudu.
Tu siła nasza: w serca-to przybytku
Bóstwo odprawia tajnie poświęcenia —

Tylko moc serca w roskosze zamienia
Straty i bóle dla bliźnich pożytku.
Tu wszystko nasze. Ah, żywny święcie
Te narodowej miłości zarzewia;
Niech je bez przerwy śród piersi rozkrzewia
Ofiara z tego co jest im na wstręcie:
A żar ten czasem w płomień się wzmoże,
Zbliżonych piersi zapory obali,
Serc miliony w jeden stos rozpali,
Powionie przez świat jako tchnienie boże —
Ognistych deszczów przechyli się czarą,
Zasypie wroga zniszczenia persyną;
I stanie słońcem nad Polski dziedziną! —
Żegnam nam was, bracia, miłością i wiarą.

S. Goszczyński.

BOŻE!

„C'est lui, c'est le jour!
C'est lui, c'est la vie!
C'est lui, c'est l'amour!“
LAMARTINE.

Gdy boleść wstrząsa
  Piersią wzburzoną,
Ja, wielki Panie,
  Klękam w pokorze,
I drżącą dłonią
  Przyciskam łono —
I wołam smutno:
  Odpuść mi Boże!

I słyszę z nieba
  Natchnione głosy —
Przed Twą potęgą
  Dumę swą korzę —

Myśli i czucia
Biją w niebiosy...
Ja szepczę z cicha:
Pociesz mnie Boże!

Pociesz strapionych
Braci mej ziemi,
Co w obcych krajach
Walczą w pokorze —
Niech gwiazda szczęścia
Błyśnie nad niemi —
Niech w swej ojczyznie
Modlą się, Boże!

Pociesz te dusze
Które znękane —
Łzami śmiertelne
Zlewają łoże —
Wlej w pierś ich wiarę —
I zagój ranę —
Oto cię błagam
Wszechmocny Boże!

A tym, co tylko
Miłością żyją —
Wspomnij że szczęście
Skończyć się może —

Że i słodycze
Truciznę kryją —
O to Cię błagam
Wszechmocny Boże!

Kamieniec Podolski.
18 Września 1859.

„Z wiosny.“

DO BOGA.

(Na nótę: *O Boże dobry, usłysz nasze modły.*)

Z gruzów więziena wołamy do Ciebie:
Wróć nam Ojczyznę, o Boże na niebie,
Bez której równie, jak bez Ciebie, Boże!
Nikt żyć nie może.

Ojcowie nasi twierdz żadnych nie znali.
W piaskach, na skałach kościoły stawiali,
Tobie się dali — Ty miałeś być mężnym
Marsem potężnym,

Gdy Twój przyjęli zakon uświęcony,
Miecza dobyli dla jego obrony,
Dziesięć go wieków, dopóki nie padli,
W pochwy nie kładli.

Tobie zdobycze, Tobie wszystkie trudy,
Tobie okolne hołdowały ludy.
I gołą piersią od pogańskiej stali
Resztę zbawiali.

Ani ich zmogły pogańskie napady,
Ani zakonnych odstępców Twych zdrady;
Za to od Ciebie mieli sobie daną
Wolność kochaną.

Wiara i wolność to były ich hasła!
Aż wiara — wolność, w ich sercach wygasła;
Tyś twarz odwrócił, a oni spętani
Obcym poddani.

Ze snu gnuśnego dzisiaj ocuceni,
O Boże Ojców, biegniem do Twej sieni
Powróć już wolność na Sarmacką ziemię,
Dźwignij jej plemię.

K. Brodziński.

HYMN DO MATKI BOSKIEJ.

Na początku było słowo,
A słowo idące z Boga —
W czystość ciała lilijową,
Przyjęła panna uboga
Przez świętego ducha wiew —
Gdy nad schylon w pokorze
Brzmiały wszystkie chóry Boże,
Wszech-pochwalny Panu śpiew.
Niebo całe, ziem a cała,
W jedną wielką pieśń się zlała,
Drżeniem twory przebiegł cud;
Przez to jedno Boże tchnienie
Rozjaśniło się stworzenie
Na wschodzącej prawdy wschód.
I co dla świata było tajemnicą,
Aniołom pieśnią, a szatanom trwogą,
Tobie się stało pod strzechą ubogą,
O przenajświętsza Dziewico!
Tobie klęczącej w obliczu obłoka,
Przepowiedzianej proroctwem proroka,
Poczętej w Bogu gdy poczynał świat;
Której oblicze rózjaśnił w jutrzence,

Na ziemi rozwił twe kształty panięce
W srebrzystej lilii kwiat.
O Panno! Panno, jakoś wielce zbożna!
Przez twe poczęcie, przez niepokalane,
Nie racz spoglądać na Polskę jak zdrożna,
Ale racz spojrzeć na ranę
Jakże głęboka, otwarta s eroko,
Jak z niej ostatnie włókna krwi się wloką,
Ostatni z piersi dobywa się dech;
Ludy bez serca i króle kamienie,
Pamięć stracona, zatyłe sumienie,
Niemiłosierdzie i śmiech.
O! Panno, Panno, jakoś łaski pełna,
Spojrz jak baranka potargana wełna,
Żałoby, jęki i rzeź;
W obliczu nieba zagniewanej twarzy,
Nad strasznie smętną krainą smętarzy
Oczy błagalne wznieś.
Spraw, niechaj Panno, jako w wieków dali
Na poświęconej blask nosimy stali
Przed nadchodzącą nieszczęść nawałnicą —
I niechaj kościół, gdy świat się zachwieje,
Z bark twej skrzydlatej wiary promienieje,
Boga Rodzico!

T. Lenartowicz.

MODLITWA.

Wielki Boże! wszak w Twej mocy
Wznieść skrzywdzonych, pysznych zgnieść.
Tobie wierny lud sierocy
Za swe męki składa cześć.
Zsyłaj męki! Ile siły
Podźwigniemy krwawy krzyż —
Jeno Panie, nad mogiły
Zmartwychstania jutrznię zniż!
Bo snać my trwożni w naszej boleści,
Snać jeszcze wielki kala nas grzech,
Gdy wróg świątynie Twoje bezcześci,
Gdy znosim jego bluźnierczy śmiech.

jasnej góry Panno święta!
Niewiast jęk, dzieciątek płacz —
Usłysz, Matko Wniebowzięta,
I przebłagać Pana racz!
By nam wskazał nasze winy,
Wśród pokuty s rasznych dróg;
Wszystkie córy, wszystkie syny
Ziemi naszej — zbratał Bóg!

Wszakże za jednym zamachem łamie
Głazy i drzewa ognisty grom —
Obyśmy wszyscy, jak jedno ramię,
Mogli z ciemięzców oczyścić dom!

Syn Twój, wśród męczeństwa chwały,
Wzywał z krzyża łaski Twej.
Z krzyża wzywa Cię lud cały,
Jego próśb wysłuchać chciej
Zbawca nasz w Twej łaski cudzie
Przelał za nas świętą krew —
Panie! myśmy tylko ludzie.
Więc dla grzesznych skróć Twój gniew!
Bo Ty choć karzesz, ale i słyszysz
Jęki — i krzywdę niewinnych znasz.
Łzy nam ukoisz, jęki uciszysz,
Boś Ty nasz Ojciec, o Panie nasz!

Z pohańcami nie pierwszyzna
Na tej ziemi walczyć nam,
Dawny sztandar: Bóg, ojczyzna,
Wolność — u nas tenże sam.
Jak u ojców był na przedzie
W tylu bojach za cześć Twą
Tak i synów dziś powiedzie,
Co z pochańcem walczyć chcą.

Dłoń Twa wszystko dokonać może,
Światy z niczego, z męczeństwa cud.
Ach ojców naszych wszechmocny Boże!
Błaga Cię kornie sierocy lud.

1861 r. *Wł. Wolski.*

MODLITWA CODZIENNA.

(Na nutę: *Kiedy ranne wstają zorze.*)

Boże Ojcze! Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli;
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli!

Słowa Twoje nas stworzyły;
Każdy włos nasz policzony —
Boże! policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony.

My już tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy,
My już tyle łez wylali,
Że nie stanie łez pociechy. —

Boże! padłszy na kolana
Ścielem Ci się dziś w pokorze;
Polska łzami, krwią zalana —
Krwią i łzami wskrześ ją Boże!

MODLITWA POWSTAŃCÓW.

Na pobojowisku, pośród bratnich trupów,
Trzymając w swych dłoniach krwią zbroczone noże,
Krwi tyranów łaknąc, łaknąc nowych łupów,
Modlimy się dzisiaj krwią i łzami, Boże!

Zdala chat ojczystych — od matek daleko,
Od sióstr, których nigdy nie zobaczym może,
My z ojczystej trumny odrywamy wieko —
Modlim się do Ciebie krwią i łzami, Boże!

Już tysiące braci kryje Matka-Ziemia —
Innych żywych czeka w kazamatach łoże —
Ale nas nie straszą więzy ni podziemia,
Bo krwi liczysz krople i łzy nasze, Boże!

My pójdziemy znowu, kędy śmierć nas czeka!
Polak dzisiaj szablą przyszły zagon orze —
A na tym zagonie sztandar praw człowieka
Rozwiniemy wolni, z Twoją wolą, Boże!

O, bo żyć nie możem pod knutami wroga!
Nam więzienne kraty zaciemniają zorzę;
Pod naszemi stopy ginie ziemia droga —
Więc błagamy Ciebie: wróć nam Polskę, Boże!

Zgniotą nas tyrany — powstaniem na nowo!
I naostrzym znowu zardzewiałe noże —
I ginąc za ciebie, Wolności-Królowo,
Znów modlić się będziem krwią i łzami, Boże!

1. Września 1863. „*Z wiosny.*“

MODLITWA PRZED BITWĄ.

(Podług Körnera.)

Ojcze! ja wzywam Cię
W koło mnie warczą piorunne dział grzmoty,
Rażą mnie błysków szalone przeloty!
Bojów zarządco! ja wzywam Cię!

Ojcze! Ty prowadź mię —
Nie o bogactwa, o wolność to boje;
Bronim spraw naszych, tu ramię grzmi Twoje,
Śmierć, czy zwycięztwo, ją wielbię —
Ojcze uwielbiam Cię!

Ojcze! zasłaniaj mię,
Jeżeli grom śmierci mym oczom zabłyśnie
I dla Ojczyzny krew z żył mych wytryśnie:
Tobie o Boże oddaję się,
Ojcze błogosław mię! Amen.

MODLITWA SIEROT.*)

Panno święta, my sieroty
Przychodzimy z wielkim płaczem,
Przed niebieskie twoje wroty,
Czy cię matko nie zobaczym.
I wołamy, matko droga,
Zapłacz ty naszemi łzami,
Proś za nami Pana Boga —
Panno! zlituj się za nami!

*) Modlitwa ta w ostatnich czasach śpiewaną była w kościele Bernardynów w Warszawie.

Przyp. Wyd.

Łaskawemi rzuć oczyma
Nad nieszczęsną swą gromadką,
Dla nas nigdzie wsparcia nie ma —
Matko boża bądź nam matką!
Bez schronienia, bez okrycia,
Nieświadomi ludzkiej drogi,
Ach! my już ostatkiem życia
Upadamy przed twe nogi.
Ty wiesz panno nad pannami,
Jak to trudno żal wysłowić,
To powiemyć wszystko łzami —
Krwią i łzami będziem mówić.
Pani świata, Matko Boża,
Na leżące spojrzyj w prochu,
Słyszysz Ty o gwiazdo morza,
Pękającą pierś od szlochu?
Widzisz Ty o rajska różo,
Przyodziana w zorzę jasną,
Jak się nam niebiosa chmurzą,
Jak od płaczu oczy gasną?
Macierzyńskie Twoje czucie
Czyż nie wzruszą dzieci łkania?
Czyż nie słyszysz w naszej nucie
Że to straszny jęk konania?
Od tak dawna pieśń tęż samą
I te same wtórzym słowa,

Otwórz się o rajska bramo,
Jasna wieżo Dawidowa.
Liljo! rozwiej czucia wonie,
Różo! liść twój roztocz złoty,
Panno! ściągnij swoje dłonie,
Matko! okryj swe sieroty
Na wzburzonych wód otchłani,
W cieniach tracąc sił ostatki,
Niech nie błądzą jak bez Pani,
Niech nie giną jak bez Matki — —

T. Lenartowicz.

PIEŚŃ DLA LUDU, ŚPIEWANA PO KOŚCIOŁACH W LUBELSKIEM WOJEWÓDZTWIE.

Wielki Boże, przed Twym tronem
Zgromadzony lud twój staje,
I z czołem w ziemię schylonem
Głęboką cześć Ci oddaje.
Już nasze i ojców winy
Obmyte płaczem rzewliwym;

Myśmy Piasta Twego syny;
Bądź nam Ojcem litościwym!

Racz wspomnieć na Mieczysława!
On fałszywe stłukł bałwany,
I z zchylonemi kolany
Święte twoje przyjął prawa.
Wnukowie jego o Panie,
Potężnym krajem władali!
Tyś ich rozwiódł panowanie
Od brzegów Dniepru do Sali.

Tobie pierwszy z Jagielony
W skruszonego serca darze
Bratnie Litwy miliony
Przed święte przywiódł ołtarze.
Nad Dnieprem, Donem, przy Dźwinie
Świątynie Pańskie powstały,
Powiewał wspólnej rodzinie
Przy Pogoni Orzeł biały.

Błogosławiłeś im Panie;
Lecz gdyś odwrócił oblicze
Poszło nasze panowanie
Na obcych ludów zdobycze,

Zniósł z pokorą umysł męski,
Co tylko człowiek znieść może —
Wstrzymaj, wstrzymaj dalsze klęski
O Ty wielowładny Boże!

Już złożonym w ciemnym grobie
Powróciłeś iskrę życia —
Daj dzisiaj w całej ozdobie
Ujrzeć blask dawnego bycia.
Błogosław Boże krajowi,
Panom w radzie, wojsku w boju,
Dozwól twojemu ludowi
W pożądanym żyć pokoju.

Mnóż nasze żniwa i trzody,
Spuszczaj rosy pożądane,
Chowaj od wszelkiej przygody
Dzieci nasze ukochane.
Niech te słabe niemowlęta,
Co się kwilą w matek łonie,
Pokrzepia dobroć Twa święta
Ku twej chwale i obronie.

Trudy, znoje w skwarnym lecie
Daj nam ponosić cierpliwie,

Pewnym, że Ty w lepszym świecie
Nagrodzisz je litościwie,
A z smutnej chwili zbliżeniem
Niechaj wierni w Twym zakonie
Z czystem sercem i sumieniem
Usypiamy na Twem łonie,

J. U. Niemcewicz.

PIEŚŃ DO MATKI BOSKIEJ,

którą śpiewano w kongresowej Polsce podczas majowego nabożeństwa w roku 1861.

Matko Chrystusa, Najświętsza Maryo!
Z jękiem przychodzim do twego ołtarza;
Lud Twój bezbronny dziki wróg zabija,
Rąbiąc krzyż Pański — Twój obraz znieważa!
Twojej litości błagamy ze łzami,
C Matko nasza, ujmij się za nami!

Na Jasnej Górze ukoronowana,
Królowa Polska, zrwóć na nas Twe oczy;
Za naszy grzechy przebłagaj gniew Pana,
Ofiaruj krew tę, którą wróg się broczy.

Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się nad nami!

Choć srogie jarzmo zgniotło karki nasze,
W sercach jest miłość, nadzieja i wiara:
Odkryjem piersi na strzały, pałasze,
Niech nam Ojczyznę odkupi ofiara.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

Tyś w Częstochowie, święta nasza Pani,
Broniła Lud Twój od potęgi Szweda;
Dziś, gdy nas gnębią moskiewscy tyrani,
Niechże Twe ramię upaść Polsce nie da.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

W Bogu nadzieja nasza i obrona,
I w Twej przeważnej Maryo przyczynie!
Przy Twej pomocy, jeden stu pokona,
Ustąpią wrogi, Polska nie zaginie.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

W innych narodach, którym wolność świeci,
Obudź współczucie nad nieszczęsnym ludem:

O Matko! Matko! wysłuchaj Twe dzieci,
Wskrześ nam Ojczyznę jakimkolwiek cudem!
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

Gdy Pan Zastępów tarczą nas zasłoni,
Powstanie nasza Ojczyzna kochana,
Dźwignie się silna, z nieszczęść swoich toni,
I będzie chwała imieniowi Pana.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

Wtedy w świątyniach, zkąd żałosne pienia,
Ze łzami dzisiaj wznoszą się do Ciebie;
Zabrzmią radosne hymny dziękczynienia,
A nasi święci powtórzą je w niebie.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

Cześć chwała Bogu w Trójcy jedynemu,
Ojcu, Synowi, Duchowi świętemu;
Sława Maryi, bo dla Jej przyczyny,
Bóg miłosierny odpuści nam winy.
Twojej litości błagamy ze łzami,
O Matko nasza, ujmij się za nami!

PIEŚŃ DO PANA JEZUSA.

(Na nutę: *„Z dymem pożarów."*)

Z tej naszej nędzą ściśnionej ziemi
W niebo się wznosi błagalny jęk.
O! nie gardź Panie, modły naszemi,
Przyjmij łaskawie tej pieśni dźwięk;
Bo tylko w Tobie nam biednym lśni
Promień nadziei w te smutne dni.
Serce Jezusa, błagamy Ciebie,
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Niech się Twe serce wzruszy, o Panie!
Wstrzymaj, ach! wstrzymaj dalsze karanie,
Widokiem tylu bolesnych ran —
Tyś taki dobry Ojciec i Pan!
O! nie odrzucaj modlitwy tej,
Bo miłosierdzia wołamy w niej.
Serce Jezusa, błagamy Ciebie,
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

To prawda Panie, żeśmy grzeszyli,
Że winy nasze bez liczby są,
My na Twą litość nie zasłużyli,
Lecz Ty nie gardzisz pokuty łzą.

A my ze łzami łączymy krew,
Aby Twój boski przejednać gniew.
  Serce Jezusa, błagamy Ciebie,
  Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Dzisiaj w żałobę naród przybrany,
Korzy się, Panie, u Twoich stóp.
O Jezu! widzisz łzy, krew, kajdany,
I świeży jeszcze męczeński grób.
O, my tak długo cierpiemy już!
Niewoli naszej okowy skrusz!
  Serce Jezusa, błagamy Ciebie,
  Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Panie! my zemsty wcale nie chcemy,
Za wrogów naszych błagamy Cię,
My tylko jarzmo zrucić pragniemy,
Pód którem serce tak krwawi się —
O dobry Jezu błogosław im!
Ale walcz za nas orężem Twym.
  Serce Jezusa błagamy Ciebie,
  Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

Maryo, królowo Polskiej korony,
O patrz jak cierpi Twój biedny lud,

Jak rzewnie Twojej wzywa obrony, —
Ach miłosierdzia uproś nam cud!
Przez czyste serce tej matki Twej,
Przez miecz co duszę przeszywał Jej,
Serce Jezusa, błagamy Ciebie,
Zlituj się, zlituj i Polskę zbaw!

PIEŚŃ ŻOŁNIERSKA W BOJU.

Boże potężny, daj poledz od razu,
Niech się wróg z więzów mych nie naigrywa.
Ani daj jego pastwić się żelazu,
Niechaj śmiertelna kula mię przeszywa.

Wszak wolno prosić, wielki niebios Panie!
A jakie Twoje nastały wyroki,
Niech się tak święta wola Twoja stanie —
Tylko, za grzechy przyjmij żal głęboki.

Gdy już ustawać będzie serca bicie,
Ogień śmiertelny pocznie piersi trawić;
O! usta moje, wy jeszcze pomnijcie
Boga naszego imię błogosławić.

Starych przestrogę słyszałem żołnierzy,
Gdy w czyje piersi zgubny grot uderzy,
Niech rzec pospiesza „Bądź litościw Panie!“
To zaraz lekkie nastąpi skonanie. —

PIOŁUNOWY HYMN.

Po gromach burzy, po nocach zwątpienia,
Wstajesz o jutrznio w ciszy majestacie,
I nad sennemi głowy pokolenia
Ciszkasz grom wiary w szkieletów postacie.
Panie! o Panie! zbudź nadzieje w niebie,
Ciśnij grom ducha ponad śpiącem ciałem!
Krzykiem narodu głos woła do Ciebie —
Po strunach arfy zgrzytnąłem kindżałem —
Panie, o Panie, wołam Ciebie zrana
Krzykiem mej duszy, młodości zapałem,
Jam lud mój kochał piersią pelikana,
Więc jady żmii z nóg jego wyssałem! —
O! ssałem matki przygwożdżone stopy,
Ręką szatana przykute okropnie,
Krew jej rzucając w oczy Europy —
Lud mózgiem ducha mąk swych znaczył stopnie!

Pojrzałem w górę, a niebo tak czarne,
I tylko jedna — jedna nocy chmura,
A na jej łonie straszydła poczwarne
Apokalipsy bestya mórz ponura —
Wtedym się porwał potężny boleścią,
Co po mych strunach uderzyła knutem,
I gwóźdź wydarłem z nóg jej, a z bezcześcią,
Stałem nad świata spruchniałym Mamutem!
W obszarach świata wyła dzika burza,
Jak dęby rosły, padały narody —
Ale się we krwi zbroczonej świat nurza,
Tocząc na Baala babilońskie gody.
Ach! a na imię i krew Zbawiciela
Takiego ludu, jak mój tu, nie było!
Głosy Hellady — Romy — Izraela
Przebrzmiały w wiekach gdzie tylko „Ja“ żyło.
Lecz lud mój duszą — cierpieniem wszech ludów
Nim nie zachwycić się? . . . do jego cudów
Miłością nie oszaleć? . . . gdy anioły
Tam na sąd, z urny płyną przez żywioły —!
I każdy anioł kładł przed oczy Pana
Tę popielnicę jasną świętych kośćmi,
A lud mój duchem był ziemi kapłana
Uniesion w ogniach po nad świata złośćmi —
Co nie zapieją jeno jak przysięgli,
Acz mrą codziennie w nędzy i rozpaczy;

Bo z swego łona świt ducha wylęgli —
Grom odkupienia upadł w jego łono.
On porwał kulę tej ziemi w ramiona,
On ją przycisnął do wieszczego łona
I rozgrzał — piersią na krzyżu skrwawioną!
O duchu święty! iskro zmartwychwstania,
Spłyń! o spłyń skrzydły orlicy białemi,
W gromów odgłosach — w pośród ziemi drgania
O! boś ty orłem białym naszej ziemi!

Ernest Buława.

PROŚBA.

Błogosław Boże rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni,
Gdy zbiera, użycz mu chłodu.

Błogosław ludziom, którzy twą wolę
Spełniają w bratniej miłości.
Jasną im ciszą opromień dolę;
Twój anioł niech u nich gości.

Nam budzicieli wielkich, o! Panie,
  Harfiarzy daj miłujących
A kiedy naród zbudzon powstanie,
Daj wodzów w naród wierzących!

1859. *M. Romanowski.*

PSALM DAWIDOWY.

Nad wodami Babilonu
  Siedliśmy tułacze,
Opłakany los Syonu
  Nasze wzmagał płacze.

Nasze lutnie na gałęzi
  Wisiały przy fali,
Zdziwił się ten, co nas więzi,
  Żeśmy nie śpiewali.

Woła hymnów czerń pogańska,
  Co? my, Boże słudzy,
Dopuścimyż, by pieśń Pańska
  Brzmiała w ziemi cudzej?

Jeżli stracę cię z pamięci,
  O święty Syonie!
Niechaj śpiew mię już nie nęci,
  Niech uschną me dłonie —

Niechaj język mi strętwieje
  Wiecznie oniemały,
Gdyby w Tobie me nadzieje
  Mych łez nie przetrwały.

Wiesz, o Panie, co zły Edom
  Rzekł sercem zawziętem:
„Przydawajmy biedy biedom,
  Niech giną ze szczętem“

Ale chwila nie daleka,
  Babilońska córo!
O, i ciebie odwet czeka
  Pod Syońską górą.

Na wiek wieków temu błogo,
  Kto twe dzieci małe
W dłoń pochwyci, pomstą srogą,
  I strzaska o skałę!

Wiktor z Baworowa.

SALVE REGINA.

Bądź pozdrowiona bez zmazy poczęta,
W której przedwieczne zamieszkało słowo,
Bądź pozdrowiona o Maryo święta —
Bądź pozdrowiona Królowo!

Bądź pozdrowiona stroskanych nadziejo;
Uproś nam Pani długich cierpień kres;
Jakież bo łzy się i poty nie leją.
Na tym padole łez?

W życiu wygnańczem, w cierpieniu obfitem,
Byśmy szatańską ominęli sieć,
Twojego płaszcza okryj nas błękitem,
W żywota nocy świeć.

A po wygnaniu nam sierotom Ewy,
Synaczka swego na niebiosach wskaż;
Niechaj anielskie zawiodą nam śpiewy:
Oto Zbawiciel wasz! —

O! litościwa, łaskawa, o! słodka,
Niech głosy nasze do Ciebie się wzbiją,

Niech nas już nowa niedola nie spotka,
Matko Maryo!

Taka bo nędza że serce rozsadza,
Taka bo susza że nikt się nie modli,
Taka bezbożność że piekło sprowadza,
I codzień podlej. —

Zacz nam wypadło po tej grobu stronie,
Zanim nas przepaść wieczności otoczy,
Czoło w płomieni już nosić koronie,
I widzieć duchy cielesnemi oczy?
Ach i przeczuwać zatracenia mękę,
Dla naszych ojców i dla naszych win?
O! Pani świata, ściągnij ku tym rękę,
Za które skonał Twój Syn.
Lilja co w niebo czystością wybuja,
Wesel się gwiazdo niebios — Alleluja.

Święta, pogodna, w łonie nosić godna
Tego, co z piekłem wieczny zrobił przedział —
I z martwych powstał jako był powiedział —
Alleluja.

Módl się za nami grzesznymi,
Synami ziemi — Alleluja.

R. 1856. *T. Lenartowicz.*

ŚPIEW DO BOGA.

Boże Ojcze! Twoje dzieci
Płaczą żebrzą lepszej doli;
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli!

Słowa Twoje nas uczyły
Każdy włos nasz policzony —
Boże, policz te mogiły,
Te płaczące matki, żony —

My już tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy —
My już tyle lat płakali,
Że nie stanie łez pociechy.

Boże patrz — my na kolana,
Ścielem Ci się dziś w pokorze —
Polska łzami, krwią zalana,
Krwią i łzami wskrześ ją Boże!

A gdy będzie już swobodna,
Gdy nam łzy przestaną płynąć —

Tobie chwała Boże godna —
Żeś nam nie dał marnie zginąć!

Że tak będzie, serce czuje,
Dusza myślą w niebo wzlata.
Polskę naszą Bóg miłuje —
I wskrzesi ją w krótkie lata. Amen.

STABAT MATER.

Wiatr w przelocie skonał hyżym,
Przeniknęła ziemię zgroza,
Krzyż na skale, a pod krzyżem,
Stabat mater dolorosa.

Żadnych słów i żadnych głosów —
Krew z korony Bożej spływa;
W obec Boga i niebiosów,
Stała matka boleściwa.

Na konania patrząc bole,
Rany, pręgi od powroza,
Na łzy oczu, cierń na czole,
Stabat mater dolorosa.

Konająca od współmęki,
Przymująca śmierć za żywa,
Cierń i gwoździe Bożej ręki,
Stała Matka boleściwa.

Jak raniona szybkim strzałem,
Deszczem łzy wylewa brzoza,
Z takiem sercem przebolałem,
Stabat Mater dolorosa.

Czując męki w piersi wzdętej,
Jak się życie w łzy rozpływa,
Łza przepada w uśmiech święty,
Stała Matka boleściwa.

Jak świat wielki opuszczona,
Gdy ją zdjęła życia zgroza,
Przerażona, że Bóg kona,
Stabat mater dolorosa.

Z wysokości więc boleści,
Która ludzkie gładzi grzechy,
Na jęk trwogi, żal niewieści.
Jeszcze promień spadł pociechy.

„Nie zostawię cię sierotą,
Ukochana do ostatka,
O! niewiasto, Syn Twój oto,
Janie! oto Twoja Matka!“

O! pociecho jakżeś sroga,
O radości z sercem sprzeczne!
Za człowieka oddać Boga,
Za doczesne oddać wieczne.

O! Maryo nie gardź nami,
Patrząc na łzę co nam ścieka,
Że częstokroć mniej kochamy
Stwórcę Boga niż człowieka.

Oczyść nas Twej szaty płótnem,
Jednym wiewem złotej poły,
Niech się kocham w życiu smutnem,
I w wieczności Twej wesołej.

A w dzień zgonu bolejąca,
Nim do wiecznych zejdę mroków,
Niech mi żal nie będzie słońca,
I powietrza i obłoków!

T. Lenartowicz.

W CZASIE WOJNY.

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi:
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy,
Niech prośba łaskę wzbudzi.

Polska korona, wielce strapiona,
Żebrze Twojej litości:
Jednejże matki, niezgodne dziatki,
Szarpają jej wnętrzności.

A nieprzyjaciel, wziął sobie na cel,
Ach nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej,
Uczynił dzikie pola.

Już nie masz dawnych, rycerzów sławnych,
Ręka się Turków wznosi:
Młódź się została, i to niecała,
Śmierć ranne żniwo kosi.

Gdzież są rycerze, bitni żołnierze,
Gdzie ich męztwo ich siła:

Z niemi pospołu, poszła do dołu,
W grobie się położyła.

Ani gromada, ni ludzka rada,
Plac wygrywa w potrzebie:
Szabla tępieje, serce truchleje,
Gdy Boże nie masz Ciebie.

Nic nie pomoże, ach mocny Boże!
Żadna nasza potęga:
Gdy Twój żarliwy, gniew sprawiedliwy,
Za grzechy nas dosięga.

Najwyższy Panie, mocny hetmanie,
Dobądź oręża twego:
Uśmierz pogany, ulecz nam rany,
W sławie imienia twego.

Bądź tarczą mocną, dzienną i nocną,
Załóż granice złemu:
Rozprosz tyrany, daj pożądany,
Pokój dziedzictwu twemu.

W PRZYGODZIE.

Częstochowska Pani, o nasza!
Z nieba mię wpomódz racz,
Ot biednam dziecina lasza,
Zawodzę cichy płacz.

Kiedy kościoł duszy, co widny
Jak źródło do dna, w głąb,
Zamąci brzydki, ohydny
Pocisków chciwych ząb;

O to ciszy trzeba — Anielska —
W łaskę mię swoją tul,
Abym jak w grzyby i w zielska,
Nie porósł w własny ból.

O mam ja moc! ciężar na ramię
Ogromny nałóż mi;
Lecz niech mię tylko nie łamie
Ta gorycz cichej łzy.

Częstochowska Pani, o nasza!
Od smutku Ty mnie chroń:
Bo mnie do kosy, pałasza
Potrzebna jasna skroń!

Warszawa, 1863. *A. S....*

„DO PRACY!“

PRZEDŚPIEW.

Daremnie bredzą czcze ogólniki,
Że gdy czyn mówi, umilka śpiew.
Wojsku do boju trzeba muzyki,
Wichru dla spiekłych od suszy drzew,
Ziemi do plonu ziarna potrzeba,
A ludziom zawsze westchnąć do nieba.

Wśród broni szczęku, wśród krwi rozlewu,
Na wielki obrzęd wolności dni,
Musi zadźwięczyć srebrny dzwon śpiewu,
Jeżeli serce prawdą w niem brzmi.
I jak dziś — jednym powietrza drganiem
Woła do wszystkich, że zmartwychwstaniem!

A więc spojrzyjmy, bracia śpiewacy,
Na polskiej ziemi, po stronach wszech,

Do naszej broni, do naszej pracy
Bieżmy od komnat do kurnych strzech!
Tam — jeszcze przesąd obelgi miota,
Tu — stara nędza, stara ciemnota.

A chytry potwór pomiędzy niemi
Pełza, rozbratu rozlewa jad;
Gdziebądź podpełznie kłęby ślizkiemi,
Tam swój plugawy zaciera ślad.
I są, co widzą żądło potworu,
Podli — i nie chcą zakończyć sporu.

Stańmy u matki zabitej grobu,
Co wychyliła świętą twarz swą,
Stańmy ze śpiewem do braci obu —
Godźmy, co jedną Bóg zgodził krwią.
Z przesądem walka — a dla ciemnoty
Cierpliwa litość — więc do roboty!

Stańmy u grobu drzwi odemkniętych,
We krwi, co broczy próg w chwili tej
I z matką chlubmy się z jej ran świętych,
Bo wróg je zadał, nie dzieci jej.
Wróg pierzchnie, ona przy strzałów chórze,
Wyszła już z grobu w męczeństw purpurze.

Nad hełmem orzeł biały wzlatuje,
Niezwyciężony w dłoni jej miecz,
Jako psy wściekłe — zawyły zbóje,
Kąsają oślep — i pójdą precz.
I męczennica w imię swobody
Staje znów — jasna — między narody.

Lecz aby przed nią horda mongoła
Prędzej pierzchnęła w jej mroźny wschód,
Matka nam każe i do nas woła:
Garńcie, podnoście siermiężny lud!
A kogóż święty głos jej nie skłoni?
Bracia śpiewacy — do naszej broni!

Wł. Wolski.

AUDACES JUVAT FORTUNA.

Komu to duszno? Kto tu znużony
Walką, w zwycięztwo nie wierzy?
Czy się wyrzekły duchów miljony
Krwi swych słonecznych szermierzy?
Czy do poświęceń nie ma nikogo?
Czy natchnień pękła już struna?
Precz! małoduszni z twarzą złowrogą —
Audaces juvat fortuna!

Żyzna ta ziemia w krew i w nieszczęście,
Kochanka śmierci aniołów:
Lecz się jak Fenix w orężów chrzęście
Do życia budzi z popiołów.
Krwią się nasz zasiew krzewi i pleni —
Z pod grobowego całuna
Wstańmy, i wzlećmy życiem płomieni! —
Audaces juvat fortuna!

Ho ho! nie straszcie wy nas grobami,
My znamy czarne ich wnętrza.
A czem gorętszy piorun nad nami,
Tem nasza miłość gorętsza.

Ręka do ręki na uścisk bratni!
Nam śmierć na polach — nie truna;
Upadnie pierwszy, stanie ostatni —
Audaces juvat fortuna!

A czy zwyciężym? Ktoż ptaków pyta,
Czyli przelecą przez morza?
Dla płochej rzeczy droga ubita,
Na mężnych leży moc boża.
Skłońmy się Bogu i Pannie świętej
O oręż, o moc pioruna.
A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty —!
Audaces juvat fortuna.

1860. *M. Romanowski.*

BACZNOŚĆ.

I.

Bracia, dni parę, a światło świata
Zaćmi się, zniknie, jak dzień ulata,
Słońce pokoju zakryje chmurą
Płodną w pioruny, śmiercią ponurą!

Miliony życia ta śmierć ostudzi,
Miljony uczuć we krwi obudzi,
Łuną pożaru serca zagrzeje,
Ludom ożywi nowe nadzieje. —
Niejedne więzy pękną szczęśliwie
Skruszone męztwem z cnotą w ogniwie —
Niejedno życie zniknie z błękitu,
Co w męce brata łakło zaszczytu.
Aż gdy upłynie złego czyszczenie,
Słońce wolności ześle promienie.
Baczności, bracia! oto dla nas chwila!
W ramię broń, na pierś krzyż i orzeł biały —
Niechaj się miłość, odwaga wysila —
Wrogom — krew za krew — oto zawód cały!

II.

Bracia! dni parę, a spadną pęta,
Zawionie Polski chorągiew święta —
Pod onej cieniem jej krew popłynie —
Tylko z odwagą w blizkiej godzinie
Chwyćmy za oręż bez polityki,
Zruciwszy ludzkiej złości płaszczyki!
Niechaj zaginą w miłości na dnie
Zwady — różnica stanów przepadnie

I jako jeden mąż wiarą silny,
Powstańmy razem — bój nieomylny!
Wschodu, Zachodu, Południa, Nocy —
Zbudzą się ludy ze snu przemocy,
Podadzą wzajem przyjazne dłonie,
A świat zbledniały krwią wroga spłonie.
Baczności, bracia! żegnajmy rodzinę.
W pierwszy znak naprzód! uderzmy na wroga!
I choć z nas wielu cień śmierci nie minie,
Polsce duch za duch—wszak dla niej śmierć błoga!

III.

Bracia! dni parę, orzeł dwugłowy
Rozpocznie znowu na wolność łowy;
Niedźwiedź północy — zbój naszej wiary,
Na zbójców chrześcian znów pragnie kary.
Czarny przedrzeźniacz orła naszego,
Chwyta się chętnie związku podłego;
I po staremu w krwawej jedności,
Pogonią razem na żer wolności!
Bracia! choćby my szczęściem dychali,
Powinność nasza wydobyć stali
Na pomoc braciom każdego nieba! —
Przemoce wszędzie zwalczać potrzeba.

Ręczę — chwyceni szczytnym przykładem,
I inne ludy mkną naszym śladem.
  Baczności bracia! W bliźniego miłości
  Rzućmy dom i w bój — cnej pracy nagrodą,
  Choćbyśmy wszyscy legli dla wolności —
  To z kości naszych wstanie Polska młoda!

IV.

Bracia! dni parę — — tak mało czasu!
Sposóbmy lud nasz i bez hałasu,
By wróg nie cofnął swojego kroku,
Niech słabość naszą ma wciąż na oku.
Cicho — zamknąwszy w sercu zamiary,
Szerzmy otuchę wolności wiary,
Gromadząc zemstę i męztwo w duchu —
A pewna siła walki wybuchu!
Niech wróg otwarcie do boju stanie —
My mu tył weźmiem — wraz — niespodzianie —
Padnie moc czarta — niecnej podniety —
I zanim tyran zajdzie do mety,
Sam się li ujrzy w mścicieli gronie — !
Wojsko — lud jak my — na naszej stronie!
  Baczności! bracia! spiesznie a spokojnie,
  Zbrójmy lud — bratni, z prostotą sposobu;

Nam raz ostatni wybić się w tej wojnie —
Nam dziś lub nigdy dźwignąć Polskę z grobu!

Lipsk, 1859. *E. K.*

BALET DE FACTO.

Lejcie się rymy strugą, kataraktą,
Albo jak Wulkan ziejcie ogniem, dymem,
Bo po jarmarku mam opiewać rymem
Balet de facto!

A więc mnie natchnij Praniewiczu boski!
A czego z pieśni twojej nie dosłyszę,
To mi podpowiedz co tam o tem pisze
Miller Kossowski.

«Mgła wież i kaplic wierzchołki przykryła,
«Sekwana Wyspę swym głuszy łoskotem,
«A miedź na miedzi, nót, miedzianym młotem
«Dziesięć wybiła.» *)

---

*) Repetycya z Trzeciego Maja.

Ryknęły trąby, zjechały się goście
Przed pałac krzywy, brudny i wielebny
Jak stary żebrak, a przytem potrzebny
Jak dziura w moście.

Wiekom go Matka-Narodu (1) wyrwała,
A myszom, szczurów wandalicznym hordom —
Pieśni, kurzawie, wilgoci — majordom
Albert Grzymała (2).

Pruchno, nie pruchno, Jowisze, Amory,
Nimfy, Bachusy, Satyry, Dryady,
Sfinxe Lebruno, Leswera Szkarady,
Lwy, Terpsychory —

Wsio pozłocona! A już mniejsza o te,
Lecz i Minerwę i Minerwy sowę; — —
Aż też i orłom wsadzono na głowę
Korony złote!

---

(1) Imć Królowę de facto, Trzeci. Maj, jak wiadomo, lubi przezywać Matką-Narodu (Babińskiego).

(2) Nie zawadzi wiedzieć, że w wydziale ministeryów Królestwa de facto, panu Albertowi Grzymale dostała się Intendentura listy cywilnej — z zupełnem wykluczeniem go od spraw politycznych.

Nie wszystko złoto co świeci; więc tak to
Złoto jest złotem, o to się założę,
Jak krupa jagłą, a państwem być może
Państwo de facto.

A ta pozłota na gruchotach grodu
Co ledwie stoi — tak się właśnie darzy
Jak bal na grobie, a jak róż na twarzy
Matki Narodu.

Lecz o tem potem; teraz nadstaw ucha —
Na każdym paziu wystąpiły poty,
Bo trąb chrapanie i strunowe grzmoty
Tak łechcą ducha.

Że jak kamienie od Orfejskiej lutni,
Co tylko żywe do tańca się kopie,
Aż gruchot jęczy jak młóty cyklopie
W etnejskiej hutni.

A że przed smyczkiem równiśmy i bracia,
Mikołaj pęknie z zazdrości i żalu,
A Pszonka zmyty, rzec musi o balu,
To Demokracia!

Bo tu bezstronność zwabiła niewieścia
Wszyskie stronnictwa i wszystkie odcienia,
Nawet Moskala, co ma do stracenia
Franków dwadzieścia.

Nie ma więc w tańcu ni góry, ni dołu:
Żak hasa z Księżną, a Królowa z Żakiem,
Lokaj z Frejliną, marchew z pasternakiem:
Wszystko pospołu.

I gmach, i belki, i krzesła, i ściana,
I wszystkie piętra, i niżej, i w górze,
I cały Olymp w malowanej chmurze,
Ćwiczą kankana.

Wtem do mnie szepce Hrabicz-patryota,
Widząc żem nie rad tej żebrackiej hecy:
»Odwróć się twarzą, gdzie masz teraz plecy,
Tam to Golgota.«

Patrzę, aż w głębi ponurej komnaty
Leży, wśród frejlin, na łożu Królowa,
Płacze jak strumień, jak bóbr, jak niemowa,
Aż kapie z szaty.

Z de facto, mniejsza, czy z de jury fantów,
Baldachin sobie uszyła Nijoba;
Płacze, a biedną pokrywa żałoba
Z samych brylantów.

I drżąc czekałem, aż mi Francuz powie;
«Talarów łaknie ta królewska bieda?
«Zamiast brać nasze, czemuż tych nie sprzeda
«Co ma na głowie?»

Bo też w brylantach, co zdobią twój wieniec,
W złocie, co każdą tutaj śniedzi fraszkę,
Miałaś czem sobie oszczędzić baraszkę,
A nam rumieniec.

A gdybyś mogła te talary zebrać,
Któreś w ten gruchot darmo zagrzebała,
Tobyś dziś, Pani, nie potrzebowała
Przy trąbach żebrać.

Więc się już w kwaśnym wynoszę humorze,
Gdy wtem wrzask srogi zrywa się za nami,
A tłum wiruje i bije falami,
Jak gniewne morze.

Pożar? emeuta? czyli wód wezbranie? —
Każda się dama do pazia przytula,
A blade pazie wołają na Króla:
Ratuj nas, panie!

Ale nim świadki struchlałe odgadły,
Jakie tej trwogi okrutnej przyczyny,
Króla, Królowę, pazie i frejliny,
Szczury obsiadły.

Tym lecą w pomoc myszy okoliczne,
I wszystkie hordy, które stąd wygnano,
Wracają razem odbierać swe miano,
A takie liczne —

Jak w niebie gwiazdy, a jak w morzu krople —
Nie mam odwagi dokończyć tych wierszy;
Dość że tak zginął, o Adamie Pierwszy,
Popiel na Gople!

„Z Pszonki.“

BĄDŹMY GOTOWI.

(Pieśń koleżeńska.)

We dnie i w nocy, sami czy w rodzinie
Bądźmy gotowi!

O dobie smutku, w roskoszy godzinie
Bądźmy gotowi!

Czy porwać broń i — urra! na bagnety
Bądźmy gotowi!

Czy w noc kopalni do śmiertelnej mety
Bądźmy gotowi!

Czy wrócić z chwałą i pobitym wrogiem
Bądźmy gotowi!

Czy duchem stanąć — w tej chwili przed Bogiem
Bądźmy gotowi!

Stanin, 1863. *Ernest Buława.*

BĘDZIEMY PANAMI.

Hejże, hejże sromota,
Cierpi Polska i cnota!
A patrzajcie wy młodzi —
A czy tak się wam godzi!? —
A dalejże chłopacy,
Trzeba się wziąść do pracy:
Póki Moskal w krainie,
Dotąd złe nam nie minie.
Żeby pozbyć się knuta,
Nie dawajmy rekruta,
Nie dawajmy podatku,
Wypędźmy go w ostatku.
A wypędźmy my sami,
To będziemy panami.
Po co prosić Francuza,
Kiedy boi się guza,
Po co prosić Anglika,
Kiedy się nam wymyka;
Po co prosić i Turka,
Co ma cudze podwórka;
Po co prosić i Szweda,
Kiedy skłonić się nie da.

Węgier i Włoch czekają,
Rady sobie nie dają! —
Chodźmy lepiej do Boga,
Że o wiarę jest trwoga.
A najlepsze jest Boże,
Kiedy pan Bóg pomoże.
Z nieba zjedzie nam zgoda,
Wiara, jedność, swoboda —
I braterstwo przyjedzie,
Co nas na bój powiedzie!
Wypędzimy my sami,
I będziemy panami —

M. Gralewski.

„BUNTOWNIKI, CZYLI STRONNICTWO WYROKU.“

I.

Oni nie przyszli tu po łup bojowy,
Niemowlęta biorąc na piki
Ożałobione, tłukąc kolbą wdowy:
To — buntowniki! —

II.

Oni sprawują rząd, bez-osobiście,
Miastem nieraz władną młodziki — !
A tłum, groźny, ich słucha uroczyście!
To — buntowniki — !

III.

Na cherubinach Bóg, już zbliża — zbliża
Ezechjelowe tór kwadryki;
Tam i owdzie grzmi, wielkie znamię krzyża;
To — buntowniki!

IV.

Czemuż raczej nie wierzą kancelarji,
Ojczyznę woląc, niż rubryki —
A ufać śmią w Jezusa moc i Marji:
Te, buntowniki!? —

1863. *C. Norwid.*

CHŁOPEK.

Rycerz to nie wielki
Ojczyznie ubliża

Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.

Jego to ciężarem
Pan skarby dziedziczy,
Na to on pod skwarem
Ziarnka w dłoni liczy.

W pomoc kraju bieżał
Za pańskiemi syny,
Wszędzie on należał
Prócz zysku i winy.

CZTERY WIWATY.

Hej Polacy! hej Rodacy!
W tak szczęśliwej dobie
Stańmy w koło, i wesoło,
Zaśpiewajmy sobie!

Przeszły chwile, w których tyle
Cierpieliśmy razem,
Dziś uderzmy, i odbierzmy,
Ojczyznę żelazem.

Niech wróg hardy, godne wzgardy,
Ciągnie tłuszcze mnogie —
Pójdziem śmiało, walczyć z chwałą,
Za swobody drogie.

Szczerbcem błyśniem kulą świśniem,
Działami zaryczem,
Pierwej mieczem w pień wysieczem;
Potem wrogów zliczem.

Wszak wśród świata, nasz Sarmata,
W męztwie nie zadrzymał;
Nikt mu w bitwach, ni w gonitwach,
Placu nie dotrzymał.

My przykładów, z naszych dziadów,
Dosyć w dziejach mamy;
Wieść nie brednia, co do Wiednia,
I Kijowskiej bramy.

Ojców godne, nieodrodne,
Wolnych przodków plemię,
Głupiej dumie, bić nie umie,
Czołem własną ziemię.

Gdy stal szczęknie, wróg zajęknie,
Warkną śmierci groty —
W duchu bratnim trzy łby płatniem!
Niech giną despoty!

Dziś w pokoju, nim do boju.
Polecim na blizny;
Kielich w górę, odgłos w chmurę;
«Za wolność Ojczyzny!»

Teraz w kolej, wina dolej,
Zagrzmi pieśń wesoła:
«Niechaj żyje, z nami pije,
«Podchorążych szkoła!»

Toast trzeci: «za was leci
«Cni Akademicy!
«Coście żwawo, z chlubą z sławą,
«Bronili stolicy!»

Kielich czwarty któż uparty,
Nie wychyli duszkiem
«Wam cześć chwała, wdzięczność cała
«Dwernicki z Kościuszkiem!»

Teraz basta, wnuki Piasta —
Skończone wiwaty:
Pić nie wiele, walczyć śmiele,
To cnota Sarmaty. —

CZY WIOSNA.

Skąd lecą ptacy? lecą z daleka,
W powietrzu gwarzą radośnie.
Czy to już wiosna? Serce jej czeka,
Śnie nieustannie o wiośnie.

Czy już zielone pola, dąbrowy?
Czy czas wyruszać na boje?
Jeszcze na błoniach lśni puch śniegowy —
O! ucisz serce sny twoje.

I ty mój koniu czekaj spokojny,
Masz siano wonne we brogu —
Ale się z wiosną gotuj do wojny!
Z orężem czekaj nas wrogu!

1862. *M. Romanowski.*

DALEJ BRACIA!

Dalej bracia w las!
Czekać już nie czas.
Wszak jużeśmy dość czekali,
I śpiewali i płakali —
Knutowano nas.

Dobra leśna straż
Dobry podjazd nasz.
Moskalowi dziś za knuty,
Uszyjemy tęgie buty,
Kosą łuniem w twarz.

Dalej bracia w las!
Gadać już nie czas.

Będziem później znów gadali
O paniczach, co się bali
O los mitr i kas.

Grają trąbki w bój,
Niczem głód i znój.
Będzie zbierał kto posieje,
Tak się w świecie zawsze dzieje,
A więc pal i kłuj!

Rzeką, śniegiem w bród
Pójdzie wnet i lud —
Naprzód z ziemi tej krakowskiej,
W Imię naszej Częstochowskiej
Zwyciężym za trud. —

DO BRACI.

(Improwizacya.)

Hej w Polskę lećmy, lotem sokoła,
Sercem tam zdążać i duszą,
Przed sercem pierzchnąć drobnostki muszą,
A dusza zapał wywoła —

Sprosność poziomą co nas zbyt szpeci,
Duchową owiońmy władzą;
Wyżej z nas każdy duchem uleci
A chęci owoc wydadzą —

Lecz póki miłość nas nie owionie,
Póki będziemy wzajemnie sobie
Cierniami drogi zastawiać —
Dopótąd myśleć będziem o skonie,
Dopótąd myśleć będziem o sobie,
Myśląc że chcemy kraj zbawiać.

O wielem przeszedł krain i włości,
I wielem dziwów widział na świecie,
Wielem zbrodniczych widział wściekłości —
A jeszczem ludzi nie zbrzydził przecie!
Czemu? bom widział i ludzi serca,
Których pomysły ująłem,
Których uczucia memi ścisnąłem,
I zlały się nasze serca.

O jak żyć miło w takie jedności,
Co gra harmonią świata!
Co płynie z wielkiej świętej miłości,
Co duszę w łańcuch ogólny wplata.

Ten łańcuch mocny siłują złamać —
Próżno siłują — nie zmogą!
Sto dróg zawalą — świat będzie kłamać,
A swoją pobieży drogą! —

Zdaje się ciemno — światło zagasło —
Zdaje się cicho — stłumione hasło!
Zdaje się pokój panuje —
W budowie świata coś się roztrzasło —
Powszechność z trudów omdlała,
Zda się w letargu zaspała!

Zdaje się pokój panuje —
Nikt nie pomyśli o boju —
O nie! — myśl nie śpi w takim pokoju!
W kończynie wieków poczęta,
Myśl jedną drogą wciąż idzie święta,
Choć niby zwolna szczebluje.

Napróżno łańcuch siłują złamać,
Próżno siłują — nie zmogą!
Sto dróg zawalą — świat będzie kłamać,
A swoją pobieży drogą! —

Walkę śmierć z życiem ciągle prowadzą —
Kto w końcu z dwojga przeważy,

Komu zwycięztwa palmę oddadzą,
Nie trafunek ślepy zdarzy

Jest wielka księga w natury łonie,
W niej są spisane przeznaczeń dzieje —
Kto czytać umie — wyczyta!
A kto wyczyta, ten nie truchleje,
Ten świat żegnając — nowych powita
Dniem lepszym w lepszej przyszłości.

Lecz są nieszczęśni którym odjęto
Ostatni żywioł: nadzieję świętą —
Dla tych nie można być i prorokiem;
Bo oni własnym widzieć chcą okiem,
Choć im wyraźnie oczy wyjęto.
Ci chyba przejrzą po skonie!!!

Hej! lećmy w Polskę lotem sokoła,
Sercem tam dążmy i duszą;
Przed sercem pierzchnąć drobnostki muszą,
A dusza zapał wywoła —

Nasz łańcuch mocny siłują złamać —
Próżno siłują nie zmogą!
Sto dróg zawalą — świat będzie kłamać,
A swoją pobieży drogą! —

J. J.

DO BRONI!

(Na nutę Marsylianki.)

Do broni! minął dzień przemocy,
Zajaśniał nam zbawienia raj!
Jak długo dziki syn Północy
Ciemiężyć ma ten wolny kraj?
Słyszycie tam, na waszej roli,
Gdzie wszędzie dziś pożoga, mord,
Zabójczy krzyk tysiąca hord,
Rozpaczy jęk i płacz niewoli?
Pochwyćmy zemsty broń!
Podnieśmy zemsty śpiew!
Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń!

Do broni! czego wy tu chcecie,
Wy których gna dwugłowny kruk?
Dla kogo więzy te niesiecie,
Zerwane z rąk tatarskich sług?
Dla nas, dla ciebie, o Warszawo!
Gdzie Moskwy car był więźniem wprzód;
Dziś gnębi nas ten obcy ród,
I własną hańbi cię niesławą!
Pochwyćmy zemsty broń! i t. d.

Do broni! podli ci służalce
Panować chcą wśród naszych miast!
Wytępić lud w okropnej walce!
Tam Moskwa dziś gdzie rządził Piast!
O wielki Boże! dzicz ta wściekła
Zbroczyła krwią modlitwy dom!
Czy z ręki twej nie błyśnie grom,
By wtrącić ją w otchłanie piekła?
Pochwyćmy zemsty broń! i t. d.

Do broni! — drżyjcie, wy niegodni,
Wy coście trzej rozdarli nas!
Już dość ucisku, klątw i zbrodni;
I dla was przyjdzie zemsty czas!
Choć ziemię wciąż trupami ściele
Tajemnych zdrad potrójny cios,
I z ziemi na ojczyzny głos
Powstaną z kości jej mściciele!
Pochwyćmy zemsty broń! i t. d.

Do broni! w Moskwę gdy wstąpiemy
Gdzie wiedzie nas pradziadów tór,
Ich święte prochy tam znajdziemy,
I polskich cnót rycerski wzór!
Podobnie chcąc odwagą słynąć
Lub godnie zejść w ojczysty grób,

Uczyńmy wraz niezłomny ślub
Za przodków zemścić się lub zginąć!
Pochwyćmy zemsty broń! i t. d.

Do broni! droga nam ojczyzno,
Spotęguj siłę dusz i rąk!
Wolności! twą wszechmocą żyzną,
Ogarnij cały świata krąg!
Niech z nieba zeszle nam zwycięztwo —
On ojciec nasz ludzkości Bóg;
I niech z rozpaczy skona wróg
Na tryumf twój przez nasze męztwo!
Pochwyćmy zemsty broń! i t. d.

Do broni! żyj, o Polska święta,
Masz wieczną w sercach ludów cześć;
Daj synom wzór jak zrywać pęta,
Jak sławę swą pod nieba wznieść!
Jednością ducha i wytrwaniem,
Gdy łez i krwi zatrzemy ślad,
Swobodą gdy zakwitnie świat —
Dopiero śpiewać mu przestaniem:
„Pochwyćmy zemsty broń!
Podnieśmy zemsty śpiew!

Na koń! na koń! niech Moskwy krew
Wytoczy polska dłoń!

15 Stycznia 1835. *K. Ostrowski.*

DO KONI!

ŚPIEW NARODOWY.

Do koni, bracia do koni!
Niech każdy zbroję przymierza,
Niech gotuje ostrze broni,
Jak przystoi na rycerza —
Dzień świętej walki nadchodzi,
Wkrótce Polska się odrodzi.

Ojczyzna z grobu powstaje,
Czarna krew ciecze z jej czoła,
W was synów swoich poznaje,
I do was o pomstę woła!
Woła pomsty za zniewagi,
Za rzeź i moderstwa Pragi.

Napróżno Sybirskie hordy,
Odległe rzuciwszy lody,

Nowemi nam grożą mordy —
Nowe powstały narody.
Spojrzawszy kto na ich czele,
Drżyjcie przywłaszczyciele!

Słyszę cię trąbo chrapliwa!
Kotłów wrzawo, wodzów krzyki,
Król i ojczyzna nas wzywa,
Walczą bratnie Gallów szyki —
Niechaj więc rycerz ochoczy
W krwi najezdców miecz swój broczy.

Zhańbione Litwy pogonie!
Rodak pod obcemi pany
Do was wyciąga swe dłonie,
Pokruszcie jego kajdany.
Długą rozdzieleni dobą,
Niech się bracia łączą z sobą.

Czy wiecie jakie to tłumy?
Naprzeciw nas się zebrały,
Te, wściekłością swojej dumy
Ziemię naszą rozszarpały,
Przysięgli w ślepym zapędzie,
Że Polski nigdy nie będzie.

Będzie wyrokiem przedwiecznym!
Bóg wam ojczyznę przyrzeka:
Już czyni naród bezpiecznym,
Przytomność wielkiego człeka.
Dozna przywłaszczyciel śmiały
Że nie zginął orzeł biały.

Chożych Polek śnieżne dłonie,
Zsiwiałe w bojach młodzieńce,
Gotują na wasze skronie
Uplecione z lauru wieńce.
Lubem spojrzeniem dowiodą.
Że piękność męztwa nagrodą.

Z radością w kresie zawodu
Wznieśmy hymny dziękczynienia,
Wskrzesicielowi narodu,
I straconego Imienia,
Głosząc: «pewna twej opieki
Niech żyje Polska na wieki!»

DO WISŁY.

Na powierzchni twej przezroczej
Jaskółeczka skrzydła moczy,
A w noc białą topielice,
Przeglądają zziembłe lice,
Przecierają ciemne oczy,
Przez które się piasek toczy —
Wisło! moja Wisło!

Na twym brzegu dziewczę młode,
Mąci nóżką czystą wodę,
Czapla stara patrzy zdradnie,
Jak prędko jej rybka wpadnie,
Wisło! moja Wisło!

Kiedy znikną lody, śniegi.
Niesiesz pełne w świat komiegi,
Gdzieś zamorskie żywić Niemce,
Żywić Niemce cudzoziemce,
Wisło! moja Wisło!

Na dnie twojem co nie leży?
Krom czerwonej czerskiej wieży;

W całych zbrojach leżą Szwedy,
Potopione Bóg wie kiedy —
Ach i polskich broń żołnierzy —
Na dnie twojem co nie leży,
Wisło! moja Wisło!

Wykołysz mi proszę żywo,
Taką rybę, morskie dziwo,
Coby z głębi twoich fali,
Wychodziła na Moskali,
Z jaszczurową szablą krzywą!
Wykołysz mi takie dziwo,
Wisło! moja Wisło!

A ja za to w szczęsnej dobie,
Na fujarze zagram tobie,
Aż poleci na wsze strony,
Przez bór ciemny, gaj zielony,
Wisło! moja Wisło!

T. Lenartowicz.

DO WROGA,

PIEŚŃ.

I.

Ty! prawd pomienie wziąwszy za sztylety,
Śmiesz jeszcze mniemać żeś wódz — żeś jenerał;
O! niewolniku — stój — cofaj bagnety —
Dopókiż będę za ciebie umierał? —

II.

Czyż myśli każdej — każdej myśli prawie
Uczyć się trzeba ciągłemi ofiary:
Patryotyzmu, na bruku w Warszawie —
A chrześcijaństwa u krwawych wrót Fary — ?

III.

Czyż nigdy z siebie ty nic, własną siłą
Nie poczniesz nigdy: boś wszystkozabierał —
Cofnij się! wołam, głucha lodu bryło:
Dopókiż będę pod tobą umierał — ?

IV.

Toć groszem twoim tuczne pułkowniki
Własnych się uczą mordować proroków:
A wy nas wodzić śmiecie — niewolniki! —
Nie widząc Boga ręki u obłoków.

V.

Niechże wam szron raz roztaje u powiek,
Niech rozniewoli się ta ciemna góra;
Wrogi! — do nogi broń! — kto jeszcze człowiek —
A bryłę lodu na kosy! — i hura! —

1863. *C. Norwid.*

DUMKA.

Pod mogiłą długie noce
Duma z wichrem młodę Lasze,
A gdy w słuchu załopoce,
Zważa czy nie jego ptasze,
Czy nie orle to klekoce?
Czy mogiła to nie jękła?
Czy nie szabla brzękła?

Ziemia Lacka nie zapości,
My jej zawsze krwi ucedzim,
Krwią częstujem lichych gości;
Hej! a komu na kark wjedziem
Niech naszego kruka pyta
O swe ślepie, o jelita,
A wichrów o kości!

A wy! a wy! kości nasze!
Co to w stepie was wykładło?
Orli rodzie! plemię Lasze!
Co ci to tak ciężko padło?
Dzieci! dzieci! smutna sława,
Dola krwawa i pieśń łzawa
Oto dzieje wasze.

W. Pol.

DWUSTU POD WĘGROWEM.

Wzleciał sokół nad szerokie pole
Krąży w górze nad czołem wędrowca.
Co tak krążysz sokole, sokole,
Nad charymi wzgórkami Węgrowca?

«Dwustu braci miałem z jednej kniei
Na najwyższych wylęgłych opokach.
Dwustu braci krążyło w obłokach,
Wszystkich dwustu znikło bez nadziei.

Dwustu było: na wichry, na słoty,
Ostre szpony, nakowane dzioby —
Jako strzały mieli wartkie loty,
Nimi z grobów latali na groby.
Góry, skały, szumiały ich krzykiem,
Wietrzyk igrał z piórmi ich zdobyczy.
Dziś im skała echem nie odkrzyczy,
Nie odpowie sokolim językiem.

Przyszła burza, od północy burza,
Czarne niebo a ciężkie jak ołów.
Od tej nocy wzbijam się na wzgórza,
Latam, szukam braci mej, sokołów.
Sosny szumią trzęsąc igieł deszcze,
Pod mogiłą kwiat życia się grzebie!
A wędrowca zimne ziębią dreszcze:

Powstał, włosy odrzucił od czoła,
Jedną rękę oparł na kosturze,
Drugą rękę wyciągnął ku górze
I zawołał na brata sokoła.

Dwustu synów Polska tu wydała,
Razem rośli, razem na bój biegli,
Ludzi takich ziemia nie widziała,
Odkąd wielcy olbrzymi polegli.

Czoło w czoło, pierś w pierś z jednej bryły,
Wielkie męże, wielkich bojów chciwe —
Ognie święte serca im paliły,
Męzkie serca bojów niecierpliwe.
Przyszedł Moskal, przyciągnął swe działa,
Nadto podły by wręcz się śmiał mierzyć,
I bombami rozkazał uderzyć
W niezwalczone fortece, ich ciała.

Toż rycerze ci nadzy się zbliżą,
Którzy śmiercią się wolnych nie straszą,
I nad działa ramiona rozszerzą
I krwią swoją ich lonty pogaszą.
A konając do braci zwycięzkiej:
Nie żałujcie, wołali, tych kości,
Naszej śmierci i naszej dziś klęski —
Cały świat wam o bracia zazdrości!

Zmilkły działa, powstańcze oddziały
Zasłonięte rycerzy swych zgonem,

Wpośród lasów gdy księżyc lśnił biały,
Jako drzewa stojące pod szronem.
Z szumem wichrów podniosły ku niebu
Jednym chórem, jęk tęskny, żałosny,
I śpiewały pieśń wielką pogrzebu,
A wtórzyły szumiące im sosny.

A na pieśń tę z chat polskich i dworów,
Jak na hasło młódź wyszła do borów,
Co upadnie, wychodzi młódź nowa —
Chciwa śmierci braci z pod Węgrowa.»
Skończył. Kroki pociągnął drżącemi,
Jasne słońce nad polem się wzbiło,
Krąży sokół nad lasy ciemnemi,
Dusza krąży nad wolnych mogiłą.

DZIEŃ SWOBODY.

Wspomnienia dziecinne, igraszki niewinne
Przeszłości, ty bywaj mi zdrowa!
Żegnajcie marzenia, miłośne westchnienia,
Na polu grzmi trąba bojowa.

Minęło co było, jak gdyby się śniło,
Dziś nowe się życie poczyna,
Hej przodem z narodem, hej krwawym pochodem,
Swobody wybiła godzina!

Piosnki wy moje, na krwawe na boje
Wylećcie, wylećcie orłami!
Wesoło, radośnie, o nowej tej wiośnie
Grzmiać będę narodu pieśniami.

Wy łąki i gaje, szemrzące ruczaje,
Ty domku mój biały w zieleni —
Pożegnam westchnieniem, pogwarzę z wspomnieniem,
Do innej ulecę przestrzeni.

Ty serce me młode marzyłoś swobodę
Marzące, zranione, a rzewne —
O serce ty moje, hej wyleć na boje,
Na boje te krwawe a śpiewne.

Nad polskim tym szlakiem, hej lotem hej ptakiem
Pobujać tak słodko i miło:
Dzień przyszedł swobody, leć orle ty młody,
Wypełnić co duszy się śniło!

Źrenica pogodna, i dusza swobodna,
I piosnka w mej piersi wesoła;
Minęło co było, jak gdyby się śniło,
I pierzchła mi troska z nad czoła!

Dziś słońce pogody, dziś tęcza swoboby,
Na moim mi zeszła błękicie,
Ojczyzny ty synu, do dzieła, do czynu
Nie pójdzie tak marnie to życie!

Lwów, dnia 18 marca 1863. *A. Żmienkowski.*

DZIEWCZYNA I KRAKUS.

Targa swój wianeczek
W rzewnych łzach dziewczyna,
Że jej kochaneczek,
Idzie do Lublina.
Bo w Lublinie są Krakusy
Żwawe chłopcy i wiarusy.

«Nie idź, nie idź Janku,
Śmierć tam grozi tobie;
Czyż ja bez ustanku
Płakać mam w żałobie?»

«Uśmierz dziewczę twe katusze
Ja Ojczyznie służyć muszę.»

«Ostre tam szabelki,
Kulki ołowiane;
Pójdziesz na bój wielki
A ja żyć przestanę.»
«Utul dziewczę troski twoje
Będziemy żyć wraz oboje.»

«Jak Cię Moskal srogi,
Zrani lub zabije,
Jak wrócisz bez nogi,
Tego nie przeżyję.» —
«Choć poniosę śmierć, lub bliznę
Lecz poratuję Ojczyznę.»

«A więc z tobą razem,
Zabierz twą dziewczynę,
Jak zginiesz żelazem,
I ja z tobą zginę.»
«Siedź, siedź, dla mnie cię Bóg chowa,
Daj buziaka, bywaj zdrowa!»

FACECJA HISTORYCZNA.

I.

Hej tam beczkę wina wnoście!
Zakrakały wrony,
Będą widać jacyś goście;
Ale z której strony?

Czy od Moskwy, czy od Turka,
Czy od Wołoszyna,
Czy od Niemca, czy od Szweda,
Czyli od Węgrzyna?

Jeźli Moskal, albo Prusak,
Lub Wołoszyn lisi,
Jeść, pić podać i wypędzić,
Niech się tu nie bisi.

A jeźli zaś Szwed lub Turek,
Lub gość zakarpacki;
To mi dać znać, sam prowadzę,
Będzie bankiet chwacki.

Turka lubię, choć poganin,
Bo się tęgo bije —
Madziar, ba! serdecznie kocha
A serdeczniej pije.

Mam ja wprawdzie coś z dawnieńka
Na piwko ze Szwedem;
Lecz to pójdzie — uzna sądzę
Polskę swym haeredem.

II.

Cóż mit to jest za figura
Co żąda gościny,
A rozpoznać go nie mogę
Z miny ni z czupryny?

Zkądże mi ten raptem spada
Honor i decorum,
Jakżeż witać mi wypada?
«Sum gente Francorum».

Hm! po polsku choć nie umie,
I tak coś nie głupi;
Lecz i człek nie w ciemię bity,
Przecież się nie kupi.

Bardzo wielki dla mnie zaszczyt,
Czemże służyć mogę?
A on na to «Moskwę zgniotę,
A tobie pomogę.»

W lot mnie tem za serce chwycił,
Krótko, węzłowato;
I nuż weźmie rozkazywać
Z wojskiem i z armatą.

I zanim na Moskwę ruszył
Pierw mnie zawojował,
Wziął mi rozum, wziął i wolę,
Jak panum służbował —

Wreszcie poszedł — buzia burka!
Prawda — tęgo wali.
Pod ten czas prefekty jego
Mnie rozkazowali —

Ciągną z człeka do ostatka,
Aże kiszki mruczą;
Lecz się nie żal, bo armaty
Na zwycięztwa huczą.

Aż tu pewnego poranku
Donoszą mi żydki,
Że mój Francuz na łeb wraca
A z drżącemi łydki.

I nie długo było czekać:
Przybiega zmarznięty,
Nic nie mówi, i coś goły
Jak turecki święty.

Bierze co jeszcze zostało,
W nogi, choć o głodzie;
A ty miły więc Polaku
Zostałeś na lodzie.

W domu ładu, ani składu!
W całem gospodarstwie
Nie ma i psa do posługi
Po francuzkiem carstwie.

Więc też Moskal rozjuszony
Bez pardonu wpadnie;
I jak nigdy przedtem nie śmiał,
Morduje i kradnie.

III.

Ha! odkądem jest na świecie
I łeb noszę twardy,
To mnie jeszcze nie spotkały,
Tak srogie hazardy!

Odtąd Francuzom nie wierzę,
A i wy nie wierzcie —
Przyjdzie, huknie, zawojuje,
I ucieknie wreszcie.

Zamknie Turka i Węgrzyna,
Zamknie nawet Szweda —
Choć o własną idzie skórę
Odezwać się nie da.

A jak mu się noga potknie,
To drała za morze —
I nie ma już, kto ci wtedy
Polaku pomoże.

I nimeś się raz obejrzał,
Co zacz to za licho —
Zinąd ci gość nie proszony
Wlezie na kark cicho.

A bodajże go paraluż —
Jak tu ten wstyd przeżyć;
O bodaj to Moskwę kropić,
Francuzom nie wierzyć!

A. S.

GŁOS BARTŁOMIEJA.

(Z podsłuchanej rozmowy.)

Chociaż my tu dziś w niewoli,
My dożyjem lepszej doli.

Pieśni Janusza.

Toż widzicie bracia chłopy,
Jak te wrogi naszych męczą,
Czy to pany z nami chłopy
Swego życia nie poświęcą!

Wolność świętą naszej wiary,
Depczą, niszczą, znieważają,
Oj dość tego te psiewiary,
Naszą rękę wnet poznają.

Przeć nam Bóg nasz dopomoże,
Jeno w zgodzie, bracia w zgodzie,
Kiej raz zacząć to i szczerze,
W dobrym duchu, w dobrej wierze.

Polska wiara, Polska mowa,
Hej za hasło nam posłuży —
Polskie serca, polskie słowa,
Podłych wrogów się wykurzy.

Dalej chłopy ruchajta się,
Polska ziemia z martwych wstaje,
Wrogom zagrajem na basie,
Bóg sam ducha nam dodaje.

J. Andrzejewski.

HYMN MŁODZIEŃCA.

Ostatnie mieciąc pioruny o chmury,
Podnoszę do was tę rękę w łańcuchu.
Słowacki.

Młodzieńcy ognistych serc,
Piorunnych myśli i woli,

Przysiężcie tyranom śmierć,
Haniebnej dumie, — swywoli!

W górę wytężcie wasz wzrok,
Duchowe rozwińcie skrzydła,
I gruby rozmieććie mrok,
Poczwarne świata mamidła!

Robiącą rozdmijcie pierś,
Jak orły wzbijcie się w górę,
Piorunny śpiewając wiersz,
Razem uderzcie w tę chmurę!

Choć burza cofnie was w tył,
Wy ostrza pochwyćcie w dłoń,
I rąbcie skały na pył,
I bronią odbijcie broń!

Światła — wolności blask,
To hasła — Niebios skinienia,
Jutrzni ponury brzask,
To słońca jaskrawe drgnienia.

Młodzieńcy! w górę-że, w lot,
Zakrążcie nad martwą bryłą,

A wszystkich rozumów siłą
Uderzcie w kolosu grot!

Groby porosłe mchem
Pękną na grzmiący głos —
Wy je natchnijcie tchem,
Błogi przyśpieszcie los!

Młodzieńcy ognistych serc,
Robiącą nastrójcie pierś,
Wojenny śpiewając wiersz,
Przysiężcie tyranom śmierć!

J. Andrzejewski.

HYMN POLSKI.

Ojczyznie naszej Polsce bądźmy wierni,
Pokąd tchu w łonie.
Stójmy wytrwali, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie.
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam kłamie,
Ojczyznie tej życie, krew nasza i ramię,
I chwała w zgonie.

Tu nam w kolebce dał Bóg światło dzienne,
Tu żywot w znoju.
Konając, głowy tu pochylim senne
W chatach lub boju.
Tu bracia mrą nasi od ciosów tyrana,
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna — ta Polska codziennie kąpana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia,
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.
Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany —
Tu rodzą nas Sawy, Puławscy, Rejtany,
I „hetman w sukmanie", co kochał sukmany —
Tu żyć w miłości.

O! Święta, patrzaj: w twoją krew czerwoną
Maczamy dłonie.
Pokąd ty w grobie, potąd żadne łono
Szczęściem nie spłonie.
Niech ostrzy wróg miecze, niech w ludach duch stygnie,
Synowska dłoń ciebie z przepaści podźwignie,
I będzie Bóg poczczon. a szatan się wzdrygnie
I car w koronie!

Stójmyż gotowi jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie.
A w on czas jak piorun, co kruszy i pali
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją na stali,
Lub gińmy szlachetni jak ojce konali,
Polski synowie.

1860. *M. Romanowski.*

HYMN POLSKI.

Chwała bądź Panu! sława a sława!
W dziękczynne zabrzmieć czas hymny,
Lepszaż bo stokroć jutrznia, choć krwawa,
Od nocy ciemnej a zimnej.

Za ciężkie grzechy, ciężka pokuta,
To boże prawo na świecie.
W carskie kajdany Polska okuta,
Za co okuta, wy wiecie.

A dzisiaj każdy Pana niech sławi,
Męk już nam chwile nie długie!

Kto się poprawi, tego Bóg zbawi,
To prawo na świecie drugie.

I oto wielkie łask swych dowody,
Bóg już nad nami okazał:
Grzech nasz najstarszy, grzech ów niezgody
Ze serc skruczonych wymazał.

Republikanin lub monarchista,
Ledwie gdzieś błąka się z rzadka,
Jedyna prawda wszem oczywista:
Że jedna wszystkim nam matka.

Arystokratów i demokratów
Nazwiska poszły dziś na nic,
Polak nie obcych gdzieś systematów,
Lecz bada ziemi swej granic.

Ziemi swej granic i tych przesławnych
Cnót przodków, sercem dziś szuka,
A jako grzechów pozbyć się dawnych,
To cała polska nauka.

Zmieńmyż cnotami w potwarze liche
Odwieczne zarzuty świata:

Zrzućmy lenistwo i serca pychę
Co się wynosi nad brata.

Precz więc nadętość! marne przechwalstwo,
Z zasługi przodków nie własnej;
Polski bez polskich cnót bałwochwalstwo,
To patryotyzm za ciasny.

Precz ze serc naszych głupia obczyzna,
Lub obcych pogarda głupia —
Swojski niech zwyczaj chowa ojczyzna,
Co dobre zewsząd niech skupia.

Jak dzisiaj, wiecznie w niebo niech pnie się
Korna jej modła do Boga.
Miłość dla wszystkich ludów niech niesie,
A przebaczenie dla wroga!

Wszak to ma ona na boży rozkaz,
Tak swe uświęcić jestestwo,
By głosić ludom jako drogoskaz,
Kędy jest Boże królestwo.

Świecić, jak dziś jej samej przyświeca —
Ten ołtarz narodu wiary,

Serce narodu, kraju stolica
Krwawemi jasna ofiary.

Więc na tej drodze dalej mój ludu,
Patrz, jak się krwawi Warszawa!
Innego z nieba nie czekaj cudu,
A Bogu chwała i sława!

1862. *A . . .*

IMPROWIZACYA.

Ptakiemby z nas każdy lotnym,
Bystrym orłem chciał dziś być,
By się w błękit niebios wzbić —
Potem z góry pierzem zwrotnem
Ku ojczyźnie, Polsce zlecieć,
I powszechnem życiem świecić
Tam gdzie światło czucia zdali
Tylko lekko serca pali —

Jest, kto nie ma takiej woli?
Ten nie polskiej dziecko ziemi;
Bo z czujących Polski dzieci,
Każde ku niej duchem leci;

Bo jej synów serce boli
Żyć w rozdziale ze swojemi —
Z nami tylko są tyrani
Bratnim węzłem niezwiązani! —

O uczucie! nasza wiara,
Świeci światłem niezgaszonem —
Odgłos jęków niewolnika,
Nasze serca tak przenika,
Żeśmy niszcząc króli, cara,
Zginąć zdolni jednym skonem —
Zginąć dla nas jest rzecz mała,
Byle Polska była cała

Jak pamiątka naszych czynów,
Pozostała choć dla synów.
Mniejsza że my wyginiemy;
Myśl ta nas nie zraża wcale,
Bo my życie pojmujemy,
Życie wielkie — w czci i chwale!

JASEŁKA.

Oto Czartoryski książe
Co Moskwę z Polską wiąże,
A dzisiaj na tron się wali,
Odstawcie, niech was nie pali.

Oto pan Zamojski staje
Co wszystkim ręce podaje,
I Trzecim-Majem hetmani,
I demokracyi nie gani.

Oto i Olizar hrabia
Co fircyków do się zwabia
Na herbatę i kankana*),
Aby uczcić króla — pana.

A Platery za nim sadzą,
Jezuici z nimi radzą,

---

*) Kankan, wyraz ten nie znajduje się w żadnym z polskich słowników; jest to taniec tak bezecny i sprośny, że policya paryska, nawet po szynkach tańcować go zabrania. Tańczyli go za to na wieczorach u Hrabiego Olizara, naczelnego wydawcy Trzeciego-Maja.

Choć poganie, Rzymu sługi
Chcą chrzcić Polskę po raz drugi.

I ot Jełowicki czmycha
Do infuły w Polsce wzdycha;
Niegdyś sława jego taka
Że najzgrabniej ciął kozaka.

Teraz Pan Czajkowski leci
Co duby smalone kleci —
Kto snu nie ma, nich je czyta,
I kwita.

Chór chłopiąt.

A nakoniec idą Czyńscy,
Bystronowscy, Omiecińscy,
Gapiszewscy, Woronicze,
I podobni im panicze,
Co pracują dla korony —
Mówić o nich czas stracony.

„Z Pszonki."

JEDNA ZWROTKA.

Nasze życie to ballada,
Z kilku strof złożona.
Młodość świetna, gallopada
Roskoszna — żalona.
Starość — zimna, łzawa, biedna,
Tęskna barkaro a —
Ale zwrotka zawsze jedna:
Niedola! niedola! —

Muzy pieszczą oblubieńca —
Stroją arfy tony —
Z nieśmiertelnej sławy wieńca
Plotą mu korony.
Miłość tuli go pieszczotka —
Złota jego dola
Ale zawsze wraca zwrotka:
Niedola! niedola!

Hymen wiąże dwie istoty
Świętością pierścionka.
Ona ideałem cnoy —
On wzorem małżonka.

Przeniewierza się — to pl tka!
Złych ludzi swawola —
Jednak — zawsze wraca zwrotka
Niedola! niedola!

Bóg im daje zdrowe dziatki;
A świat szepcze w złości:
«Jak podobne są do matki
Do ojcia, do — gości» —
Jaka praca, taka płaca,
Ciężka dzieci dola;
Smutna zwrotka zawsze wraca —
Niedola! niedola!

Ale chociaż bieda gniecie,
Chłopiec ojcu chlubą —
Dzielnie walczy w życia kwi cie,
Za ojczyznę lubą! —
Tylko czasem wzrok odwraca
Gdzie ojczysta rola —
Ach, i znowu zwrotka wraca —
Niedola! niedola!

Naród wieńczy bohatyra
Oklaski i łzami —

Głos ogołu — wieszczów lira
Brzmi sławy pieśniami —
Ale wolność nie powraca —
Gniecie lud niewola,
Zawsze zwrotka jedna wraca —
Niedola! niedola!

Trumnę męża stara wdowa
Uwieńcza co wiosnę —
I jak kwiaty w sercu chowa
Wspominki miłosne —
Lecz choć żyje — martwa biedna,
Ciężka wdowia dola!
Ach i dla niej zawsze jedna
Niedola! niedola!

Życie nasze to ballada —
W strofy się ulatnia:
Pierwsza się z kołyski składa,
Z mogiły ostatnia.
Niczem cnoty i zalety —
Niczem rozum, wola —
Wieczną zwrotką ach, niestety,
Niedola! niedola! —

Wrocław, 30 Maja 1863 r. *„Z wiosny.“*

JENIEC

W OBOZIE NIEPRZYJACIELSKIM.

Chmury wieczorne szarzą Moskiewskie namio y;
Klnie szalony przegraną żołdak wyuzdany;
Wtem wjeżdża Doniec prochem i brudem miedziany,
Wiodąc rannego jeńca między gniewne roty —

Pławi się we krwi młodzian, bo miecze, pik groty
W liczniejsze go nad lata przystroiły rany;
Osłab z cierpień — a horda wrzeszczy: «Lach pijany.»
Plwa, depce go nogami, bluźni bez sromoty —

«Ostatni z zwierząt, rzecze, nikt z was czuć nie może,
«Co czuje lew drażniony w żelaznej komorze,
«Gdy się miota, i ryczy, i zieje pian morze?»

Dźwiga się aby pomścić, lecz ręką nie włada,
I zabić się czym nie ma — rozpacz go obsiada,
Bluźni niebu i piekłu, i bez zmysłów pada.

H. Kajsiewicz.

JEŃCY.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany;
Lecz kto pewny w sumieniu, w cnocie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą:
Pęta cięźą na zbrodni, cnocie są ozdobą.

K. Brodziński.

Po nad drogą Irpiń płynie,
Zo Irpiniem wał wzniesiony,
A za wałem oko ginie,
I Kijowskie słychać dzwony —

Hej! jak wał ten, jak mogiła,
Jak się ciągną tamte lasy,
Polska niegdyś słupy biła —
Lepsze były tamte czasy!

Wówczas była cześć i sława!
Każdy stary człek to powie —
Hetmańszczyzna miała prawa,
A Król polski żył w Krakowie.

Bogdaj przepadł kto lud mnogi
Oddał Moskwie na pstre kwitki!

Gdzie krzyż dawniej, dziś ostrogi,
A z więźniami mkną kibitki.

Dziś tu jadąc Moskal śpiewa,
Za nim ciągnie lud nawałem;
Pędzą jeńców do Kijewa,
I wstrzymali tuż za wałem —

A z Kijewa jedzie pani,
I spojrzała i pobladła!
«Ach! to nasi pokowani!»
Zawołała i wysiadła.

«Cóż ja biedna pocznę z wami?
O mój Boże! Boże miły!
Wykupiła bym was łzami,
Gdyby moje łzy płaciły!»

«Nie płacz pani! jeniec rzecze»
Chociaż my tu dziś w niewoli,
Błyszczą jeszcze polskie miecze,
I dożyjem lepszej doli.

Jak nas trzystu — chciej zapytać —
Wszyscy ranni do jednego;

Bo Polaka wolno schwytać
Tylko na wpół umarłego.

A kto wszystko za kraj stracił,
Kto ojczyznie służył szczerze,
Ten spokojny i w Sybirze;
Bo część długu już odpłacił!».

W. Pol.

KIRASIERY.

O! ze wszystkich bohaterów,
Co do boju konno biegą,
Nie ma jak pułk kirasjerów,
Księcia Alberta Pruskiego.

On w zareńskich okolicach,
Łatwych zwycięztw zbierał plony;
I za męztwo, na przyłbicach,
Napis miał: niezwyciężony!

Dotąd nikt go nie zwyciężył,
Bo też z nikim nie miał sprawy;

Dziś go diable nadwerężył,
Biały Ułan, dziarski, żwawy.

Czoło Moskwy, tłum olbrzymów,
Bardzo ślicznie się odznaczył;
Bo miecz polski wśród dział dymów,
Ledwo kilku minąć raczył

Hulaj Moskwo! wiesz dokładnie,
Z jakim Polak tnie zapałem —
Tak postąpi jak wypadnie,
Z kirasjerów Pryncypałem.

Więc ze wszystkich bohaterów,
Co do boju konno biegą,
Nie masz jak pułk Kirasjerów,
Księcia Alberta Pruskiego.

KMIEĆ POLSKI.

Już za nasze ojcowizny,
Ni darmochy ni pańszczyzny.
Sam ksiądz pleban tak powiedział,
Że nie bajki, przecież wiedział.

Zewsząd słychać o braterce —
Jedna dusza, jedno serce,
I otucha w Bogu wspólna!
Ze ojczyzna będzie wolna.

Ża twe gruszki na wierzbinie,
Bies cię spiekaj Moskwicinie.
Człeka zwodzić to nie sztuka,
Pana Boga nie oszuka.

W imię Boga dalej chłopcy
Brać za kosy, precz z tąd obcy.
Imać każdy za co kto ma,
Na tych naprzód co są doma.

Gdy się dosyć będą mieli,
Stukniem i do cytadeli:
Niech się moskal dowie wreście.
Żeśmy ludzie, choć nie w mieście.

St. Bratkowski.

KOSA POLSKA.

WIERSZ JÓZEFA PIERRI, FLORENCKIEGO POETY.

Kiedy na wojnę z Moskwą zawołano
Rzuciłem spokój cichego poddasza,
A nie mający fuzji ni pałasza,
Chwyciłem kosę, com nią kosił siano.
I pod Dubienką zaraz pierwszą razą
Pobiło Moskwę poczciwe żelazo,
I nauczyło Moskwę chłopstwo bose
Co to szanować tę potężną kosę!
Kozacką cała zbroczona posoką,
Jeszcześ się koso moja nie rdzewiła,
Jeszcze te ręce na bój cię wywloką,
Koso krakowska, koso moja miła!
Wierna Polakom, których zbroisz ramię,
Przed tobą koso kozak karki łamie.
Do onej sprawy tyś człeku stateczna,
Koso krakowska, koląca i sieczna!
Kiedy cię biorę, gdy już idziesz ze mną,
Wiedzą moskale że nie nadaremno —
Żadna broń inna tobie niewyrówna,

Koso krakowska, koso ty szacowna!
Bij koso moja, a do nogi pobij,
Niech cary widzą jak się wojna robi;
Kiedy ty błyśniesz, niech się Moskal wierci,
Koso krakowska, koso nagłej śmierci!
Kiedy się bijem za wolność ojczyzny,
Ty się nie zlękniesz moskiewskiej wścieklizny,
Lecz pójdziesz górą jak chodziłaś z dawna,
Kóso krakowska, koso wielce sławna!
Srogiego wroga bądźże mi postrachem;
Aż cię zawieszę pod ojczystym dachem!
Jakci go zniszczę, dopiero cię złożę,
Koso krakowska, ty żelazo boże!

T. L.

KRAKOWIAK.

Granatowy mundur, kieszenie u boku,
Wypędzimy wrogów może tego roku,
Nie płaczmy Polacy, choć żyjem w niedoli
Jak wybijem wrogów, wyjdziem z tej niewoli.

Biorą nam pieniądze i wioski sprzedają
Żyd z Niemcem je grabi, za to się kochają.

Taka to jest korzyść mieć w swem kraju Niemca —
Bierzmy się Polacy zgnębić cudzoziemca.

Wtedy będą czasy jak dawniej bywały,
Kiedy polskie baty Niemców okładały.
Uciekaj więc Niemcze uciekaj czemprędzej
Dla łatwej ucieczki nie bierz nam pieniędzy.

Idź do kraju twego flancować tabakę,
Worek z kartoflami zarzuć na swą barkę;
Pchaj taczkę przed sobą do własnego kraju
Boś potrzebny nie był wcale tu mazgaju.

Dalej chłopy dalej, chciejcie się z tym wsławić
Zgnębić szelmę wroga, nic mu nie zostawić —
Po czerwonym polu, lata Orzeł biały,
To rzecz niepodobna by Niemce zostały.

Nie masz nic milszego jak nasz Orzeł biały —
Nim to tchną Polacy, z nim to duch jest śmiały.
Wzbijaj się więc w górę ukochany ptaku,
Niech się łamie zbroja na każdym Prusaku.

Zginął Książe Józef, pamiątkę zostawił,
Ostry oręż w ręku by się Polak wsławił.

Bijmy więc Polacy, bijmy tylko szczerze
A zerwiem moskiewskie i pruskie przymierze

Na Czerwonem polu dwa orły latały
Ostremi szponami mocno się trzymały,
Stało się że biały czarnego zwyciężył,
Biały się wzbił w górę, a czarny się zniżył.

Bierzcie przykład wrogi z drapieżnego ptaka,
Że was jeszcze hańba czeka od Polaka.
Polacy! przysięga niechaj będzie z nami:
Żyjmy z sobą w zgodzie, a wzgardźmy wrogami.

KRAKOWIAK.

Albo my to jacy, tacy,
Chłopcy krakowiacy!
Czerwona czapeczka,
Na cal podkóweczka.
Niebieska sukmana,
Dana, moja dana!

Karazyja wyszywana,
Cecioć jakoś wyszywana,

Pętliczkami, sznureczkami,
Troistemi klapeczkami,
Dokolusieneczka, moja kochaneczka!

Mam i pasik z białej skóry,
Tak i owak wyszywany,
Przeplatany rzemyczkami,
Wybijamy gwoździkami,
Złocistemi sprzążeczkami
Dokolusieneczka, moja kochaneczka!

I koziczek wyostrzony,
W cudną kaletę włożony:
Przy nim fajka i krzesiwko,
Na to dobre przyodziewko —
Kochajże mnie moja dziewko,
Dokolusieneczka, moja kochaneczka!

I koszulka z kołnierzykiem,
Zpaciórkami, faworkami,
Z obszewkami z przyramkami;
I bóciki wywracane,
Podkóweczki nitowane,
I przy skroju przeszywane,
Z uszeczkami, z przywiązkami,
Dokolusieneczka, moja kochaneczka!

I pieniądze za obsiewki!
Kochajcież mnie moje dziewki!
A która mnie będzie chciała,
To — to wszystko będzie miała:
Rańtuch biały, okolisty,
Gorset czysty i złocisty,
Sznurek koralów stracisty!
Dokolusienieczka, moja kochaneczka!

KRAKOWIAK

PANNIE JADWIDZE STRASZEWSKIEJ.

Nutę mamy smutną,
Tańców zapomnieli,
Od kiedy niewola,
Wszystko d . . . . . wzięli.

Jakże mamy tańczyć,
Kiedy serce boli,
Iluż braci legło,
Tysiące w niewoli.

Już drugi rok mija,
Jak w krwawych zapasach,

Na zimnie o głodzie,
Wskróś walczą po lasach.

Mąż żegna swą żonę,
Błogosławi dzieci,
Bóg woła w tę stronę:
Zkąd błysk broni świeci.

Narzeczony tocząc
W duszy walkę srogą,
Na odgłos wystrzałów,
Rzuca sercu drogą.

Spieczy do powstania,
Żegna swą jedynę,
A ta tłumi łkania
W stanowczą godzinę.

I nie zatrzymując,
Kochanka pociesza,
Z szyi swej zdejmując
Medalik mu wiesza:

«Niech cię Matka Boska
Ma pod swą opieką,

Ja na wieki twoją,
Choć będziesz daleko."

Matka syna płacze,
Co legł w boju śmiało,
Bogu oddał ducha —
Moskal zrąbał ciało.

Lecz choć w boju zginie,
Śnieg pokryje kości;
W pamięci wypłynie,
Bo bronił wolności.

Tylko wiary w Boga,
Tylko męztwa w duszy,
Niewola się skończy,
I wróg nas nie skruszy.

„Z Przeszłości."

KRAKOWIAK

(zaśpiewany towarzyszom podróży na Dunajcu 1857 r. *)

Śliczna nasza Polska!
Co za kawał lądu,
Od sinego Dniepru,
Do Dunajcu prądu!

Na tej naszej ziemi
Ludzie dobrzy wcale,
Choć ich gnębią Niemcy
I dręczą Moskale.

Choć gnębią, choć dręczą,
Nic to nie pomoże,
Gdy ty się zlitujesz
Miłosierny Boże!

Po tych dniach ucisku
Nastąpią dni krwawe,

---

*) W liczbie ich był i nieodżałowany ś. p. Kazimierz Straszewki, co walecznie zginął z kosą w ręku pod Miechowem w 1863 r.

I my strząsniem z siebie
Robactwo plugawe.

Lecz by na tę łaskę
Zasłużyć u Nieba,
Znać się nam, o bracia,
I kochać potrzeba.

Bo i cóż osłodzi
Życie w troskach, w trudzie,
Jak nie święta miłość
Do Boga i ludzi.

Chociaż teraźniejszość
Jest tak dziś ponura,
Miłość i nadzieje
Budzi tu natura.

Więc niech żyje kątek
Ten w świecie jedyny,
Nasz bystry Dunajec
I pyszne Pioniny.

„Z Przeszłości.“

KRAKOWIANKA.

Piękna jak jagoda,
Krakowianka młoda
Pójdzie, choć z podwórza
Zajrzeć na podgórza
  Na podgórzu stoją
  Powrócić się boją
  Krakowiacy mili
  Co Moskali bili.

Więc piękna jak zorza
Pójdzie do podgórza,
Łzy z oczu ociera,
I tak sobie śpiewa.
  «Mój Boże kochany,
  Żeby nie te pany,
  Jakżeby nam było,
  Żyć na świecie miło.

Miotano jak kłosy,
Krakowskiemi kosy.
Nie przyśliby wcale,
Do Polski Moskale,

Wtenczas ja i dziewki,
Szyłam chorągiewki
Zaostrzałam piki,
Poiłam koniki!

Gdy dwóch braci kmieci,
I kochanek trzeci
Szli na krwawe boje
Pomną boleść moją.
Dziś nad braci grobem,
Kruk potrząsa dziobem
A kochanek Zosi
Chleba obcych prosi.

Panowie, panowie!
Coście to zrobili
Nas żeście zdradzili,
Sami się schańbili.
Niech wam Bóg zapłaci!
Za krew naszych braci —
Będą przez wiek cały
Polki przeklinały.»

KRAKUSY.

Co za śmiałość, co za siła,
Zazdrość widzieć tych wiarusów;
Gdybym chłopcem się rodziła,
Tobym poszła do Krakusów;
  Bo to chłopcy choć malować,
  Bo to usta choć całować.

Takbym biegła na koniku,
I szabelką wywijała;
Bom z żołnierzy, co bez liku,
Nad Krakusów nie widziała,
  Widząc szereg ich ochoczy,
  Mało dusza nie wyskoczy.

Ja się kocham w tych Krakusach,
Choć Antolka mi zabrali
I pobiegli na biegusach,
Tam na wojnę na Moskali!
  Niech go biorą, niechaj biegną.
  Szkoda tylko jak polegną.

BoKrakusy są bez trwogi,
I walecznie i ochoczo

Z dzielnym wodzem, na swe wrogi
Za Ojczyznę w ogień wskoczą —
Ale oni wrogów skrócą,
I pobiją i powrócą.

Skruszy się ich złość wzgardzona,
O Krakusów hufiec bratni.
I Ojczyzna — nie, nie skona,
Aż gdy padnie z nich ostatni.
Niech mój Antek męztwem pała,
Jeźli chce, bym go kochała.

Jeśli wróci, tom szczęśliwa;
Zginie, płakać będę skrycie;
Lecz mnie radość przejmie żywa,
Że Ojczyźnie dał swe życie.
Lecz gdy hańbą się okryje,
To go nie chcę póki żyję.

LUBIĘ ŚPIEWAĆ.

Poscimur!
Hor.

Lubię śpiewać, ale tak,
By śpiewaka nie znał świat —
Śpiewać jak radosny ptak,
Co w wyżynie
W chmurach płynie,
Rad z wolności, z życia rad.

Lubię śpiewać — piosnka ma,
Choć z nieznanych spływa stron,
Choć jej źródło kryje mgła —
Niech świat grzeje
I nadzieję
Wlewa, gdzie nadziei skon! —

Lubię śpiewać dawnych lat
Te spominki, który w nas
Nikt nie zatrze, ani świat,
Ni niedola,
Ni niewola,
Ani moskal — ani czas!

Lubię śpiewać matki śpiew
Co wraz z mlekiem karmił nas,
Co dolata z lepszych stref —
I co w duszy
Łzy osuszy —
Co do zwycięztw wiedzie nas!

Lubię śpiewać — ale tak
By śpiewaka nie znał świat —
Śpiewać pieśni, jak ten ptak
Do kwiateczka
Aniołeczka,
Lub do spomnień dawnych lat —

2 Marca 1858. *„Z wiosny."*

LUDWIK NARBUTT.

I.

Piękna, czarowna Dubicz okolica,
Świeża jak wszystkie litewskie dziedziny,
W okół zbóż łany i borów gęstwiny,
Dalej jeziora srebrzystego lica.

A jako chmura śród nieba błękitu,
Pośród jeziora wyspa, kryta lasem.
Do niej rybacy przybijają czasem,
By słuchać ptasząt, co nucą od świtu.

Lecz dziś spłoszone nie śpiewają ptaki,
Dzisiaj na wyspie dosłyszysz szczęk broni,
Czasem urwane krzepkie rżenie koni,
Czasem gwar ludzki doleci przez krzaki.

Cóż to za rzesza zwija się w czacharze?
Jedni, broń w ręku, rzędami się snują —
Drudzy broń ostrzą, ładują, próbują;
Śmiałe ich czoła, ogorzałe twarze.

A pośród wszystkich, jabky matka roju,
Mąż — w jego oczach skry ognia migają —
A skinień jego wnet wszyscy słuchają —
Postać rycerska i w rycerskim stroju.

To nie na łowy zbiera się wyprawa,
Disiaj, gdy w kraju od końca do końca
Wojny pochodnia płonie blaskiem słońca,
Wolności święta roztrzyga się sprawa.

Biada wam wrogi, to oddział Narbutta,
Pogromcy Moskwy pod Olkienikami
I Kowalkami i pod Rudnikami —
Lwie serce jego, dłoń jak z stali kuta.

Narbutt najpierwszy pomiędzy Litwiny,
Wspomniawszy dawne Olgierdowe czasy,
Jak Litwa wolna z wrogiem szła w zapasy,
Dobył miecz dziadów, i odbiegł rodziny.

A jak za sobą dwieście rzek do koła
Na bory, niwy ciągnie Niemen stary,
Tak za Narbuttem na lasy i jary
Rnszyły miasta i dwory i sioła.

Na jego imię drżą moskale bladzi —
A on stępiwszy na ich łbach szablice,
Straciwszy wielu, uszedł w okolice,
Gdzie pewny w skryciu znów siły gromadzi.

II.

Na wyspie, niby w Perkuna świątyni
Duchy Algisów, majaczą postacie,
Zewsząd lud śpieszy w uroczystej szacie
I pełnem sercem ofiarę im czyni.

Tu kmiotek wiedzie wołu ostatniego,
Ten niesie chleby, ten wypróżnia ule,
Ten przygarbiony dźwiga broń i kule,
A ten oddaje syna jedynego.

Cieszą się wszyscy, widząc roty własne,
Ze łzami w oczach życzą dobrej doli,
A śród nich Narbutt, jak w domu, powoli
Zapomniał wrogów, zwolnił straże ciasne.

Nie ufaj Moskwie! bo zwierz ten posiada
Szpony niedźwiedzia a chytrość szakala —
Kto się mu w boju złowić nie dozwala,
Temu on we śnie oddechy przyjada.

Płyną, pływają łodzie po jeziorze,
Na wyspie ludzi widać w każdej porze;
Nie każda łódka przynosi rybaka,
Nie każden rybak chce łowić szczupaka.

III.

Cisza — gdzieniegdzie ledwie zadrgnie ziele,
Bo kurek dzisiaj trzciną nie kołysze,
Schował się na dnie — a lubując ciszę,
Słońce wygładza jeziora topiele.

Cisza, gzieniegdzie ledwie zadrgnie ziele —
Nagle zaszumią w okół oczerety,
Hukną wystrzały, zabłysną bagnety,
I w koło bure ukażą szynele.

«Do broni! zdrada! krzyknie Narbutt swoim,
Bracia do broni! wszak nas tu okryto,
Objęto w koło, już przejścia zdobyto,
Hej bracia, naprzód za przykładem moim!»

Chwycą za bronie, wnet zagrzmią janczarki —
Już szable brzękły, tu krew tryska z gardła,
Tu ręka zwisła, tam pierś się rozwarła,
Tam bez głów krwawe rumienią się karki.

Wre walka — kipi! Z bałwochwalczą tłuszczą
Rozpaczne serca mężnie ją stoczyły;
Lecz trudno walczyć, gdy nie starczą siły,
Źle jeleniowi, gdy psiarnię nań puszczą.

Narbutt, jak lwica, co swych dzieci broni,
Gdzie ręką sięgnie, gdzie okiem zamierzy,
Tam bezduch pewnie carski sługa leży!
Szalę zwycięztwa w swojej trzyma dłoni.

«Zwyciężym! naprzód!» — w tem kula zdradliwa
Łamie mu nogę — on wstrzymał się, pada —
Strwożona w ręce chwyta go gromada,
Okrywa wodza i tuli troskliwa.

Lecz on nie ujdzie losów przeznaczeniu —
Tu kul dokoła tysiące latają,
I wszystkie piersi szlachetnej szukają —
Już ją znalazły, grązną w jej sklepieniu.

«O bracia, bracia, tej nie zgoję blizny!
Już tu mię złóżcie — tam w pomoc biegnijcie,
Mnie raz ostatni jeszcze dłoń ściśnijcie —
O jakże słodko umrzeć dla ojczyzny!»

Skończył bohater, z nim walka skończona
Jak gdy runęła kolumnna Samsona —
A stosy trupów, to do nieba stopnie —
Tymofiew tylko zaśmiał się okropnie.

IV.

Dubicz kościołek pośród gaju leży:
Po nad dach szumią mu dęby wspaniałe,
Z tej strony smętarz, na nim brzoze białe,
Z tamtej dwa dzwony u drewnianej wieży.

Czemuż te dzwony tak tęskno dziś biją?
Zkąd tyle ludu dzisiaj u kościoła,
Czemuż ku ziemi smutne chylą czoła,
A wszyscy milczą i w oczach łzy kryją?

W środku kościoła, jakby ołtarz Abla,
Ze samych trumien stos wielki złożony,
Na każdej wianek z dębu przyczepiony,
A na ostatniej krzyż, wieniec i szabla.

Msza wyszła — z piersi jęk się dobył w koło,
I znowu cisza, lud klęczy schylony,
Tylko szlochania słychać głos stłumiony,
I tylko dzwonek jęczy nie wesoło.

I świętą wodą skropił pleban stary.
Długi rząd trumien zniesiono do ziemi,
A ziemia dudniąc zwarła się nad niemi.
O Boże, Boże, przyjmij te ofiary!

I długo w Wilnie nie chciał lud uwierzyć,
Żeby bohater, wódz Litwy miał nie żyć.
I długo, leżąc w krzyż u Ostrej Bramy,
Pytał swej Matki, gdzie Narbutt kochany?

Dnia 8 lipca 1863. *J. T.*

MAJ W LISTOPADZIE.

W całej Polsce i w Warszawie,
Brzmią radością wszystkie kąty,
Uroczystej cnej zabawie,
Czczą dzień dwudziesty dziewiąty.
Wesół kraj, szczęsny kraj,
Nam Listopad jako Maj.

Błyszczy dla nas zorza błoga,
Gdy oręża Polak dopadł,
Naszą krew z ssącego wroga,
Z grona wygnał przez Listopad.
Boże daj, Boże daj,
By Listopad był jak Maj.

Już nam wolno działać mężnie,
Wolno iść Czarneckich śladem,
Wolno walczyć i potężnie
Grozić Moskwie Listopadem.
Co za kraj, co za kraj!
Dla nich jesień, dla nas Maj.

Już Ojczyzna żyć zaczyna,
Już stargane są jej pęta,
Gońmy, sieczmy Moskwicina,
Niech Listopad popamięta.
Co za kraj, co za kraj,
Gdzie Listopad wspomiał Maj.

Świetne błyszczą nam nadzieje,
Gdyśmy klęsk rozbili chmurę,
Podłe szpiegi i złodzieje,
W Listopadzie wzięły w skórę.
Boże daj, Boże daj,
By Listopad był, co Maj.

Już się wykłuł orzeł biały,
Nic mu nie jest na zawadzie;
Pomnij rodzie Lecha cały,
Żeś się wykłuł w Listopadzie.
Boże daj, by nasz kraj,
W Listopadzie widział Maj.

MARSZ KOSIARZY.

(Na nutę: «Albośmy to nie Krakusy,
Albośmy to jacy» ?)

Dobry karabin, bagnety,
Sztucery, pałasze,
By zaś moskwie sprawić wety —
Inot kosy nasze.
Siecz sołdata, kol psubrata,
Tę nierogaciznę —
Stłuczem, zdławim — i wybawim
Naszą krwią ojczyznę.

Znana kosiarzy w Narodzie
Ich uczciwość taka,
Że się na mróz i o głodzie
Bili na bosaka.
Choć człek bosy, niechno kosy
Uczciwie zabrzękły,
W butach wrogi, hura w nogi!
Tak im rury miękły.

Kosami nasz lud się wsławił,
Znów go kosy wzniosą

Toć to jeden wojak prawił:
Śmierć nie darmo z kosą.
Więc moskala co podpala,
Pastwi się z ukazu ·
Nad rannymi, bezbronnymi
Tnij — jak śmierć — od razu!

Służba nasza bóć żołnierska,
Bez próżnej gawędy,
Jeno z kosiarzem z braterska,
A dzielnej komendy!
Toć to kupa miejsc, gdzie trupa
Słało się kosami —
Pod Wąchockiem, pod Otwockiem,
Pod Siemiatyczami.

Najwięcej nas u kosiarzy
Wiejskiej, dziarskiej wiary,
Zsiadłej w barach, smagłej w twarzy,
Z dłońmi jak kafary.
Bój z tym człekiem już przed wiekiem
Nie był faramuszką —
A Głowacki, a Świstacki,
Co ich czcił Kościuszko?

Nie ugrężniem w wrogów siatki,
Bo prócz serc prostoty,
W spadku jest od ojca, matki
Łeb nie do pozłoty.
Z nami szczerze, w bratniej wierze,
Szczerze a goręcej,
Toć wieśniaków, cnych wojaków,
Dzień w dzień będzie więcej.

Z miast i ze wsi, z szlachty, z kmieci
Każdy dziś już wierzy,
Żeśmy przecie jedne dzieci
Od Polski macierzy.
Więc ni zwady ni też zdrady
Dziś się nie boimy,
Bo o zgodę i swobobę
Dla wszystkich walczymy.

Hej kosiarzu! rzuć zagrodę,
Hura do szeregu!
Stryjek już zapuścił brodę,
Nieugrężniem w śniegu.
Wkrąg zielono, a to pono
Barwa jest nadziei —
Ostrzmy kosy na bigosy
Z tych zbójów, złodziei!

Jeno w szeregu czuj ducha,
Swornie, a w te pędy!
Kto zwyciężyć chce, wprzód słucha
Jak trusia — komendy.
Siecz sołdata, kol psubrata —
Tę nierogaciznę
Stłuczem, zdławim — i wybawim
Naszą krwią ojczyznę.

W. Wolski.

MARSZ POLSKI.

W górę serca i czoła! noc się szara rozsłania,
Z bożej dłoni co wskrzesza idą blaski zarania,
I ta Święta, o którą moc szatańska się starła
Drgnęła w grobie i mówi: «Spałam tylko, nie zmarła!»
Razem, razem, odrzućmy grobnych głazów ostatki,
Precz, precz! Ach, widne już oblicze tej matki!

Wstaje ze snu strasznego a chwiejąca i blada,
Niby spojrzeć się boi a uśmiecha się rada.

Jakże wiele jej obce! I nie wszystko poznaje —
Te dwa morza to twoje i te grudy i kraje!
Prędzej, prędzej! niech biedna o swych dzieciach się
dowie,
Krew! krew! Z żył wszystkich na jej i świętości
zdrowie!

Wiele było goryczy między braćmi rodnymi,
Spór my wiedli o ziemię, spadkobiercy bez ziemi.
Najprzód ziemię odzyszczem, potem stanie zagroda,
A w zagrodzie swoboda — gdzie swoboda tam
zgoda!
Ramię w ramię, ty Lachu, ty Rusinie serdeczny
W bój! w bój! A błyskaj jak miecz jeden dwusieczny.

To na stany, na wiarę nasz bezwładniał ład stary:
Kto dziś w Polskę nie wierzy, ten bez stanu i
wiary!
Nas niewola zrównała, a nadzieją my spólni,
Nazywano nas różnie — my nazwiemy się: «Wolni!»
Ramię w ramię, herbowni, izraelscy, siermiężni,
W bój, w bój! My jedni, jeźli zacni i mężni,

Z potępionych przez naród dziś nie jeden rozpacza
W górę serca i czoła! Polska wszystkim przebacza,

Do nas bracia zbłąkani, do naszego tu łona,
Na czas smutku i grzechów niech zapada zasłona!
Przodem, przodem na sławę rwij się dziatwo niesławy,
W bój, w bój! Tam zmyje plamy wasze chrzest krwawy!

W polskiej wierze kto wytrwa, ten zwyciężył i dopiął,
Co nam stanie zawadą, w gruz niech idzie i popiół
Miłość naszym orężem, lecz gdzie zdrada lub opór,
Tam nam miłość w jad przejdzie, oręż zmieni się w topór!
W pochód, w pochód, a wszystko co dziś stanie przed nami,
W proch, w proch się zetrze pod milionów nogami!

O Ty Polsko, o nasza! przez pokutę natchniona!
My na tarczach cię wzniesiem, krzycząc światu: to Ona!
To zwiastunka miłości, gwiazda szczęścia dla ludów,
To królowa bez koron, wiecznych ofiar i trudów.
Naprzód, naprzód anielska, nasza apostolska,
Bóg! Bóg! Bóg z nami, tam gdzie walczy Polska!

K. Ujejski.

MARSZ POWSTAŃCÓW.

Za ojców, braci kości bielejące
W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał,
Sióstr, żon i matek naszych łzy gorące,
Co wróg im hańbę w żywe oczy plwał.
Za plemion całych zmarnowane lata,
Co im w zepsuciu truło myśl i cześć,
Za niecne jarzmo, cośmy w obec świata,
Jęcząc i drzemiąc, mogli dotąd znieść.
Na bój, Polacy, na święty bój!
Wolności duch — to Boga miecz.
Na bój, na bój! Nikczemny zbój,
Jak zwierz spłoszony, pierzchnie precz.

Za męczenników naszych krwawe płacze,
Odbite głucho o więzienny sklep,
Wygnańców naszych cierpienia tułacze,
Ich gorzki, bo z rąk obcych brany chleb.
Za chytre prawa dla rodowej dumy,
Gdy lud i pracę hańbił prawem car,
Jak bydło kazał smagać, bo te tłumy
Nie ludzie jeszcze, według carskich kar.
Na bój, Polacy, na święty bój! — itd.

Za niecne pysznych panów z wrogiem zmowy,
Od Targowicy aż do naszych lat,
Za podstęp piekła, którym lud wioskowy
W oprawców próżno chciał zamienić kat.
Za bezczeszczone przez pogan kościoły,
Za poniżenie wiary naszej sług,
Miast i wsi tylu dymiące popioły,
Gdy na ich zgliszczu dziko śmiał się wróg.
Na bój, Polacy, na święty bój — itd.

Za rzeź bezbronnych, klęczących w ulicach,
Z modlitwą jeszcze za ciemięzców swych;
Za tych szlachetnych, co na szubienicach,
Jakby złoczyńców, drgały ciała ich!
Za bohaterów, których rozstrzelano,
Gdy im szyderstwem wróg — oprawca truł
Ofiarę, jak łza matek, nieskalaną,
Półżywych potem zakopywał w dół.
Na bój, Polacy, itd.

Za jęki rannych, zwolna dobijanych,
Co im wprzód sołdat odzież z ciałem zwlekł,
Za męki rannych, słomą obwijanych,
Których powoli ludożerca piekł.
Za błagań tyle, co chorzy i starzy
Żebrali z łóżek — a zgłuszył je mord,

Za trupy dziewic, z krwią przyschłą na twarzy:
Ślad sprośny kąsań hulających hord.
Na bój, Polacy! itd.

Za te krwi zdroje, co ich już nie zetrze,
Bo z nich w narodzie wiecznie krwawa łza;
Za ziemię, wodę, ogień i powietrze,
Do życia prawo, jakie każdy ma.
Za cześć dla chwili, w której naród dzielny
Zbudził się, poczuł, że za długo śni —
I że powinien swój ból nieśmiertelny
W odwiecznych wrogów swoich obmyć krwi.
Na bój, Polacy! itd.

Za wolność, hasło jedynego celu,
Wy z miast, od rzemiosł, coście wszędzie wprzód,
Młodzieży Polska, polski Izraelu,
Do chat, do ludu, budźcie wiejski lud!
On wam uwierzy, bo wy w nim z braterska
Uczcicie pracę, proste serce, krew —
A z ludem młoda Polska bohaterska,
Wymiecie wrogów, jakby kupę plew.
Na bój, Polacy! itd.

Za wszystkie męki Polski, męki Litwy,
W imieniu wszystkich naszej Rusi mąk,

Do bitwy, bracia, do wytrwałej bitwy!
Zwyciężym — jeśli nie opuścim rąk.
Bo biały orzeł i pogoń z aniołem,
Opromieniony musi lot swój wznieść;
Cześć tym, co umią z ludem walczyć społem!
Im Naród cały powie kiedyś: cześć!
Na bój, Polacy! itd.

MARSZ SZPIEGÓW NA SZUBIENICĘ.

Wielkie wasze przeznaczenie,
Arcyprzezacni szpiegowie!
Wszystkich jest jedno życzenie,
Widzieć stryk na waszej głowie.

Witaj Rożniesiu łaskawy!
Choć nam miłe twe oblicze;
Ty jesteś jeszcze dość żwawy —
Dalejże na szubienicę.

Szymanosiu, cny człowieku,
Coś wszystkie zwiedzał ulice,
Jeszcze jesteś w sile wieku,
Żwawo marsz na szubienicę.

Jurgaszko, ty mężu dzielny!
Znany od całej stolicy,
Chociaż będziesz nieśmiertelny,
Marsz — spoczniesz na szubienicy.

Makrosiu, duszo poczciwa!
Z ciebie jeszcze człowiek młody,
Ojciec się do ciebie wzywa —
Marsz na szubieniczne gody.

Wy! których tysiące mamy,
Co pełno zasług liczycie,
Dobrze sprawki wasze znamy:
Na szubienicy skończycie.

Taka śmierć godna żywota,
Podłych niechaj zdrajców dusi —
Tak ginie każdy niecnota,
Co przedajno służył Rusi.

Teraz marsz w piekielne kraje,
Macie tam swoje nagrody;
Mężnie marsz szpiegowskie zgraje,
Użyjecie tam swobody.

Wesoło was powitają
Dawni panowie,
Marsz, bo tam na was czekają,
Dawni szpiegowie.

MARSZ ŻUAWÓW.

Nie masz to wiary, jak w naszym znaku!
Na bakier fezy, do góry wąsy —
Śmiech — i manierek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie, jak gdyby w pląsy.
Lecz gdy bój zawre, to nie na żarty
Znak i karabin do ręki bierzem.
A Polak, w boju kiedy uparty,
Stanie od razu starym żołnierzem.
Marsz, marsz Żuawy!
Na bój, na krawy,
Święty a prawy — marsz!

Pamięta moskwa, co Żuaw znaczy!
Drżąc sołdat jego wspomina imię —
Sporo bo nakłuł carskich siepaczy
Brat nasz, francuzki Żuawek w Krymie.

Miechów, Sosnówkę, Chrobrz, Grochowiska,
Dzwoniąc też w zęby wspomni zbój cara —
Krwią garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła jak stara wiara.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Kiedy rozsypiem się w tyraljery,
Zabawnie pełzać z bronią, jak krety;
Lecz lepszy ogień — gęsty a szczery,
I lepszy rozkaz: marsz na bagnety!
Bo to sam bagnet w ręku aż rośnie,
Jak wzrasta zapał w dzielnym ataku;
Hura! i hura! huczy radośnie,
Górą krzyż biały na czarnym znaku!
Marsz, marsz Żuawy! itd.

W śniegu i błocie mokre noclegi —
Choć się zasypia przy sosen szumie,
W ogniu rzednieją djablo szeregi,
Chociaż się zaraz szlusować umie.
A braciomległym na polu chwały
Mówimy: wkrótce nas zobaczycie!
Pierw za jednego z was pluton cały
Zbójców, nam odda marne swe życie.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Po boju spoczniem na wsi czy w mieście,
Cóż to za słodka dla nas podzięka,
Gdy spojrzy mile oko niewieście,
Twarz zapłoniona błyśnie z okienka!
Bo serce Polek, bo ich urodę
Żuaw czci z serca, jak żołnierz prawy,
I choćby za tę jedną nagrodę,
Winien być pierwszy wśród boju wrzawy.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Nie lubim spierać się o czcze kwestje,
Ale na marne carskie dekrety:
Jakieś koncesje, jakieś amnestje,
Jedna odpowiedź: marsz na bagnety!
By ta odpowiedź była dobitną,
Wystósowaną zdrowo a celnie,
Niech ją Żuawy najpierwsi wytną —
Bagnety nasze piszą czytelnie.
Marsz, marsz Żuawy! itd.

Słońce lśni jasno albo z za chmury:
Różne są losy nierównej wojny.
Żuaw ma zawsze uszy do góry,
Z bronią u boku zawsze spokojny.
Kiedyśmy mogli z dłońmi gołemi
Oprzeć się dzikiej hordzie żołnierzy,

To z bronią wyprzem ich z polskiej ziemi —
Nie do Żuawów — kto w to nie wierzy!
Marsz, marsz Żuawy! itd.

W. Wolski.

MAZUREK.

Pogardziwszy nową modą,
Ojców idźmy torem,
Pogardzajmy czczą urodą,
A cnót bądźmy wzorem.
A takie plemię,
Gdy zamieszka ziemię,
Polska kwitnąć będzie,
W pierwszych królestw rzędzie.

Szczerość w sercu, szczerość w mowie,
Mówił to, co wiedział,
Tacy to byli przodkowie,
Jak tam ktoś powiedział.
A takie plemię, itd.

Gdy kto obcy w dom zawitał,
  Biedny lecz cnotliwy,
Dobrze każdy tam przywitał,
  Człeka człek poczciwy.
    A takie plemię, itd.

Tam nie było wykwintności,
  Przepysznego grodu;
Rzekł gospodarz «Szczęść Waszmości»
  Dał szklenicę miodu.
    A takie plemię, itd.

Ale kiedy nie potrzebny,
  Gość w ich kraj zawitał,
Polak dzielny, nie pochlebny,
  Wygnał, ani pytał.
    A takie plemię, itd.

Znały polskiej ręki siłę
  Pograniczne ludy,
Im wolności miłe imię
  Dla niej słodkie trudy.
    A takie plemię, itd.

Równie mężom i kobiety
  Znały co ojczyzna;

Męztwo, cnota, to zalety,
Wdziękiem u nich blizna.
A takie plemię, itd.

Dawniej dzielne nasze matki
Polskie rozmawiały:
Kochać naród, swoje dziatki,
Kochać nauczały.
A takie plemię, itd.

Gdy na wojnę szły synalki,
Matki nie szlochały,
Dając tarcze rzekły: z walki
Na niej, albo cały.
A takie plemię, itd.

Niech się teraz Lech odrodzi,
Dawne wrócą cnoty;
Niechaj dziadów torem chodzi —
Niech zna co obroty.
A takie plemię, itd.

MAZUR POBRATYMCZY.

Czy się cieszę, czy się smucę
Flet mi towarzyszy,
Choć w pustyni pieśń zanucę,
Brat ją mój usłyszy. —

Zanucę ją, brat zawoła
«Witaj pieśni znana,
Bądź posępna, bądź wesoła,
Zawsze pożądana.»

Pożądana bo jednakiem,
Brzmi czuciem i echem,
Bo ją pojmie Czech z Polakiem,
Pojmie Polak z Czechem.

Czy nam płyną dni pogodne
Czy nas zmory straszą;
Pobratymcze pieśni zgodne,
Wy pociechą naszą!

Bo czyż to nie jedne chęci,
Władną Słowian dziatwą:

A lud godzien żyć w pamięci,
Nie zaginie łatwo.

Pojmie każdy kto Słowaków,
Pobratymiec rodem,
Czy mu gniazdem szczyt Krępaków,
Czy Dniestr lśniący lodem.

MOGIŁA.

Jest dotąd na błoniu
Samotna mogiła,
Tam jeździec na koniu
Gdy noc się zciemniła

Przy blasku księżyca
Spływa na obłoku,
Blade ma on lica
I łzę w czarnem oku.

I patrzy przed siebie
W zadumie głębokiej,
Wzrok błądzi po niebie,
Po ziemi szerokiej.

A niebo i ziemia
Jednako zamknięte —
Od smutnego cienia
Uciekł pokój święty.

I gdy kraj się krwawi
Krew płynie niewinna,
Gdy bratnią krwią pławi
Lud rękę zbył winną,

To cień wtedy płacze
I jęczy rozgłośnie,
I w życie tułacze
Znów wraca żałośnie.

I błądzić tak będzie
Po stepu przestrzeni,
Aż oświecon w błędzie
Lud serce odmieni.

Co zrobił, odrobi,
Duch Matki, przejedna,
I ojczyzna z grobu
Podźwignie się biedna.

I winę Kaina
Zetrze z swego czoła,
I z miłością syna
Do Matki zawoła:

«Niech złączy nas braci
Miłość i ofiara,
Niech jedna zaświeci
Nam wolność i wiara!»

A wtedy duch owy
Odpocznie w mogile,
Pod darń schyli głowę
I będzie śnić mile.

Ems, dnia 12 Czerwca 1862 r.

Julian z Poradowa.

MORITURIS!

«Przyjdź królestwo Twoje.»
Ojcze nasz.

Młodzieńcza piersi! lampo marmurowa,
Co płoniesz wiecznym ogniem do skonania;
Młodzieńcza piersi! łzawnico grobowa!
Popiół twój święty znakiem zmartwychstania —

Młodzieńcza piersi! wulkanie wszech-świata!
Co zbawiasz piekła piorunem miłości,
Choć czołu dano by piętno warjata;
O! bądź pancerna prawdą — w tej nagości!

Młodzieńcza piersi! ludzkości skarbono,
Co skarb oddajesz dopiero z pęknięciem —
O! bądź do końca w miłość przepełnioną,
Jak puchar życia, wieczności zaklęciem —

Młodzieńcza piersi! lwi murze narodu!
Choć świat cię łuską okajdanił wężą,
Wolności zorzą bądź w bolach porodu
A bramy piekła cię nie przezwyciężą. —

Młodzieńcza piersi! tarczo polskiej ziemi!
Rany twe świecą gwiazdami ludzkości,
Wielkaś ty jak Bóg — co cię tchy swojemi
Sobie podobną utworzył w miłości!

Jak w przenajświętszej hostji sakramencie
Jest całe bóstwo światów i wieczności,
Tak w jednem sercu polskiem jest zaklęcie
Polski całego życia — i świętości —

I jak się imię Cezara przed wieki
Godłem cesarstwa nazwało u ludów —
Miano Polaka będzie mianem cudów,
Ludzi cnotliwej woli i opieki!

O hekatombo z najmilszych złożona!
Abla ty słupem z niebem połącz ziemię,
Ojczyzno! zginąć mające dziś plemię
Ciebie pozdrawia — o Bogiem sławiona!

Młodzieńcza piersi! arfo Jehowiczna,
Po której zagrał gromami Jehowa,
Tyś krwawą rolą, gdzie ewanieliczna
Roślina schodzi wielka — miljonowa!

Młodzieńcza piersi! naprzód! za świat cały —
Rany twe — gwiazdy na dziejów błękicie!
One nie bolą! spędzą noc w blask chwały —
Gińże! by zabić śmierć — a zdobyć życie!

Młodzieńcza piersi! tyś ducha świętego
Gniazdem! — nim wzleci w przestrzenie ludzkości
Kiedyż narodów rodzina w przyszłości
Palcem Tomasza nie tknie boku twego!

Lecz bądź pokorna, jak łan, co się chyli
Harmonią kłosów w brylantach młodości,
Á ziemia, którą ojcowie zdobyli,
Zadrga ku tobie stosami swych kości! —

O naprzód! naprzód! młode pokolenia!
Tam nowej ery pioruny zagrzmiały —
Polak dziś ziarnem przyszłości nasienia,
Zrodzon w kajdanach — lecz wie, że do chwały!

Warszawa 1863. *„Dziennik literacki.“*

NA BAGNETY.

(Pieśń spiskowa i obozna.)

Ryknęła pierś spiżowych dział
Na naszą pierś, na Polski wał,
A tu przed nami potężny — wróg!
Ale nad nami w niebiesiech Bóg! —
Urra! bracia! wraz przez Boga!
Na bagnety, na bagnety! —

O tchnienie me ostatnich tchnień!
Rrzuć iskrę choć w tej nocy cień,

A z morza krwi — ho! z łona burz
Wstaj tęczo ty! Polsko wśród zórz!
Urra bracia! itd.

Hej! kto w rozpaczy pchnięty toń,
Zwątpił już w Boga, w kraj i w broń,
O, choćby Bóstwa nie było,
Męczeństwo by się stworzyło
Z krwi naszej! — a więc na wroga!
W imię Polski! w imię Boga!
Na bagnety, na bagnety!

O! i nie zemsty woła nas szał —
Nasz święty zapał murem dla dział,
Nie mścić się, nie! uwolnić my,
Idziem was wrogi, z tych kajdan rdzy!
W imię Polski, w imię Boga
Urra bracia! itd.

Naprzód, naprzód, hej, do dzieła!
Jeszcze Polska nie zginęła!
Naszą śmiercią z martwych wstaje!
I nią życie drugim daje!

Więc na działa w imię Boga!
Na kolumny, wraz na wroga —
Na bagnety, na bagnety!

1863. *Ernest Buława.*

NAD BRZEGIEM WISŁY.

(Widmo przeszłości.)

Była wiosna — sam siedziałem
Nad wybrzeżem Wisły —
Długo, długo tak dumałem,
Aż gwiazdy zabłysły.

I zasnąłem ze znużenia
I śniłem — lecz o czem?
Czy o ziemi łez, cierpienia?
O niebie uroczem?

Czy o Polsce? o mogile?
O aniołach może?
Nie wiem — bo już odtąd tyle
Miałem snów, mój Boże! —

Pomnę tylko, że z wód łona
Jakiś Duch-Dziewica,
Cała rojem gwiazd olśniona,
Smętna, blado-lica,

Z łzami w oku — krwią zbroczona —
Z mieczem w białej dłoni —
Z krzyżem u śnieżnego łona
Wypłynęła z toni --

«Ja twą matką, moje dziecię,
I twych braci matką,
Co łzy leją gdzieś po świecie
Za rodzinną chatką —

A jam, wdowa, łez już tyle
Za nimi przelała,
Że na ojców ich mogile
Wisła z łez powstała.» —

Znikło widmo — lecz dziś jeszcze
Nad Wisły wybrzeżem,
Coś w około mnie szeleszcze,
Niby łza z pacierzem — —

Warszawa, 18 Marca 1863. „*Z wiosny.*“

NAD KURHANEM PRZESZŁOŚCI.

«Jeźli chcesz śpiewać pieśni dla narodu
Wtedy się przesuń jako cień przez wieki,
Zamknij przed słońcem bezsenne powieki,
Weź serce trupa do twego zawodu —
I odczuj sercem z jednej szczypty błota
Wielkie poloty wielkiego żywota.»

Resztki po ojcu, po matce, po miłej
Nie rzucisz z wzgardą lecz zbierzesz je skrzętnie
By je na smętarz zanieść do mogiły,
By je tam krzyżem oznaczyć pamiętnie.
Toć i przeszłości powietrzałe szczątki
Nie pozostawisz bez krzyża, mogiły,
Uczcisz je znakiem dla długiej pamiątki
By i twe dzieci nad kurhan trafiły —
I nad kurkanem w przyszłości dalekiej,
Zdołały w dumach dawne zakląć wieki.
Polsko i Litwo! dwa bratnie narody
Coście się z dawna w jeden naród zlały!
Stańcie nad kurhan wzniesion na przeszłości —
Z niego was powiew zawionie swobody,
Z niego wspomienia zawieją was chwały,
Z zbielałych życie wypłynie wam kości.

Polsko i Litwo! każde z waszych dzieci
Po nad ten kurhan co na wiekach leży
Po radę w serca niemocy niech bieży —
Z tamtąd mu jasność promienna zaświeci,
Co mu rozwidni wszystkie życia drogi,
Że w nich nie stanie przelękły od trwogi.
Polsko i Litwo! nad ten kurhan dążcie
Co przeszłość waszą posągiem przygniata!
Niechaj się nad nim dłoń do dłoni wplata,
Nad nim się bratnim uściskiem powiążcie;
Z niego wam tyle musi trysnąć mocy,
Że nie padniecie złamani z przemocy.
Nad kurhan razem! tam pod nim — nie kości,
Tam pod nim leży przeszłość jasna, żywa:
My życie czerpać musimy z przeszłości,
Ona nas jedna do lotu porywa,
Ona świecąca w jutrzennej jasności
Wskazuje drogę i do czynu wzywa.
Kiedy nas także przysypią mogiły,
Za naszą kością będą grzebać wnuki,
Będą nas sądzić dla wnuków nauki.
Niechby się kości w grobie nie ruszyły —
Jeźli z nas jasność żadna nie zaświeci
Nasze popioły w grobie przeklną dzieci! —

A. G.

NASZA PIEŚN.

Gdy kord z omdlałej wypadnie dłoni,
Gdy w żyłach stara zastygnie krew;
Jak kwiecie smętnej, bojowej błoni
Z serc naszych jasny wytryska śpiew.

I duch Kościuszki i duch Zawiszy,
Z stali w słowiczy przechodzą głos,
Ziarno w podziemnej skryte zaciszy,
W złoty i srebrny stroi się włos.

I kwitnie kwiecie i dźwięczy piosnka,
Choć ją wrzask wrażych przygłasza hord,
Aż dojdzie owoc z kwiatka, pierwiosnka,
Aż z pieśni twardy wyrośnie kord.

„Dziennik literacki.“

NOCNA PARADA.

I.

Północ blizka — dobosz zmarły,
Budzi się i rzuca grób;
Trzy mogiły się rozwarły,
A nad każdą bębni trup.

Pałki brzęczą — drga bez przerwy
Kość opadłych z ciała rąk;
To podubka — z nią najpierwej
Apel zmarłych tętni w krąg.

Bęben znowu bić przestaje;
Echa dziwny wtórzą grzmot.
Wśród parowu zmartwychwstaje
Sto poległych strzelców rot.

Ci co leżą pod biegunem,
Gdzie ich skrył Kremlinu śnieg,
Wstają, wstają! a całunem
Trzęsą aż po Wisły brzeg.

Ci co pod Arabji piaskiem,
Których grzebie Nilu muł,
Wszyscy w marsz; pod nocnym brzaskiem,
Z chorągwiami lecą współ!

Rzym, Neapol, Somo-Sierra,
Waterlo, paryzka błoń,
Wschód i Zachód tam się zbiera,
Każdy lud i każda broń!

Przy rumaku trębacz zmarły
Budzi się i rzuca grób;
Trzy mogiły się rozwarły,
A nad każdą trąbi trup.

Miedź ryknęła — dmie bez przerwy
Wśród obszaru łąk i pól;
Na koń! na koń! przed rezerwy
Staje wódz, italski król!

II.

Północ rychło — już na koniach
Rój szkieletów pędzi w czwał;
Orły wiją się po błoniach,
Kości trzask i turkot dział!

Czaszki trupie pod szyszakiem,
W ręku grot lub ostry miecz;
Ci na polu znak za znakiem,
Ci powietrzem lecą precz!

Patrzcie! patrzcie! — tam, na grobie
Cėsarz, ten co Moskwę bił;
Świetny orszak ma przy sobie,
Idzie z wolna, z ręką w tył.

Niski kołpak ma na skroni,
Bystry wzrok i prosty strój;
O bok lewy szabla dzwoni,
Co w trzech światach wiodła bój.

Księżyc lśni z przywartych powiek
W sinem świetle duchów ćma;
O kołpaku niskim człowiek
Rewję tu przeglądać ma.

Błyszczą przed nim pułków krocie:
«Broń na ramię — celuj — pal!»
Wojska ciągną w bębnów grzmocie,
Jak miljony morskich fal!

«Niechaj każdy hasła słucha!»
W koło niego tłum się zbiegł;
Najbliższemu wódz do ucha
Jedno słowo z cicha rzekł.

Wszyscy pułkom zdają hasło:
«Polska hasłem naszych rot!»
«Polska —!» tysiąc głosów wrzasło;
»Polska!» zdala wtórzy grzmot!

III.

Północ bije — cud się zjawia:
Cichym szmerem z martwych płuc
Tak do swoich wojsk przemawia,
Dawny Franków cesarz-wódz:

«Patrzcie, tam! gdzie wschodzi zorze,
Gdzie Kościuszki sterczy grób,
To moskiewskie błyszczą noże,
To pożaru krwawy słup!»

«Tam, do Polski wszyscy lećmy,
Gdzie łupiestwo, rzeź i mord;
Tam się pastwi wróg nad dziećmi,
Niszczy kraj tysiącem hord!»

«Niewdzięcznością za żywota
Jam zapłacił za jej krew;
Mnie zamknięte niebios wrota,
Mnie dziś karze boski gniew!»

«Za to błądzę z umarłymi;
I nie wstąpię w rajski próg,
Aż nie zejdzie z polskiej ziemi
Barbarzyński dziki wróg!»

«Za mną przeto broń podnieście!
Gdyż odrodny Franków lud,
Leje tylko łzy niewieście,
I zapomniał, czem był wprzód!»

«Marsz, do Polski!» — Wszyscy lecą,
Wrą potoki zbrojnych mar;
Miecze jak pioruny świecią,
Już na tronie zadrżał car!

Lecą, gromią — między niemi
Biały orzeł, czarny kruk;
Niebo schyla się do ziemi,
I szatanów strąca Bóg.

W grudniu, 1830 r. *K. Ostrowski.*

NOWOROCZNY BAL WARSZAWSKI.

«Same maski! tylko maski!»

(Wiersz à la Béranger: ***On n'entrera qu'en masque.*****)**

Niesie to przypowieść stara:
«Grecka wiara — żadna wiara!»
Podejrzane ruskie łaski!
Bo to maski, same maski!!

Słuszna więc że kniaź warszawski,
Gdy upływa roku miara,
Chce, by martwej Polski mara
W masce szła oglądać maski!

Otóż idą, jadą, wchodzą,
Pod ułudy walną wodzą,
Na znak marszałkowskiej łaski —
Tylko maski, same maski!

Strojne w złoto i atłasy,
Piękności mongolskiej rasy,
Z talji istne dynie, faski —
Szczęściem że przywdziały maski.

Tuż junaki i magnaty,
Szlachta starej, nowej daty
Tamten wzdęty, a ten płaski —
Dobrze, że to tylko maski!

Tu plac bierze matron statek:
Córki — godne swoich matek,
Wianki dziewic, ksień przepaski!
Jaka szkoda, że to maski!

Wreszcie Kurjer w rogu sali
Dumający, jak pochwali
Dam, klejnotów, oczu blaski —
A on wie, co to są maski!

Lecz ja się pod maską nudzę,
I dość stałem na wysłudze,
A sprzykszywszy piski, wrzaski,
I nie widząc nic jak maski!

Szukam płaszcza, może w mieście
Spokój, prawdę znajdę wreszcie —
Spokój? — tak! ucichły wrzaski —
Prawdę? — nie! i tutaj maski!

Mur przy murze, obok muru
Chodnik wije się z marmuru.
Znam już skądsiś te opaski!
Tu nasz bulwark! — palcie maski!

Co za fronton i kolumny!
Teatr wielki! tytuł szumny!
Wywołania i oklaski! —
Więc to nie żart? — tylko maski!

Trzeba było temi słowy
Zatrzeć: Teatr Narodowy!
Wznieść miast smaku, koncept płaski —
Balet; miast Sofoklów — maski!

Tu się róg w półkole zwija;
Kruszec w papier bank przebija,
Ludziom w oczy sypie piaski,
Póki mu nie zdejmą maski!

Dalej pnie się pałac nowy,
Tuż się gnieździ sęp dwugłowy,
Cóż tu stało? Pałac saski!
A! gmach królów — trzeba maski!

Wprost za rzeką, po za Pragą,
O sromoto! o zniewago!
Sypie Moskwa szaniec praski,
Na cześć zdrajcy! hydne maski!

To już nadto, i wy chcecie
Zwać się wielkim ludem w świecie,
Miłość jednać przez niemaski —
Nędzni! zrzućcie wprzódy maski!

Bo stać będzie prawda stara:
«Grecka wiara — żadna wiara!»
I marnemi wasze wrzaski —
Bo to maski! tylko maski!

„Z Pszonki.“

NOWY TRZECI MAJ.

Choć już wojsko rozproszone,
Choć nam wrogi kraj nękają,
Serca polskie niezgłębione
Sto lat wolność przechowają;
  Męże Lechy krzykną: «Maj»
  I odbierą własny kraj.

Polak pełen czci i chwały —
Nagrodą jego są blizny;
Niech się uczy wróg zuchwały
Co to jest miłość Ojczyzny!
  Miło śpiewać: «luby Maj»
  Kto walczy za własny kraj.

Moskal puszy po Warszawie
I pieniędzmi krwi bój toczy
I pobłaża zdrajców sprawie;
Jeszcze on w niej zamknie oczy.
  Przyjdzie jeszcze trzeci Maj,
  Wróg ucieknie — Boże daj!

Łaskami swemi obdarzać:
Kto do niego prośby nosi,
Kto do stóp jego ołtarza
Fałszywe wieści donosi.
  Niemiec pan! i żyd pan!
  Polak prawa ma poddan?

Niech żyją jeszcze Krakusy!
W ich sercach nie brak ochoty,
Na ich odgłos zadrżą Rusy
I uciekną jakby koty.

Wtenczas krzykniem «luby Maj!
Precz z tąd wrogu to nasz kraj!»

Nie dziwota, że Warszawa —
Warszawa naród zdradziła,
Wszak to kruka zdrajcy sprawa
Co ziemia nasza ożywia.
Przyjdzie jeszcze trzeci Maj
Będziem wieszać — Boże daj!

Choć nam wrogi broń zabrały,
Że więcej nie powstaniemy,
Ale pięści nam zostały:
Któremi ich wypędziemy.
Przyjdzie czas, krzykniem wraz!
«Bijmy wrogów, gdyby głaz!» —

Pragniesz Polski zatrzeć imię
Że ci dała się we znak?
Nie zrobi tego twe plemię
Polska zostanie się, tak:
Przyjdzie jeszcze trzeci Maj,
Nasza Polska będzie Raj.

OBÓZ MOSKIEWSKI
POD KOWNEM.

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej Ojczyzny,
Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.
Adam Mickiewicz.

O ojczyznie i o sławie
Nóci młodzież po Warszawie,
A pod Kownem gwar:
«W pochód! w pochód! nuż rabiata!
Na podbicie reszty świata
Śle nas Bóg i Car!»

Jak daleko wzrok zasięże,
Błyszczą ognie i oręże
Pośród nocnej mgły:
A w pałatkach światła gorą,
I starszyzna nocną porą
Zasiadła do gry.

Szumią, dymią samowary,
Ruble sypią się bez miary,

Żwawo idzie gra!
A przy grze brzmi pieśń ponura:
«Hej, rabiata ura! ura!
Polszcza złota da!»

«Kto w Warszawie był, panowie,
Przyzna że tam — jako zdrowie —
Dziewcząt co nie miar.
My miatieże uśmierzymy —
A Poleczki obejmiemy,
Ura! ura! Car!»

«Na Warszawie zrośnie trawa,
Głośno gruchnie carska sława
A nam zejdzie plon:
Nam to lica krasawicy,
A wam Sybir buntownicy;
Ura Polszczy skon!»

«Dosyć tego już panowie!»
Rotmistrz Doniec w gniewie powie,
«Nie piję na skon!
Im tak miła z Wisły woda
Jak nam z Domu! — Niech swoboda,
Niechaj żyje Don!»

«Nikt nie powstał? Co — nikt?» wrzasnął,
I puharem o ziem trzasnął
Na podleców zgon.
«Oj! nie winem dziś panowie
Trzaby wypić Donu zdrowie,
I biesiady wron!»

Rzekł — nim od gry jeszcze wstali
Słychać było dzwonek w dali!
W Sybir poszedł chwat! —
A Kozacy z cicha rzekli:
«Szkoda, w Sybir go powlekli!
Szkoda, to nasz brat!»

W. Pol.

O D A

NA CZEŚĆ ŻUAWÓW NIEŚMIERTELNYCH.

Hej! radrżyj ziemio! grzmijcie pioruny!
To Żuawów śmierci kolumna,
Zastęp szturmowców, to dzieci łuny,
Dłoń męztwa piorunem dumna!

Na działo grzmiące, jako w objęcie
Kochanki, pędzą weseli,
Z krzyżem na piersiach jak wniebowzięcie
Śmierć za ojczyznę pojęli.
Przed nimi podła Mogołów chmara,
Jak mur człowieczej niewoli,
Którą shanbiła piekielność cara,
Co z trupem Polski swawoli!
Hej! Urra! Naprzód! jak jeden człowiek
Żuawy piorunem pomknęli,
Każdy wzniósł w słońce blask orlich powiek,
I śmierć na świadka — zaklęli —
Jako pantera wściekle się rzuca
Żuaw polski, gdzie wroga czuje;
On woń kurchanów wciągnął w serc płuca
I Polskę — krwią swą miłuje! —
On z Somosierry rodowód wiedzie
Ussarskich skrzydeł sierota;
Słowo «ojczyzna» jemu na przedzie
Szturmem serc jego Golgota!
On ssał pierś śmierci z dziką swawolą,
I życia wyssał pogardę —
Rany ojczyzny tylko go bolą
A czoło śmiercią ma harde!
Pola Grochowisk, Miechowa mury
O! niechaj wiekem śpiewają!

Los męczenników walki ponurej,
Z przeliczną hydry swej zgrają.
Kto kijem w ręku wydzierał wrogom
Broń, którą potem ich gromił,
Żuaw, co zemsty poślubił Bogom
Co w krwawy puchar łzę ronił —
Kto lwem się ciskał na wroga chmurę,
I pierś miał w rany gwieździstą
Choć lica zawsze smętne, ponure —
Żuaw polski, z duszą ognistą!
Toć kiedyś w wolnej ojczyznie stanie,
Jako dąb wielka i dumna
Na pobojowisk ojczystych łanie,
Śmiertelnych Żuawów kolumna!
Gdy księżyc zejdzie nad jej marmurem,
To łzą jej łono popłynie.
Lecz gdy grom zagrzmi głosem ponurym,
Kolumna zadrga w swojej posadzie
I z grobów zerwie się biała —
I jak duch burzy w blasków gromadzie
Będzie do rana szalała!
Bo na głos grzmotów Żuawów siła
W żołnierza przepiorunuje,
Że będzie chmurom burz przewodziła
Jak Żuaw co w grobie nocuje!

A Żuawom będzie się w grobie śniło
Że walczą, Polski obrońce
Aż zejdzie ranek nad ich mogiłą
Gdzie czekał orzeł na słońce!

Ernest Buława.

OFIARY POLKI.

Miałam srebrne schowadełko,
W nim złote szydełko,
I naparstek szczerozłoty
Przedziwnej roboty.

Kiedy przyszło dawać składki,
Dla braci na życie,
Schowadełko ze szufladki
Wydobyłam skrycie.

I oddałam w ręce człeka
Co te składki zbierał;
Brodę miał białości mleka
Kijem się podpierał.

Bóg ci zapłać gołąbeczko —
Rzecze dziadek rzewnie —
A ja trzymam za słóweczko,
Bóg zapłaci pewnie.

Miałam perły od babuni
Cztery białe sznurki,
Dla dziewuni dla Ewuni,
Dla maminej córki.

Alem się w nie nie stroiła,
Nie miałam na sobie,
Odkąd matka mi mówiła:
Że ojczyzna w grobie.

I że Polsce nie przystoi
Taki strój bogaty,
Pokąd kraj się nie przystroi
W narodowe szaty.

Przyszła potem druga składka —
Znów dziadek w podwórko —
Zawołała na mie mnie matko:
A ty co dasz córko?

A ja dziewczę jasnowłose,
Moje perły niosę.

Bóg ci zapłać gołąbeczko,
Rzecze dziadek rzewnie,
A ja trzymam za słóweczko,
Bóg zapłaci pewnie.

Miałam suknię atłasową,
Nie tykaną nową,
Suknię białą, szal pąsowy,
Nie tykany nowy.

Przyszła wieść że Polska wstaje,
Sztandar bierze w rękę;
Jaka taka wszystko daje —
Poprułam sukienkę.

Moja suknia z moim szalem,
Zszyta we dwa bryty,
To ten sztandar przed Moskalem
Na polu rozwity.

Srebrny orzeł, z srebrnej lamy,
Com miała od mamy.
Matkęm Boską haftowała,
Jak mogła, umiała.

Całą nockę z matką szyję,
Śpiewając piosenkę:
Jak Ojczyzna się wybije,
Pan Bóg da sukienkę.

Pokochałam Jasia wcześnie
Jeszcze jak był mały,
I marzyłam o nim we śnie,
Marzyłam dzień cały.

Przyszli nasi, zawołali:
Jasiu na Moskali!
I poleciał jakby ptasze,
Na te pola nasze.

Poszedł drogą jak ta rzeka,
Jak ten las się chmurzy;
Ewcia czeka, nie narzeka,
Bo Jaś Polsce służy.

Jak się skończy wojna krwawa,
Za roczek daj Boże,
Wszystkim Pan Bóg pooddawa —
I mnie odda może.

T. Lenartowicz.

O KRAJU.

Oj, przy zdrowiu szczęścia nieco,
A do szczęścia wieleż trzeba?
Kraju, gdzie łuczywem świecą,
Gdzie się w niecce człek koleba;
Gdzie zawłóczy myślą pole,
Na mogiłkach pieśni śpiewa,
Całe życie łzy zasiewa,
A zbiera niedolę?

Prawdać jest i tęsknić za czem,
Suszyć duszę jakby trzaskę,
I wypłakać duszę płaczem,
A jeszcze za jaką łaskę —
Za te śniegi, co cię mrożą,
Za te głody, co cię głodzą,
Za te nędze, co się mnożą,
Co się same rodzą.

O jest za co miły druhu,
Za to, co ci do ostatka
Dzwoni wciąż, a dzwoni w uchu,
Matka, matka, matka!

Choćby nie wiem jaką była,
Ona ciebie porodziła —
To choć w łachman przyodziana,
Choć się łaty na niej trzęsą,
I mówisz kochana!

Choć jej ręce pokostniały,
Co cię dzieckiem kołysały,
Przecież jest potęsknić za czem,
I obrócić się do kogo —
I wypłakać duszę płaczem,
Ach i umrzeć błogo.

T. Lenartowicz.

O, NIE PŁACZ!

O, nie płacz, nie
Po złotym śnie,
Po dni majowych ranku,
Powrócą ci,
Jak dusza śni
Uśpiona w marzeń wianku.

Po biegu lat
Nadziei kwiat,
Choć odkwitł — kwitnąć będzie;
I ujrzysz znów,
Obudzon z snów,
Że słońce zeszło wszędzie.

W ojczyźnie raz,
Och, przyjdzie czas!
Rozwidni, jak przed laty;
Swobody dzień
Rozwieje cień,
Powrócą z wygnań braty.

I wrócisz ty,
I oschną łzy,
Nastąpią wieki złote;
W swobodzie znów,
Co słowem słów,
Słowianie przyjmą cnotę.

O, nie płacz, nie,
Po złotym śnie,

Po dni majowych ranku,
Powrócą ci,
Jak dusza śni
W słowiańskich ludów wianku!

S. T. K.

OSTATNI ŚPIEW.

„Adieu, chansons!“
Beranger.

Ostatnie wam śpiewam — ostatnie już pieśni,
Bo czuję, jak głos mój zamiera;
Jak serce zastyga, o życiu już nie śni —
Jak grób się przedemną otwiera!

I nie żal mi życia — bo żyć jako jeniec
Z łańcuchem na sercu i dłoni —
I z łez splatać życie, a z kajdan dni wieniec?
Oj lepiej w podziemnej ustroni!

Ty ziemio ojczysta! Ty wiesz jak serdecznie
Kochałem zorane twe lica —
Pod twoją osłoną niech zasnę bezpiecznie,
Utuli mnie matka-ziemica!

Pod twoją opieką — pod twoją osłoną
Położę me kości znikome —
Tam znajdę łzy moje, co wsiąkły w twe łono —
To dawne, oj dawne znajome!

Powitam je szczerze — pogwarzę o życiu
O latach, gdym płakać mógł jeszcze —
Gdym w ducha świątyni i w uczuć ukryciu
Czuł skrzydła pół-boże, pół wieszcze —

Oj łzy moje drogie! wy kilku lat świadki,
Przy cichej się zbierzcie mogile —
Na wiosnę z was wzrosną niebieskie bławatki,
Tak wątłe jak dni moich chwile! —

Warszawa, 6 Lutego 1863 r. „*Z wiosny.*"

OTUCHA.

U kogo w sercu żyje wiara szczera,
Temu każda ofiara bez żalu pochodzi.
Faust Getego.

Smutno — smutno — jakby w grobie,
Wiatr szeleści po mogiłach,

Czarno — sępno w całym globie.
Dreszcz przeszywa — rwie po żyłach.

Ciężka doba — ciężkie losy;
Świat się okrył kiru wiekiem,
Coraz sroższe biją ciosy,
Krew się toczy zdrajców stekiem.

Strome drogi — kręte ścieżki,
Przejść potrzeba, by nie zginąć —
Duch potężny, mocen, rześki,
On do portu zdoła wpłynąć!

Pocóż płacze, pocóż żale,
Gdy znów rączo w bój iść trzeba,
Walczyć na śmierć w wielkiej chwale,
Tam dobijać się do Nieba!

Łzy, męczarnie — łzą zakropmy,
Idźmy śmiało w przeznaczenie;
W jedno czucie myśli stopmy,
Rozniecajmy skry w płomienie!

Czarne chmury burzą rykły,
Krwi potoki we świat żygły,

Lecz nam serca nie zastygły,
Nowem życiem ducha migły.

Pochwyć płomyk, iskrę słońca,
I płoń ogniem, piekieł żarem,
A łza rzewna — krew gorąca
Wnet zakipi zemsty warem!

Taka wola — ludów siła
Rozdmie burzę, ducha czasu,
Czy kajdany — czy mogiła,
Zbrójże piersi w stal zawczasu!

Ha tyrany! — znacie serce,
Pełne ognia i piorunów,
Los je rzuca w poniewierce,
Ono stworzy miljon gromów.

Miljon gromów — co w tę ciszę
Miotać będzie, huczyć, szaleć,
Wszystko burzyć — wszystko walić,
By położyć koniec pysze.

Dalej razem w wielkiej wierze,
Twórzmy życie — cudy z siebie,

Bo kto święci się w ofierze,
Ten najwyżej mieszka w niebie!

J. Andrzejewski.

PACHOLĘ.

Hola: bracia! hej! hola!
Lecę sobie przez pola,
Przez doliny i góry,
Bom ustrojon dziś w pióry,
Co w brylantach się roszą,
I ku niebu unoszą —
Śpiewam piosnki pastusze,
A choć nie chcę, to muszę
Nie każdemu przyklasnąć,
Nie jednego zadrasnąć.

Kto na piszczałkę dał,
Będzie na niej grał.

Hej! tu do mnie, wy młodzi!
Coście z świata powodzi
Wypłynęli statecznie na duchu —
Nie zważajcie nic na tych,

Na paniczów bogatych,
Co w roskosznym utonęli puchu.

Wam się szczera dziś chwała
Od mej piosnki dostała —
Wam się chwała dostanie od świata —
A wy — inni, pochmurni,
I zmarznięci i durni,
Wy — nie macie piosenki od brata!

Jeźli chcecie piosenki,
A urocze jej dźwięki,
To się bracia nie dajcie czartowi —
Dziś was jeszcze ominę,
Ale w lepszą godzinę,
To się przyjaźń znów nasza odnowi —

Kto na piszczałkę dał,
Będzie na niej grał.

I tak leci i śpiewa,
Aż się serce rozrywa,
Przez doliny i góry,
Piękne chłopię — natury.

Hej! hej: dalej a raźno,
Ręka w rękę przyjaźną,
Niech się silnie — i zbrata i sprzęga,
Czy pieśnią, czy żelazem,
Zawsze lepiej, gdy razem —
Zawsze lepsza urośnie potęga.

Kto na piszczałkę dał,
Będzie na niej grał.

Jest tam przecie moc boska,
Królowa Częstochowska,
Toć się garnąć pod święte puklerze —
Ja zaśpiewam od ucha
Temu, kto mię posłucha,
I do serca piosenkę mą bierze.

Kto na piszczałkę dał,
Będzie na niej grał.

Leci, leci pacholę,
A ma gwiazdę na czole,
Co mu świeci natchnieniem, zapałem —
Na piszczałce przygrywa —

I — braciszków przyzywa —
A ja — piszę, co w pieśni słyszałem.

Tur . . .

PIEŚŃ.

A kto chce roskoszy użyć,
Niech idzie w wojence służyć!
Na wojence tak to ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie,
Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi przytratują;
Rotmistrz z listy go wymaże,
Kapitan trumnę zbić każe,
A za jego trud i prace
Hejnał zagrają trębacze.
Tylko grudy zaburczały,
Chorągiewki zafurczały,
Śpij kolego — twarde łoże:
Obaczym się jutro może —
Dalej, naprzód! Cary z drogi!
W piekło zbiry! z drogi wrogi!
Śpij kolego, a w twym grobie
Niech się Polska przyśni tobie —

Więc kto chce roskoszy użyć,
Niech idzie w wojence służyć.

Ernest Buława.

PIEŚŃ.

W śród trzasku gromów
Pożaru domów,
W blasku północnych łun
Powstań do czynu!
O, polski synu
Karmiony — mlekiem dum!
Zerwij się dumny
Bolem rozumny,
I wstrzęśnij matki grób
O, ludzie zbudzony!
Lwie skajdaniony,
To próba piekła prób!
Męczeństwem biały,
Zrodzon do chwały
W pętach — wznieś wolną dłoń —
Hańbę kajdanów
O twych tyranów
Miedzianą strzaskaj skroń·

Patrz na nas Boże
Niech to krwi morze
Zrumieni twoją twarz —
Mosz serc ofiary
Masz twe sztandary,
I orły swoje masz!
Z ćwiertowanego,
Trupa każdego
Podartych ciała szmat,
Niech mściciel wzrośnie
O gromów wiośnie —
Niechaj przepadnie świat.
Pokoleń głosy
Biją w niebiosy
Stólecia dymi krew —
To purpur zorza
Z niewoli morza
O! to wolności siew!
W twoim żywocie
Jak na Golgocie
O Matko! opłacz płód —
I zródź do chwały,
Gdzie orzeł biały
Powiedzie jego ród.
Słyszycie ludy
Wśród kłamstw obłudy,

O, to męczeństwa dzwon —
Drga ziemia cała!
Chwała, o chwała!
Hozanna, zagrzmiał on!
Choć na kamieniu
Kamień w zniszczeniu
Nie będzie w szerz ni wzdłuż;
Walczmy do końca
Choćby twarz słońca,
Runęła w odmęt burz —
Nagą, zburzoną,
Pustą, skrwawioną,
Lecz wolną Polskę już —
Zdobądźmy bitnie,
A znów zakwitnie
Krwi naszej kwiatem róż.
A Bóg unosić
Się będzie, głosić
Gromy nad kurhan nasz.
Niech świat przepadnie,
Piekło przepadnie
Nie przejdziesz kraju nasz!
Już dzwon męczeństwa
Grzmi: grom przekleństwa
Piekłem — pod stropy gwiazd!
Tyś ludów ludem,

Tyś cudów cudem,
Ty bożych orłem gwiazd.

Kraków 1863. *Ernest Buława.*

PIEŚŃ LUDU Z ROKU 1795.

Nasz Kościuszko dobry był
Bo Moskali dobrze bił;
Już Kościuszki nie mamy,
Rady sobie nie damy.

Płaczą panny niebogi
Bo to teraz chleb drogi:
Gospodarze hołdują
I po wartach biedują.

Jedni drzewo rąbali,
Drudzy koniom dawali,
Trzeci konie poili,
Aby wrogów nie bili.

Sierakowski w paradzie
Był pod Pruszczem na zdradzie,

Kosy, piki, pozbierał,
Bo się wrogów spodziewał.

Madaliński kieruje,
Bo go Pan Bóg ratuje,
Swoje wojsko utracił;
Bodaj mu Bóg zapłacił —

A Zajączek sławny pan,
Od wrogów przekup wzian
Skoro Pragi dobyli,
Wielkie zboje robili.

Dzieci na piki brali
A przed króla rzucali;
Ci co nami rządzili,
Wrogów w Polskę wpuścili.

PIEŚŃ NARODOWA.

Wstań Biały Orle, wstań!
Czarne pióra z siebie zrzuć,
Nie daj gniazda swego psuć,
Ale się zemścij zań.

Wzleć Biały Orle, wzleć —
Zagroź siłą dzielnych szpon,
Zemstą za twej matki zgon
I twych wrogów zgnieć.

Zwróć Biały Orle, zwróć
Twoich skrzydeł dumny lot,
Tam gdzie władcy płatnych rot,
Śmią kajdany kuć.

Zdław Biały Orle, zdław
Opiekunów wszystkich trzech —
By odzyskał dawny Lech
Świętość swoich praw.

Krąż Biały Orle, krąż
Do północy śnieżnych skał,
Za któremi niegdyś drżał
Jadowity wąż.

Goń Biały Orle, goń
Do ostatnich krańców wód
Gdzie żywiła obcy głód,
Twojej matki dłoń.

Spłócz Biały Orle, spłócz
Krew bolesnych Twoich ran,
Wód ci starczą Dniestr i San,
Wisła, Bug i Słucz.

Tak Biały Orle, tak,
Jednym lotem przebież wskroś,
Litwę, Polskę, naszą Ruś.
I daj boju znak.

Pchnij Biały Orle, pchnij,
Martwe koło w silny ruch,
Niechaj z kości wstanie duch
Na zagładę żmij.

Zwal Biały Orle, zwal
W swoim gnieździe obcy gmach —
Niech rozniesie wszędzie strach,
Zardzewiała stal.

Złam Biały Orle, złam
Twoich wrogów twardy miecz,
Potem ich do piekła wlecz;
Niechaj jęczą tam.

Zrób Biały orle, zrób,
W koło gniazda silny wał,
I znów w przodków znaczny dział,
Wbij żelazny słup.

Wznieś twe skrzydła, wznieś
Aż do chwały szczytnych nieb,
Podłej hydrze utnij łeb
A Twą Matkę wskrześ! —

PIEŚŃ GRECKA.

Krzep się nadzeją, ziemio znękana!
Chociaż cię smutku obleka kir,
Choć codzień świeża krwawi cię rana,
Powróci szczęście, powróci mir.

Krzep się nadzieją w rozpacznym boju,
Łzami twych dzieci, świadectwem krwi;
Policzy walki dawca pokoju,
Wróci mir boży — mir błogich dni.

Policzy walki, policzy klęski,
Z niemocy dźwignie na nowy bój,

I oręż jego, oręż zwycięzki,
Błyśnie przymierzem, gdzie błyśnie twój.

Krzep się nadzieją, ziemio Dziewicy!
Cudowna wiary bezśmiertną czcią!
Troista pani świętej stolicy,
Tylekroć własną ochrzczonej krwią!

Ufaj i pogardź jadem niewiary,
Którą jak mieczem zagraża wróg —
I twój miecz rdzawy i sztandar stary,
Kiedyś ci podnieść dozwoli Bóg!

O! cierp i ufaj! Nie jeden łzawy
Może cię jeszcze pognębi los;
Lecz wrócą, wrócą dnie świetnej sławy,
I z modłów zabrzmi tryumfu głos.

Krzep się nadzeją, ziemio niewoli!
Nad tobą wiecznych zastępów Król —
Przyjdą dnie szczęścia po dniach złej doli,
Przemiinie smutek, przeminie ból!

„Dziennik literacki.“

PIEŚŃ.

LEGJONISTÓW LITEWSKO WOŁYŃSKICH.

Hej Wołyńce, Ukraince,
Dalej na koń wszyscy!
Żwawo żywo, nie leniwo,
Bracia nasi bliscy!
Kto w lenistwie żyje, tego we dwa kije
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije.

Wy Litwini i Żmudzini,
Łączcie się w gromady,
Dalej w szyki, łap za piki,
Marsz za nami w ślady —
Kto jak baba gnije, tego we dwa kije —
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije.

Podolacy, jacy tacy,
Dalej do pałasza.
Niech biegusy ruszą w kłusy,
Tam gdzie ziemia nasza.
Kto się przed nią kryje, tego we dwa kije —
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije.

Marsz do Słucka, Mińska, Łucka,
Wilna i Kamieńca!
Na swej grzędzie bijmy wszędzie,
Wroga odszczepieńca.
Kto go nie pobije, tego we dwa kije,
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije —

W tamtym kraju, gdyby w raju,
Wolność nam zabłyśnie.
Tam dziewczyna, jak malina,
Słodko nas uściśnie.
A kto bez niej żyje, tego we dwa kije —
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije.

Ody Ojczyzna, piękna, żyzna,
Zyska swe granice,
Wtedy z koni, szabla z dłoni —
I łap za szklanice.
A kto teraz pije, tego we dwa kije —
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije.

PIEŚŃ MŁODEJ WIARY.

(Na nutę pieśni Żyrondistów.)

W górę serca! świat się pali,
Sądy boże głosi dzwon —
Pruchno zbrodni w gruz się wali,
W gruz przemocy leci tron.
Dość już kajdan, łez i kłamstwa dróg!
W piersach ludów zmartwychwstaje Bóg.
Cary — zbiry, z drogi, precz!
Z narodami Bóg i miecz.
Bóg nad nami
Z piorunami —
Cary, zbiry z drogi, precz.

W górę serca! Polska wstaje,
Krwią obmyta z krwawych plam.
Uścisnęła ludy, kraje —
Ludom rzekła: «pokój wam!«
Chwała Panu! sługom czarta zgon!
Święta nasza idzie zasiąść tron!
Z drogi cary! zbiry precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz.
Bóg nad nami

Z piorunami —
Z drogi cary! zbiry precz!

Ze sztandaru orzeł biały,
Biały anioł z błoni róż,
Wieje skrzydłem w pola chwały,
W pola zwycięztw, śmierci, burz.
Za nim! za nim kędy zwróci lot,
Nagie piersi nieśmy w bitew grzmot!
Z drogi cary! zbiry precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz —
Bóg nad nami
Z piorunami —
Z drogi cary! zbiry precz!

Gdzie najgęściej śmierć powiewa
Z piersi naszych zróbmy wał.
Umierając Polak śpiewa —
Pocałunkiem jemu strzał.
Ty nam Święta, żyj po wieków wiek —
Od mórz dawnych — aż do dawnych rzek!
Z drogi cary! zbiry precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz.
Bóg nad nami
Z piorunami —
Z drogi cary — zbiry precz!

Kto polegnie, temu sława
Za spełniony syna ślub.
Kto się zlęknie — hańba krwawa,
Hańba i bezczesny grób.
Idźmy! — za nas tam przed Boga tron
Lecą modły matek, sióstr i żon.
W piekło cary! zbiry precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz.
Bóg nad nami
Z piorunami —
W piekło cary! zbiry precz!

1861. *M. Romanowski.*

PIEŚN O MOSKWIE.

(Wolny przekład z czeskiego, Hawliczka.)

Gdzie ojczyzna ma?
Gdzie zamieć mroźna wiecznie dmie,
Gdzie szakal wyje, niedźwiedź mruczy,
Gdzie tchórz i kuna w śnieżnej mgle
Obchodzą gody, a wiatr im huczy
Pieśń, co odgłosem w stępie gra —
Tam kraj moskiewski, ojczyzna ma.

Gdzie ojczyzna ma?
Gdzie niewolnikiem cały lud —
Gdzie kozak z spisą stróżem prawa,
Gdzie godłem władzy mongolski knut,
Gdzie ukaz pisze nahajka krwawa —
Tam moi mili, tam druhów ćma —
Tam kraj moskiewski, ojczyzna ma.

Gdzie ojczyzna ma?
Gdzie za myśl wolną, wolny śpiew,
Kopalnia czeka lub Kamczatka;
Gdzie nie dochodzi swobody wiew,
Gdzie rajem jest sybirska chatka,
Gdzie dłoń żelazna wstecz ziemię pcha —
Tam kraj niewoli, ojczyzna ma.

Gdzie ojczyzna ma?
Gdzie każdy wzniosły, szlachetny czyn
W samym zarodku niszczy władza,
Gdzie w ciemne nocy pogrążon gmin —
Gdzie doli, światła skarb nie osładza,
Gdzie państwo nocy od wieków trwa —
Tam kraj moskiewski, ojczyzna ma!

Józef Sęp.

PIEŚŃ ORACZA.

Błysła jutrznią na tle nieba,
Więc do pługa wziąść się trzeba,
Ziemi orać łan;
Orać zagon lepszej doli,
Bo tej pracy koło roli
Błogosławi Pan.

Nasza ziemia ukochana
Ręką synów zaorana,
Bujny wyda plon —
Naszych jęczmion i pszenicy
Pozazdroszczą nam rolnicy
Wszystkich świata stron.

A gdy staniem z rydlem w ręku,
Wśród żelaznych płużyc brzęku
Wspomnim przeszły czas:
Gdy zbiorami bogatemi
Na praojców naszych ziemi
Pan Bóg darzył nas.

Wspomnim przeszłe nieszczęść lata;
Gdy samotny pośród świata
Jęczał biedny lud —
A nikt nie dał ręki bratniej,
Nikt nie otarł łzy ostatniej —
Z serc wiał straszny chłód.

Wspomnim sobie, że to plemię
Miało kiedyś własną ziemię,
Własną księgę praw;
Że składało dziękczynienia,
Wznosząc Bogu dźwięczne pienia
W pośród własnych naw.

Wspomnim, żeśmy przed wiekami
Byli także oraczami,
Nad-jordańskich stref.
Każdy orał i zasiewał,
Potem Bogu psalmy śpiewał
Za pomyślny siew.

A gdy karząc nas za grzechy,
Rzucić drogie ojców strzechy
Rozkazał nam Pan —

Wtenczas dawny ród oraczy,
Wziąwszy w rękę kij tułaczy,
Orał świata łan.

W tej pielgrzymce bez wytchnienia,
Próżno szukał ocalenia
Przez tysiące lat —
Bo go ludzie nie przyjęli,
Od swych pługów odepchnęli —
Szedł więc dalej w świat.

Szedł przez morza, góry, lasy,
Wspominając dawne czasy,
Gdy swą ziemię miał;
I wśród srogich wichrów wiewu,
Jeśli nie miał ziarn posiewu,
Łzy cierpienia siał —

Ulitował się Bóg w niebie;
Dał mu osiąść w żyznej glebie
Nadwiślańskich stron —
I rozkazał orać śmiało,
Aby ziarno plon wydało,
Bujny, piękny plon —

Więc rękoma rolniczemi
Rzucim ziarno w łono ziemi,
Jak rozkazał Bóg;
I pieśń wznosząc na zagonie,
W namulane weźmiem dłonie
Ojców naszych pług,

Al. Kraushar.

PIEŚŃ

OSTATNICH DNI LISTOPADA 1830.

Dalej Bracia do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć —
Pokażemy, że Sarmata,
Jeszcze wolnym umie być.

O wolności wielka, święta!
Długo Orzeł Biały spał
Lecz się wzbudził — i pamięta
Że On kiedyś Ciebie miał.

Śmiałem skrzydłem on poleci
Przez szczęk mieczów i kul grad,

Za nim! za nim! Polskie dzieci
Tylko w zgodzie za nim w ślad.

Będziem rąbać będziem siekać,
Jak nam miły Bóg i kraj
Dalej Bracia! i nie zwlekać.
Z naszej Polski zrobim raj.

Już złodzieje i tyrany
Na piekielny poszli brzeg,
I Moskalom zaprzedany
Gryzie ziemię zdrajca szpieg.

W szlachetnej młodości żyle,
Staropolska płynie krew —
Ufność bracia w naszej sile,
Bo wolności wzrośnie krzew.

Wiwat Gwardya Honorowa!
Wojsko Polskie, Tobie cześć,
Bądź gotowe, bądź gotowa,
Za ojczyznę życie nieść!

Dalej Bracia do bułata,
Wszak mam dzisiaj tylko żyć,
Pokażemy że Sarmata:
Jeszcze wolnym umie być!

PIEŚŃ POLSKICH WOJOWNIKÓW.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy krew jej płynie,
Chociaż morza przepłynęła,
Przesiąkła pustynie.
Marsz, marsz do boju, grzmi nam dawne hasło,
Jeszcze czucie bratnie w sercach nie wygasło.

Do was Bracia, Warszawianie
Do was, przez namysły —
Niech się wola Boska stanie,
Do was dzieci Wisły!
Co nam po ziemi, po lubej dziedzinie?
Jeźli to nie Polskie, niech wszystko zaginie.

Bóg, Ojczyzna, dobra sprawa,
Oto wiara nasza.
Wiecznie żyją ludów prawa —
Dalej do pałasza.
Witaj .Warszawo! zobaczysz się z nami
Ujrzysz wiernych Braci pod twemi murami.

Dalej do Sarmackiej kordy
Szlachetni młodzieńce!
Przebijajcie się przez hordy,
Po wolności wieńce.
Co nam się pytać, jak tam wrogów wiele,
Z nami jest Chłopicki! — są Wilhelmy Tele.

Bądźcie zdrowe siostry, matki,
Za was idziem w pole;
Nauczajcie drobne dziatki
Jak kruszyć niewolę.
Bądźcie nam zdrowe! ale nie ze łzami;
Witać was będziemy, lecz tylko Polkami.

Dalej Bracia w Imię Boga
Jego świętej wierze —
Jedna tylko dla nas droga,
Do broni Rycerze!
Świat patrzy na nas, Bóg sprzyja Warszawie,
Błogosław Boże naszej świętej sprawie.

PIEŚŃ UŁANÓW KALISKICH.

Walczmy Bracia, tylko śmiało,
Dopókiśmy zdolni,
Poginiemy wszyscy z chwałą,
Lub będziem żyć wolni.
Marsz, marsz Ułany,
Gdzie powinność każe,
Dłuski z męstwa znany,
Tor sławy nam wskaże.

Wszakże mamy dobrą sprawę:
Wzywa nas Ojczyzna —
Głośne imię, wielką sławę,
Świat nam potem przyzna.
Marsz, marsz, i t. d.

Walczmy orężem, nie słowy,
Połączmy dłoń bratnią,
Niech każdy będzie gotowy
Przelać krew ostatnią.
Marsz, marsz, i t. d.

Ocalimy ziemię naszą.
Ustalim swobody,

Od sławy nas nie odstraszą
Znoje, niewygody.
  Marsz, marsz, i t. d.

Bądźmy mężni, bądźmi stali,
Ufajmy wodzowi —
To szczęście nasze utrwali
To zaszczyt stanowi.
  Marsz, marsz, i t. d.

Poświęćmy zapał młodzieńczy!
Dobra nasza sprawa,
A dzieło nasze uwieńczy
Opatrzność łaskawa.
  Marsz, marsz, i t. d.

PIOSNKA OBOZOWA.

Jak nie mamy być weseli?
W ręku pełna czasza tkwi,
Od mogiły chwilka dzieli —
Wróg się pieni, wściekły, zły.
  Wrogu drżyj! próżny gniew,
  Śmierć za śmierć, krew za krew.

W walce śmiało z piosnką żwawą
Błyśnie polski jasny miecz,
I odpłacim zemstą krwawą:
Podły wrogu, pójdziesz precz.
    Wrogu drżyj, próżny gniew,
    Śmierć za śmierć, krew za krew!

Szumią w koło nasze lasy,
Wróg płoszony drży jak liść;
Ciemna dzicz mongolskiej rasy
Na bagnety nie śmie iść.
    Wrogu drżyj, próżny gniew,
    Śmierć za śmierć, krew za krew.

Jakże szybko czas ubiega,
Szabla brzęczy, konik rży;
Echo w lasach się rozlega,
Lecą ognisk jasne skry.
    Wrogu drżyj, próżny gniew,
    Śmierć za śmierć, krew za krew!

Wkrótce zagrzmią wraże działa,
W oczy sypnie się grad kul;
Garstka naszych pójdzie śmiała,
Ginąć śród ojczystych pól.

Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew.

A więc bracia, póki pora,
Trzeba toast spełnić wraz;
Bo gdy spoczniem znów z wieczora,
Nie jednego braknie z nas.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Wódka jeszcze jest w manierce
Trza ją wypić aż do dna;
Może kula trafi w serce,
Pożegnalne wypić trza.
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć za śmierć, krew za krew!

Chociaż śmierć zagląda w oczy,
Trza jej widok mężnie znieść;
Tyle wspomnień duszę tłoczy,
Więc wspomnieniom naszym cześć!
Wrogu drżyj, próżny gniew,
Śmierć na śmierć, krew na krew!

Słychać sygnał, snać wedety
Gdzieś spostrzegły wroga już;

Wiara! prosto na bagnety,
Nie dostoi Moskal, tchórz!
    Wrogu drżyj, próżny gniew,
    Śmierć za śmierć, krew za krew!

Towarzysze: do widzenia!
W tyraljerkę trzeba biedz;
Niech się spełnią przeznaczenia,
Trza zwyciężyć, albo ledz!
    Wrogu drżyj, próżny gniew,
    Śmierć za śmierć, krew za krew!

E. S.

POD BUDĄ ZABOROWSKĄ.

Kilka gwiazdek zaświeciło,
Plac nam boju odsłoniło. —
Kilkadziesiąt trupów leży
Każden ciepły — każden świeży.

Syny polskiej to ziemicy,
Posiekani — od konnicy;
Od tej Moskwy! od etj dziczy,
Zrabowani — dla zdobyczy.

Wyszli, wyszli — dzisiaj rano,
«Jelszcze Polska» zaśpiewano —
«Dla Ojczyzny lepiej zginiem
Albo wroga my pobijem!»

Ledwie uszli milę drogi,
Usłyszeli krzyki trwogi —
«Moskwa, Moskwa już czwałuje,
Porąbie was — potratuje!» —

I walczyli — jak rycerze,
I zginęli — wierni wierze!
Aż dziesięciu każden zrąbał,
Ale żaden się nie poddał!

Moskwa wściekła — gdy ginęła,
Armatami aż ryknęła.
Kartaczami obsypała
Grób, któren im wykopała!

A gdy wszyscy już polegli,
Więc Moskale wnet się zbiegli. —
Broń i swoich pozbierano
I daleko — zakopano.

Bo się bali, by po zgonie
Nasi wzięli znów za bronie. —
I dla tego się pastwiono
Zmarłych jeszcze poraniono!

A za niemi i Kozacy,
Co się zbiegli — jako ptacy,
Co to zdala żer już czują —
Tak i oni wras rabują. —

Zrabowanych i odartych
Trupów martwych,
Nagich — w polu zostawili
Gdy się krwią ich napoili.

A z Warszawy idą tłumnie
Chociaż łzawo — ale dumnie.
Idą Polki nasze biedne,
Sercem w świecie tylko jedne. —

Choć ból każdej pierś rozrywa
To bielizną swą nakrywa —
Trupów braci poginionych
Ręką wroga — oszpeconych.

Nicjedna brata poznała,
Zwłoki syna uściskała. —
Jedna tylko — jękła, zbladła,
I na trupa martwa padła!

Trup ten cały krwią zalany,
Piką skłuty — stratowany —
Jedna tylko ręka biała
Krzyż na piersi mu wciskała.

Krzyż ten dany mu na drogę,
Przez zmartwiałą tę niebogę — !

Ksawery Saryusz.

PODZWONNE.

Jak wam dobrze, o ojcowie!
W marmurowych waszych trumnach,
Gdy pokoleń karle mrowie
Po grobowców tam kolumnach
Pełznie małe, słabe, trupie,
I rozumem cudzym — głupie!

Jak wam dobrze, o ojcowie!
Snić tak cicho po smętarzach,
Gdy wróg trując matki zdrowie
Po najświętszych jej ołtarzach,
Ofiar podłych kłamne dymy
Pali cielcom — wraz z Kaimy! —

O! jak dobrze wam ojcowie,
Snić snem twardym po mogiłach!
Kiedy dzieci cudzej mowie,
Przewidniają krew w swych żyłach.
Kiedy kupców naśladują,
Albo katom nadskakują! —

O, jak błogo wam ojcowie
Snić snem wielkim w waszych trumnach?
Gdy pokoleń plemię wdowie
Na grobów waszych kolumnach,
Wśród rozpaczy trzaska czoła
I o pomstę dziko woła!

Ha! jak dobrze wam ojcowie
Na tych zasług spać wawrzynach —
Gdy z wulkanem w sercu, głowie
Duch sierocy sni o czynach

I na matki strasznym grobie
Sam się szarpie w swej żałobie! —

O, jak święcie wam ojcowie! —
Lecz za waszą przeszłość całą,
Z bohaterstwa dumną chwałą,
Którą ledwie pieśń wypowie,
Garstka nasza, w męk przestrzeni
Swego dzisiaj nie zamieni!

W pętach czuwać tu orlemi
Ziemi swojej Tytanami,
Matki cierpiąc boleściami,
Zmartwychwstając kość w swej ziemi!
Lwy, w lwiej jamie wymordować
I świat w mękach umiłować? —

A więc śpijcie, o ojcowie!
Pokolenia kołysane
Łaską gromu, krwią posiane,
Mają — co się już nie zowie —
Lecz co, pokąd pozostanie
Choćby jeden — zmartwychstanie!

Sambor 1857. *Ernest Buława.*

POGRZEB HENRYKA DEMBIŃSKIEGO

(W PARYŻU, 1864 R.)

W biednym, drewnianym kościołku stolicy,
Tułacze, których nędza przeznaczeniem,
I w skromnych bluzach zacni robotnicy,
Czyjeż to zwłoki chcą uczcić wspomnieniem?
Skromny katafalk kilka świec otacza;
A na nim trumna z dębowego drzewa —
Prosta, jak trumna każdego tułacza —
Nad którą sztandar powstańczy powiewa!
Zakrystjan stary pieśń smętną powtarza,
Przy dźwiękach głuchej, jednostajnej nuty;
Niby jęk rzewny gdzieś z głębi smętarza,
Płynący z głosem smutku i pokuty.
W biednym kościołku jakoś tak boleśnie —
Zda się, że cienie walki narodowej,
Powstały z grobów i snują się we śnie,
Po krwawej stypie — po stypie ludowej!
Przy zmarłym, dwoje pozostałych dzieci,
Dwóch świadków losu zmiennego igrzyska;
«Zasług wojskowych» znak zaszczytny świeci
«I honorowej legji» krzyż połyska —

W gronie młodzieży wzrok jeszcze spostrzega
Sędziwych starców wymowne oblicza:
To weterani których świat obiega,
Lecz którym sława promieni użycza!
Wolność i nędza, albo zapomnienie —
Oto nagroda mężów, co w spuściznie
Chcąc pozostawić światu wyzwolenie,
Zginęli marnie w niewdzięcznej obczyznie!
Któż jest ów zmarły? Czyj pogrzeb tak skromny
Uczcili tylko nieliczni ziomkowie?
— To dwóch narodów sztandar wiekopomny:
— Ten zmarły tułacz — Dembińskm się zowie!
Młodzian, już męztwa wiedziony zapałem,
Pamięci wielkich przodków nie ubliża;
Pierś nastawiając przed wrogów nawałem,
Broni honoru Francji i Paryża!
I Paryż dzisiaj hojnie mu odpłaca!
Przyjaciel wierny życzliwych Polaków,
Ku cieniom męża wzrok współczucia zwraca,
W osobie kilku, zaledwo, żołdaków!
A gdzież są jego współbracia po broni?
Jenerałowie francuskiej drużyny?
Czyliż się wstydzą orła i pogoni,
Z któremi niegdyś zbierali wawrzyny?
Ach! nasza przeszłość dzisiaj w zapomnieniu,
Wielkie imiona mężów w poniewierce!

Świat karłowaty w sennem odrętwieniu
Nie chce, nie może zajrzeć w wielkie serce!
Lecz gdy tak ludzie niewdzięczni i mali,
Niebo tułacza przyjmuje z zachwytem;
Tam wszyscy nasi obrońcy powstali —
Kościuszko, z mężów gronem znakomitem!
Pomordowanych cienie męczenników,
Matki pomarłe z ciemięzców wyroku,
Hufy powstańcze nowych ochotników
Witają wodza z trzydziestego roku!
I gdy źrenica męża jaśniejąca
W pośród wybrańców swych braci poznaje,
Polska ludowa, Polska wojująca,
Obywatelską godność Mu przyznaje!

S...

POGRZEB I NABOŻEŃSTWO

DNIA 9 MARCA 1861.

Zwolna przeciągnął milczący lud,
Choć tłumy jego rosły w tysiące —
Kirem żałoby okrył się gród,
Wtorując z cicha modły gorące.

I spojrzał z niebios wysoki Pan
Na te pięć trumnien z cierni godłami,
Co na wzór pięciu Chrystusa ran
Poniosły niebu prośbę za nami.
Nakształt tej rosy co zwilża świat,
Gdy błyśnie pierwsze słońce majowe,
Lud rosił łzami pochodu ślad,
Ujrzawszy z palmą wieńce cierniowe.
Anioł jedności wyciągnął dłoń,
Objął uściskiem wspólnym narody —
Godłem braterstwa uwieńczył skroń,
I zabrzmiał ludu hymn świętej zgody.
Dziś gdy pięć trumien zamyka grób,
A domy boże znów brzmią modłami,
Złóżmy swą prośbę u Maryi stóp,
Wołając sercem «módl się za nami.»

POLA GROCHOWSKIE.

Świadek morderczej rozprawy,
Będę ci śpiewał kolego,
Dzień świetny dla naszej sprawy,
Dwudziesty piąty Lutego.

W tym to dniu wojny los,
Krwawy wrogom zadał cios.

Przestrzeń opodal Grochowa,
Gdzie poległych są mogiły,
Wieczną pamięć nam dochowa,
Żeś nas wspierał Boże miły.
Twój to cud, wielki cud,
Żeś ocalił wolny lud.

Tam waleczne polskie syny,
Gromiły najezdców tłumy,
Tam na lewo wsród olszyny,
Na wzgardę zbójeckiej dumy.
Każdy z nas umrzeć rad,
Nie uważał na kul grad.

Większy smętarz od Powązek,
Przedstawia lasek choć mały;
Są tam drzewa bez gałązek —
Ścięły je kartaczów strzały.
Naprzód szedł Polak zuch,
Krzepił go wolności duch.

Dzień cały trwał bój uparty,
Krwi strumień płynął niestety!

Mężnie nacierał pułk czwarty,
I ostremi kłuł bagnety.
Zdumiał wróg, pierzchnął wróg,
Bo przy naszej sprawie Bóg.

Smutne konających głosy,
Echo z jękiem powtarzało,
Polak deptał trupów stosy —
I może powiedzieć z chwałą,
«Każdy z nas, każdy tu,
Miał przed sobą wrogów stu.»

Wolne od zatrudnień chwile,
Spędź kolego wśród olszyny;
I na braci swych mogile,
Mirtowe zawieś wawrzyny:
Pamięć ich w sercu noś,
Ich popioły łzami zroś.

POLAK BEZ RĘKI.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Gdyż ogromny los mnie nęka,
Muszę żebrać — bo do pracy
Jedna mi została ręka

Ziomek nędzarz, bogacz bliźni
Głos błagalny do was wznosi,
Żołnierz wierny dla Ojczyzny
O jałmużnę ziomków prosi.

Porzuciłem Ojca! Matkę,
Porzuciłem żonę lubą,
Porzuciłem dzieci, chatkę,
Pogardziłem śmierci zgubą —
Biegłem, kędy bój wrzał krwawy,
Walczyć pod Ojczyzny znakiem;
Krew przelałem w polu sławy,
A dziś muszę być żebrakiem!

Zabrał sąsiad zły dostatki,
Wiatry z ogniem dom rozwiały:
Nie mam żony, brata, matki
W grób przed nędzą się schowały.
Mnie zawistny los tu gniecie,
Znoszę nędzę, urągania
I nic nie mam na tym świecie —
Prócz tej ręki do żebrania.

Bez nadziei, bez pociechy,
Tak pędzę życie tułacze,

Wzdycham do rodzinnej strzechy,
Lecz jej pewnie nie zobaczę!
Za mną w rodzinnem ustroniu
Może kto tam tęskni przecie,
Może kto i łzę uroni,
Smutne myśli śląc po świecie.

Kiedy wrzała wojna mściwa,
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje!
Byłbym zginął z bronią w dłoni,
Padł jak wolnym paść przystoi,
Dziś tułacza smutek goni —
Na ten sztylet nie mam zbroi.

POLKA.

I któż to w błogiej auioła postaci
Siedząc nad dziecka lubego kołyską,
Uczy wraz z pierwszą modlitwą za braci
Wymawiać drogiej ojczyzny nazwisko —
I w młodem sercu niewinnej istoty,
Obywatelskie rozplemienia cnoty:

Miłość ojczyzny, męstwo, stałość do ostatka? —
Kto? — Polka matka!

Kto, gdy ojczyzna wzywa dzieci swoje,
Kiedy wolności uderza godzina,
Drogiego męża sama śląc na boje,
Drżącą mu ręką krwawy miecz przypina!
I swe ozdoby, pierścień nawet luby,
Co w dniach różanych święte spoił śluby,
Na ołtarzu ojczyzny składa rozczulona?
Kto? — Polka żona!

Kto, na zniszczonej, niegdyś żyznej ziemi,
Co zagonami mogił dziś pokryta,
Tocząc w około oczyma błędnemi,
Wieczornych wiatrów o kochanka pyta?
Z rozwianym włosem, z szatami żałoby,
Budząc łzą cichą męczenników groby,
Smutna, powtarza drogie imię bez ustanka?
Kto? — Polka kochanka!

Kto, żywiąc w piersiach duszę poświęconą,
Dla szczęścia ziomków i ojczystej sprawy,
Porzuca miłe rówienniczek grono
I cichą ustroń i płci swej zabawy —

I do pieszczoty utworzoną dłonią
Walcząc, gdzie orzeł łączy się z pogonią,
Przeraża błyskiem miecza, choć wzrokiem zachwyca?
Kto? — Polka dziewica!

Gdy nad ojczyzną zdradnie w grób ztrąconą
Słońce wolności zgasło po raz trzeci,
Kto, kryjąc kirem rozżalane łono,
Łzami gaszoną nadzieję w niem nieci?
I wzgardą płacąc uśmiech najezdnika,
Przed nim swe progi i serce zamyka —
W cichych modłach za braci trawiąc dni tęsknoty?
Kto? — Polki sieroty!

Paryż 1832 w marcu. *K. Gaszyński.*

P O L K A.

„A serce, prorok, nie miecie się w łonie —
Sew. Goszczyński.

Do późna wczoraj słyszałem działa,
A przez noc całą psy wyły:
Nad samem ranem, gdym się zdrzemała,
Trzy mi się krzyże przyśniły.

Jeden — na północ wbity daleko,
Drugi — na obcej stał ziemi,
Trzeci — nad grobem i krwawą rzeką,
Niby pomiędzy swoimi.

Pod nim człek jakiś leżał przebity,
Zmarły, czy bolem wybladły;
A gdym westchnęła — pękły błękity,
I perły z nieba upadły —

Upadły, deszczem na moje łoże:
Spojrzałam w okno — dzień był już duży!
Lecz perły — krzyże — o! wielki Boże!
Ten sen nie dobrze coś wróży —

Co nocy niebo łunami płonie,
Codziennie słońca wschód krwawy:
Ach! straszno spojrzeć ku tamtej stronie,
Kędy się ważą te sprawy!

Gdy się po bitwach myślami noszę
Zda się że w miejscu stoją godziny:
Wówczas ja Boga ze łzami proszę,
By mi dzień ulżył jedyny.

Mija — noc idzie — lecz nie w mej mocy
Usnąć, choć głowa do snu się schyla!
Coś niby chodzi, stuka po nocy,
A zegar staje co chwila.

I bez wytchnienia trwoga jednaka,
Że jej już łono dłużej nie mieści;
Gdyby list jaki — gdyby wieść jaka
Nie! — nie chcę! nie chcę tych wieści!

Bo choć zwycięztwo naszym dziś służy,
Choć ojciec gani mą trwogę,
Ja się z tych wieści cieszyć nie mogę,
Bo mi coś serce źle wróży!

Już w boju legło tyle tysięcy!
A ile jeszcze nie zginie?!
Ach! czy łez więcej, czy też krwi więcej
Za ziemię naszą wypłynie?

W. Pol.

POLONEZ KOŚCIUSZKI.

Patrz Kościuszko na nas z nieba
Jak we krwi wrogów będziem brodzić;
Twego miecza nam potrzeba
By Ojczyznę oswobodzić.
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew,

Wolność droga w białej szacie
Złotem skrzydłem w górę leci —
Na jej czele patrzaj Bracie
Jak swobody gwiazda świeci.
Oto jest wolności śpiew, i t. d.

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów,
Temu pierwszy w łeb wypalę
Przy klasztorze Karmelitów.
Oto jest wolności śpiew, i t. k.

Z mieczem, duchem i orężem
Polak ziemię oswobodzi;

Bo Dwernicki nam przewodzi;
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym
  Oto jest wolności śpiew, i t. d.

Tylko razem tylko w zgodzie
A powstańców będziem wzorem;
Wszak dyktator przy narodzie —
Cały naród z dyktatorem.
  Oto jest wolności śpiew, i t. d.

POLONEZ KOŚCIUSZKI II.

Dalej dzieci, chodźmy w Polski tan,
I wy lube chodźcie z nami,
Bo nam miło zawsze z wami!
Wy słodzicie troski nasze
Radość niosą wdzięki wasze.
Polonez dla matek miłym był,
Dziad i pradziad tańczył, póki żył;
  Precz kadryle, walce, kotyljony,
  Niech nam istnie taniec ulubiony.

Kiedy nas dosięga srogi los,
Lecz gdy tańczyć pozwolono,

Narodowa brzmij nam struno!
Miło synom w przykrej dobie,
Polskiego potańczyć sobie.
Niech się Niemiec sili w płochy skok,
Milszy nam jest jeden polski krok.
  Precz kadryle i t. d.

Kościuszcze poświęcon jest ten tan!
Dla uczczenia przeto cienia,
Łączmy Bracia nasze pienia,
Myśląc, że nam tu przewodzi —
Dalej starzy, dalej młodzi!
Niechaj nasz ożywia jego duch
A byt nasz poweźmie inny ruch!
  Precz kadryle, i t. d.

POLSKA POWSTAJĄCA.

(Pieśń na nutę barkaroli z opery Niema z Portici.)

Ojczyzna długo gnębiona
Z żałoby otrząsa skroń:
Naród ją tuli dok łona,
Wolność miecz daje w jej dłoń. —

Któżby się wahał w tej chwili.
Już czas, już czas,
Na wrogów co nas gnębili
Uderzmy wraz:
Cześć i zwycięztwo oczekuje nas. —

W obronie swobód i prawa
Niech wszyscy dziś zemstą wrą:
Świetnie zaczęła Warszawa,
Polsko! spiesz, naśladuj ją. —
Któżby się wahał i t. d.

Choć obcy ciemiężył, gnębił,
Śród lochów i ciemnych wrót;
Uczuć naszych nie oziębił,
Nie starł w nas rodzinnych cnót. —
Któżby się wahał, i t. d.

Kryliśmy się z myślą naszą
Bo wszędy zdrajca się snuł:
Dziś, gdy nas więzy nie straszą
Mówmy co każdy z nas czuł.
Któżby się wahał, i t. d.

Rodacy, dalej do koni!
Niech każdy się zbroi w miecz:

Bóg nas swą ręką osłoni,
O najświętszą walczym rzecz.
Któżby się wahał, i t. d.

Warszawa, trzy dni po rewolucyi 1830 r.

K. Gaszyński.

POLSKIE ZAPUSTY.

Hałas, tartas po Poznaniu,
Każda chwila wieści sieje,
Wszyscy mówią o powstaniu,
A Prusak truchleje.

Już Umiński uszedł skrycie,
Wielkopolska młodzież rusza —
Dzięki Bogu! nowe życie!
Roztajała dusza!

Aleź dawno już czas było
Otrząść z Polski brudy stare:
Im się o tem ani śniło,
Lecz przebrali miarę.

Czuj duch Niemcze! Bóg z Narodem!
Niech no Moskwę uporamy,
To i tobie mimochodem
Także łupnia damy!

I od strony Miłosławia
Trzech chłopaków, nad wieczorem,
Na konikach się przeprawia
Do Królestwa borem.

Pędzą cwałem co stać koni,
A wtem nagle od granicy
Kilkunastu Niemców goni,
Pędem błyskawicy.

«Halt! halt! wer da?» — «To my! Wiara!
Jedziem hulać na zapusty:
Tutaj paszport, drapichrusty!
A tu pieczęć stara.» —

Rzekł — i kulą Niemca gwizdnął,
Że się pewnie nie wygoił;
Drugi kilku szablą liznął,
Trzeci batem skroił.

«O! Herr Jesu! wielki Boże!»
— «A co szołdry? co niemczury?
«I Fryc stary nie pomoże
Jak garbujem skóry!»

«Już będziecie teraz znali
Co to polskie są zapusty!
Do Berlina drapichrusty! —
A my bracia dalej!»

W. Pol.

POWSTANIE POLSKIE

Do broni bracia! do broni! —
To jest hasło — to nasz głos!
Orzeł biały do Pogoni,
O Ojczyzny idzie los!

Do broni bracia! do broni!
Na czele nasz dzielny Wódz!
Czas wydobyć się już z toni
I ciemiężycieli zmódz!

Do broni bracia! do broni!
Niech zdumiały słucha świat!
Oręż w naszej błyska dłoni,
Kto bez niego — ten nie brat!

Do broni bracia! do broni!
Każdy umysł męztwem zbrój!
Narodowy znak na skroni
Na rozkazy gotów stój.

Do broni bracia! do broni!
Tam, gdzie Chrobry stawił słup;
Wrogów zmożem, nie nas oni
I nie pójdziem na ich łup!

Do broni bracia! do broni!
Niechaj miecz zemsty, tych krew
W odmęt wód Baltyku roni,
Co szli świętym prawom wbrew.

Do broni bracia! do broni!
Dobrą sprawę wesprze Bóg!
On nas swą tarczą zasłoni,
A przed tą pierzchnie nasz wróg!

Do broni bracia! do broni!
Niechaj ten głos w carski gród,
Niechaj w uszy Cara dzwoni,
Że praw swych żąda nasz ród!

Do broni bracia! do broni!
To jest hasło — to nasz głos!
Orzeł biały — do Pogoni,
O Ojczyzny idzie los!

POŻEGNANIE.

(Na nutę: «Doktorze kochany» z Cyrulika Sewilskiego.)

Moskalu wygnany,
Zgrzyzotą nękany;
Daj folgę kłopotom
Rom, tom, tom, tom, tom, tom —

Rzuć troski rozliczne
Domowe publiczne,
Niech smutek ulata
Ra, ta, ta, ta, ta, ta —

Rozjaśnij swe czoło
Maszeruj wesoło,
Tak rada uchwala
Tra, la, la, la, la, la! —

Sądzisz że powrócisz,
Wolność nam ukrócisz?
Nie myślno tak płocho;
Ho, ho, ho, ho, ho, ho,

Tu ci źle z Polakiem
Do Moskwy leć ptakiem,
Tam twoja porada,
Oj, da, da, da, da, da,

Kogo się pozbędziem,
Kogo raz wypędziem:
Ten tu już nie wraca —
Oj, ca, ca, ca, ca, ca! —

Precz Iwan Mikita,
Broń nasza nabita!
Strach na nieboraka,
Aj, ka, ka, ka, ka, ka! —

Precz szpiegi i gracze,
Nikt was tu nie płacze,
Chyba ktoś z baletu,
Oj! tu, tu, tu, tu, tu! —

W niedzielę był śmiałek,
A tchórz w Poniedziałek,
Patrzajcie na zucha!
Cha, cha, cha, cha, cha, cha! —

Na saskiem dziedzińcu,
Bochater był w wieńcu;
Lecz przyszedł Listopad
I wieniec mu opadł —

W parady i festy
Błyszczał haft i fresty;
Dziś gunią okryty —
Ty, ty, ty, ty, ty, ty! —

W obozie miał kwiatki,
Altanki i chatki.
Nie tak dziś Mospanie!
Nie, nie, nie, nie, nie, nie,!

Pod Orła pakował,
Więził nas mordował —
Orzeł tu! a ty gdzie?
He, he, he, he, he, he! —

Po bruku huczałeś,
Marsowo patrzałeś;
Uciekłeś bez huku,
A, ku, ku, ku, ku, ku! —

Piórem swem czupurzył —
Jak naród się wzburzył,
Uciekał bez pióra —
Hura, ra, ra, ra, ra! —

Oj płaczą złodzieje,
Bo tym się źle dzieje —
Znikła ich pociecha!
Cha, cha, cha, cha, cha, cha! —

Jeśli duch Moskala
Jeszcze tu zawala,
W łeb wroga kacapa!
Paf, pa, pa, pa, pa, pa! —

POŻEGNANIE.

«Bracia nasi, pozdrowienie
Przesyłamy wam bratnie,
I braterskie uścisnienie
Może już ostatnie.!»

Łez waszych nie chcem, lecz następców chcemy
Klęska choć wielka, sił nam nie odjęła;
Pokąd żyjecie, póką̨d my żyjemy,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Ten nie nasz brat, kogo odstraczy
Nasze cierpienie, męczeństwo,
A kto się wyprze świętej sprawy naszej,
Bracia! takiemu przekleństwo!

Gdziekolwiek wyrok carski nas zawlecze,
Oszukamy jego dumę;
Niesiemy z sobą prawa człowiecze,
Niesiemy wolności dżumę.

W krajach gdzie wieczne włada ujarzmienie
I kędy światła nie znają narody;
Uczucie nasze jak słońca promienie:
Stopięmy śniegi, skruszymy lody.

17*

I ten potok wolności wezbrany
Spłynie ku wam, wy ku nam spłyniecie,
Skruszy tamy, pochłonie tyrany,
I po całym rozleje się świecie.

Nowy potop, niewola zaginie,
I krwią ludzką pojące się zwierza —
Z potopu jedna arka wypłynie,
Braterskich ludów z wolnością przymierza.

Szerzcież więc bracia żar, którym pałamy,
Niechaj go wściekłość tyrana nie zgasi;
Ostatni raz was żegnamy,
Bracia i następcy nasi.

PRO MEMORIA.

Błysło i hukło — i krew się polała —
We krwi spłynęła nasza Polska cała,
Tysiące mogił wyrosło nad ziemią
A na nich chwasty, piołuny zielenią.

Znaku Chrystusa wrogi zabronili!
Księży wygnali, by się nie modlili,

Rodzinie zmarłych zdarli czarną szatę,
By nie płakała męża, ojca, brata —

Lecz ni wzrok szpiega, ni wraży oszczerca
Patrzyć nie umie na głąb ludu serca —
Zatrzyć nie może w tem sercu wspomnienia
Czasu boleści, na lato cierpienia!

Tam rylcem zemsty wyryto na wieki
Okrutność wroga, odwet nie daleki —
Tam zgromadzono pamiątki utraty,
Tam stanął pomnik odwetu bogaty!

I przyjdzie chwila że to wnętrze skryte
Wyrodzi zemsty owoce obfite —
Rozburzy wrażą budowę podłoty
Kościami wroga — zmartwychwstaniem cnoty!

A w okół wzniesie pomarłym kurhany,
Co ongi zleli krwią swą polskie łany —
A nowy kapłan — lud — groby poświęci
Krwią swych ciemięzców dla wiecznej
pamięci!

1865. *E. K.*

PROŚBA.

Ziemio żałoby, okryta groby
Poległych synów wolności;
Czy kiedy jeszcze ciebie popieszczę,
O święta Matko miłości? —

Wygnan jak zbrodzień, modlę się codzień
O twoje szczęście — i życie —
A kiedy w duszy żal się poruszy,
To cierpię wiele — lecz skrycie!

O cierpię wiele! bo z tobą dzielę
Troski i bole, Ojczyzno!
Braci kajdany palą jak rany —
Więc całe życie me blizną!

Choć twarz wesoła, z bladego czoła
Rodak wiek cierpień wyczyta —
Struta uciecha! — kwiat się uśmiecha,
Lecz żmija pod nim ukryta —

I młodość cała — i miłość — chwała —
Roskosze — szczęście — natchnienie —

To słów czcze tony! Boś ujarzmiony —
Bo twą Ojczyzną — więzienie!

Ziemio żałoby, okryta groby
Męczeńskich dzieci niewoli!
Pozwól choć skronie złożyć w twem łonie —
Zagoić serce co boli —

Hamburg, 3 Kwietnia 1862 r. *„Z wiosny.“*

PRZYGRYWKA.

«Czemu ty śpiewasz i na coć się zdało?
Co było śpiewać, to się prześpiewało;
Byli przed tobą potężni śpiewacy,
Znan po kraju, ba i jeszcze jacy?
Żaden skowronek co wzlata nad zboże,
Taką się pieśnią poszczycić nie może,
I żaden słowik, który letniej nocy
We dworskim sadzie śpiewa z całej mocy.
Słówka jak perły, a pieśni tak składne,
Że już im chyba nie zrównają żadne.
Młodzież za niemi przepadała cała —
Nie było panny, coby nie śpiewała.

Słysząc jak wielcy bywali rycerze,
To dusza w ptasze porastała pierze,
I człek nikczemny czuł że rośnie w górę,
Rośnie! het rośnie — aż kędyś za chmurę —
Aż tu i chmura na dole, a owy
Czuje, że słońce już mu blizko głowy.
Aż tu i słońce gdzieś ledwie u kostki
Na one ziemskie świeci niedorostki —
A człek wciąż rośnie, rozrasta się, szerzy,
Jeszcze kruszyna a w niebo uderzy.
I tak w prostocie swojej myśli sobie:
Kiedy ja taki, to ja wszystko zrobię.
Otóż to pieśni, to mi takich dajcie,
Otóż to granie, to mi tak zagrajcie.
Ale po chłopsku to nie żadna sztuka —
Co mi ztąd, że mi jak kukułka kuka,
Albo jak bocian klekcze nad stodołą;
Człek nie wyrośnie z tą pieśnią nad sioło.
Ani nie powie sobie, że jest wielki,
I że do niego świat należy wszelki.
Coś o kochaniu, coś tam o miłości,
Coś i o swoich, ale tak jakości,
Że mu to żadnej fantazji nie daje,
I że mu serce jakby sól roztaje.
Ej, to nic prawie — nam by inak trzeba,
Żeby aż człowiek głową sięgnął nieba!»

«Biednyś ty kmotrze, Bóg świadek żeś biedny!
Powszednie piosnki to jak chleb powszedny,
Co to o niego Pan Bóg każe prosić,
By człek posilon, mógł swój krzyżyk nosić.
A jak nie wadzi głosik skowronczany,
A jak nie wadzi oliwa na rany,
Jak Boże słonko zdrowiu nie zaszkodzi,
Tak i piosenka, co nam biedę słodzi.
Że słowik śpiewa, to niech śpiewa sobie,
On swoje robi a ja swoje robię.
Ptaszek mi krzywdy z serca nie wygładzi,
Boć człek nie pieśni lecz Boga się radzi,
A potem w imię Ojca, Syna, Ducha,
Patrzy przed siebie a starszych się słucha.
Alboż ja gorszy jak wy, albo drugi,
Alboż mnie moje nie kochane smugi?
Alboż bym ja się nie dał za nie zabić,
Gdyby mi przyszedł Moskal je zagrabić?
Alboż mnie matka nie nosiła w chacie,
Alboż to kmotrze za złego mnie znacie?
I do mnie wiejska wdzięczy się dziewucha,
I ja potrafię od lewego ucha —
A jak ci grzmotnę, to się tam nie schylać,
Ani się ocknie, choćby konew wylać.
I ja mam brata w moskiewskiej piechocie,
I ja się jego napatrzę sierocie.

Kiedy nam milsze one pańskie granie,
Toć już mój kmotrze albo idźcie na nie.
Ja tam chłop jestem i w tej mojej głowie
To jeno żywie, co widać w dąbrowie —
To jeno śliczne, co duszę raduje,
To jeno prawda, co się w sercu czuje.
To jeno dobre, czemu człowiek rady,
To jeno szczere, w czem nie widać zdrady.
Podkówki lubię, bo mi ognia krzeszą,
I skrzypki lubię, bo mi serce cieszą.
I jedną lubię, bo się kocham w jednej,
I biednych lubię, bo i ja też biedny!
Z piosnką wesołą na jarmark się noszę,
A kiedy wracam, to śpiewam potrosze.
I kiedy orzę i też kiedy młócę,
I jak sam jestem, to sobie zanucę.
Bo gdy człek śpiewa, myśli że we dwoje,
I piosnka cieszy i robi się swoje.
Długie śpiewanie to dziewczęca sprawa,
To ich radości, to onych zabawa.
A parobczańskie i też gospodarskie,
To krótkie śpiewki, ale za to dziarskie!
Niech się dziewczyna długą cieszy bajką,
A kozak dumką swoją bałabajką;
A góral dudą i kobzą wydętą,
I niechaj skacze jakby go najęto.

My zaś Krakusy i Wielkopolany
Na skrzypkach sobie gramy dla odmiany.
Kochamy Polskę, bośmy Polski godni,
Na ciele biedni, na duszy swobodni.
A co nam miłe, to przynosim chętnie,
Jako plon złoty, co się zbiera skrzętnie.
Tak my piosenki niesiem z duszy szczerej,
Co by je pisać złotemi litery.
I na wiek wieków wyryć na mamurze,
Takie są piękne choć nie bardzo duże —
Takie do serca, że już nad nie przecie
Piękniejszych piosnek pewnie nie znajdziecie.
Niech tylko ludzie będą tak jak one,
A wrócą nam się te czasy zielone,
Kiedy to — kiedy Polska nasza cała
Szczęściem jak bujnem zbożem porastała.
A kto do ręki weźmie to piosenki —
To właśnie jakby perły wziął do ręki.
A kto zaśpiewa, to mu się powróci:
I ona brzoza, co się z wiatrem kłóci,
I ona łąka, która pachnie miętą,
I on kościołek, kędy chadzał w święto —
I ona karczma, gdzie hasał z dziewczyną,
I one chmury, co po niebie płyną,
I ona miłość, co się k'niemu śmiała,
I ta wesołość, co się gdzieś podziała!

I ona ufność, co tak człeka grzeje,
Żeby i życie oddał za nadzieję.

T. Lenartowicz.

PRZY ROZSTANIU.

Dziewczyno nie płacz, nie płacz jedyna,
Bądź mężna choć serce boli;
Prawda, rozstania ciężka godzina,
Lecz cięższe życie w niewoli.

O nie płacz, nie płacz aniele biały!
Bo próżny żal twój dziewczęcy,
Burze nam losów szczęście rozwiały,
Czyż ono wróci już więcej?

Młode marzenia często się stają
Igraszką losów swawolną;
Dziś, kiedy inni szczęścia nie mają,
Nam go mieć także nie wolno!

Do koła łuny, krew wszędzie płynie,
I bratnie wołają kości,

Aby poświęcić w walki godzinie
Dla zemsty — roskosz miłości.

Trza się poświęcić gołąbko śnieżna,
Cóż począć, gdy zewsząd woła
Rozpacz tak straszna, czarna, bezbrzeżna,
Jęk braci naszych do koła.

Bywaj mi zdrowa, bywaj mi zdrowa!
Rozstać się musim, tak trzeba;
I pomnij moje ostatnie słowa:
Ofiara wiedzie do nieba.

Jeżeli kiedyś, chociaż ja zginę,
Ojczyzna powstanie żywa —
Błogosław mojej śmierci godzinę,
Szczęściem narodu szczęśliwa.

Lecz jeśli kraj nasz szczęścia nie znajdzie
W przeklętej losów kolei —
Wtedy niech oko łeską ci zajdzie,
Bo — już nie będzie nadziei!

Chociażbym wrócił po kraju skonie,
Chociaż znów ciebie zobaczę,

O smutno drżące uściśniem dłonie,
Na własnej ziemi tułacze.

Lecz Boże wielki! od takiej doli,
Niech na twa łaska uchowa;
Otrzyj łzę lubą, choć serce boli,
Rozstać się musim — bądź zdrowa!

Dnia 19 Sierpnia 1863 r. *E. S.*

REZYGNACYA.

I byłem młodym i zestarzałem,
A od zarania lat, w życiu całem
Bogam nad światem znał jak nademną;
To choć się Niebo groźniej zachmurza
I tętni w słuchu gradowa burza,
Bez trwogi patrzę w przestrzeń tam ciemną —

I byłem młody i zestarzałem,
A w zgrozie nawet nie oniemiałem
Sród podgrobowych jęków Narodu;
Lecz z lutnią, bracia! ograną ku wam,

Co przeczuwałem i co przeczuwam,
W pieśniach podaję do serc od młodu.

I byłem młody i zestarzałem —
I pod krwawiącym w piersi zastrzałem
Czuję, że z kaźnią Pan się ociąga;
Niezłomny, w sądach swoich przedziwny! —
Toć musim spłacić zaległe grzywny
I oddać, oddać Mu — do szeląga.

I byłem młody i zestrzałem —
I ze strzelistym zawżdy zapałem
Słucham otrzeżeń wiary mistrzyni:
«Otoć probuje Pan, a nie karze!
Ojciec — i mocarz, On nad mocarze —
W nieskończonościach Bóg — wie co czyni!» —

I byłem młody i zestarzałem —
I widzę cary, z pogańskim szałem
Wyrokujące o Polskiej winie —
Piekło za niemi, «rakka!» — nam wrzeszczy:
Lecz wierzcie, wyżej sięgnął wzrok wieszczy,
I sprawiedliwość nas nie ominie!

I byłem młody i zestarzałem —
I w łonie zdawna opustoszałem,

Gwarniej — ku słońcom co tuż, tuż wstaną —
Płodneć łzy polskie! krew polska płodna!
Toż pijmy bracia! kielich nasz do dna,
Tryumfatorum tu na przegranę —

I byłem młody i zestarzałem —
I ktoś mi szepcze wciąż, w życiu całem
Że zaczerpniemy moc z prawdy zdroja.
Marność marności potęga świecka! —
To wierzcie bracia! z ufnością dziecka:
Panie mój, święć się — święć wola Twoja!

ROZPACZ KRAKUSA.

Dalej bracia! rzućma kosy
I zapłaczmy razem,
Dziś padają polskie losy,
Pod zdrady żelazem.
Nie pomogą już Krakusy, choć lwią mają siłę,
Zdrada ich oręże kruszy, o Polski mogiłę —
Nic już nie obroni,
Orła i Pogoni.

Miło było znosić blizny,
Dla drogiej Ojczyzny;
Lecz jak dzisiaj rany bolą,
Rozdarte niewolą.
Polsko, roniąc łezki czyste, żegnaj się z nadzieją!
Chorągiewki twe barwiste więcej nie powieją.
Nic już nie obroni,
Orła i Pogoni. —

Postępujcie śmiało Rusy,
Już w Prusach Krakusy,
Podłość was dzisiaj zasłoni,
Od ich dzielnej broni.
Stępił żołnierz kosę twardą, broń o ziemię rzucił,
Na zdrajców spojrzał z pogardą, i smutno zanucił.
Nic już nie obroni,
Orła i Pogoni. —

Precz u mnie taki Mospanie,
Coś się krył pod pierzem —
Lepszy ja w białej sukmanie,
Niż ty z Włodzimierzem.
Choć dziś troska mym udziałem, miło się z nią chlubić,
Bo jak ty, nie pomyślałem Polski zdradą zgubić.

Nic już nie obroni,
Orła i Pogoni. —

Lecz jeszcze nadzieja w niebie,
Jeszcze działo jęknie,
Polsko! Krakus ujrzy ciebie
I w podkówki brzęknie.
Jeszcze Rusinów wyprzemy, Matce byt wrócimy,
I krzykniemy: Bogu chwała! Polska nasza cała!
Oj dana, dana, dana!
Ojczyzno kochana. —

SEN WYGNAŃCA.

Wracam w rodzinną strzechę — u progu mię wita,
Ojciec stary i matka, siostry urodziwe;
Brat mały, mi nieznany, kto to? Mamy pyta —
Luba spłaca dług serca przez uściski tkliwe.

I czeladka łzy roni, i pytań nie syta —
Dawna wiara mię ciągnie w koło gadatliwe;
W stajni piastun młodości Pana rżeniem wita —
Budźce kniei Litewskich, skomlą psy myśliwe.

Lutnia wiatrem trącona dawną nutę dzwoni,
Łąki, lasy, balsamów dech zieją obficie,
I jak w latach młodzieńczych czarna myśl mię stroni

Ktoś woła? oko rzuca powieki pokrycie,
Koło mnie nędza, rozpacz, co tułaczów goni —
«Czemuż sny nie są życiem? snem to nędzne życie?»

H. Kajsiewicz.

SŁAWA BOGU.

Pasą konie po rozłogu,
W niebo bije wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

Ćma Kozaków migła z dala,
Budziński poskoczył:
«Sława Bogu! Na Moskala!»
I konika zbroczył.

Ciężko skłuty popadł w łapkę,
Kozak z niego szydzi:

A na ziemi białą czapkę
Pan Różycki widzi.

»Hańba brabia! hańba! dalej!
Młoda krew to, młoda!
Tęgi chłopak! — a zabrali —
Szkoda mi go, szkoda!

«Nuż Wizoski!» — A Wizoski
Ruszył samotrzeci,
Szybko, jako piorun boski,
Biała czapka świeci.

Sława Bogu! — huknął, strzelił,
Skłuł kiku na przedzie,
Jak mógł kordem ćmę obdzielił,
I rannego wiedzie.

I znów paśli na rozłogu,
W niebo biła wrzawa:
Sława Bogu! Sława Bogu!
Białym czapkom sława!

SŁOWO CIAŁEM.

Gdym w ciemnicy i w kajdanach
Dumał o mych polskich łanach —
Gdym ocierał krew mą z czoła
I łzę — na brak mego sioła —
O, wieleż to westchnień ducha,
Połkła izba moja głucha!

Gdym w rozpaczy pamięć tracił,
Piekło duchem mym bogacił;
Lub w cierpieniu ściskał szczęki,
Klnąc na wszystkich i na męki —
O, wieleż tam w zapomnieniu
Było uczuć — i w cierpieniu!

Gdy zaś Twórca litujący,
Spuścił ognik wzmacniający,
W ducha, w serce — i gdy zrana
Przed nim padłem na kolana —
O, wieleż tam w cierpień kniei
Było szczęścia i nadziei!

Minął czas ten mąk i zgrozy,
Z ciała spadły już powrozy;
Już nie grają nóg kajdany!
Przez oprawców nie targany,
Bujam wolno po obszarze —
Lecz dla czego smutno marzę?

Marzę smutno o przyszłości
Kiedy zgniją moje kości —
Gdy robaki ciało zjedzą,
Grób zorają równą miedzą —
I z mych kości kłos wyrośnie,
Ożywiony w nowej wiośnie!

Straszno! — Mgnęło ludzkie życie
Niby gwiazdka na błękicie —
I nie widząc króla blasku,
Zaginęło w życia brzasku!
I w nagrodę za istnienie,
Z rychłą śmiercią — cóż? cierpienie —

Lecz to dla nas cierpień braty!
Jak przeminą nasze straty
I zaora kmiotek kości
Tych, co łakli mu wolności —

Zejdzie nowa światła zorza,
Wzbudzi kraj do krańców morza!

Nasz los cierpieć li dla dzieci
Naszych! — Im to byt zaświeci!
My pomostem do ich bytu —
Nam śmierć z życzeń naszych szczytu.
I jeźli nam szczęścia trzeba,
Patrzmy na ich szczęście z nieba.

A zaś dzisiaj — gdy krew krąży
Nam po żyłach, niech pogrąży
Ducha, siły i zdolności
W sprawie synów — ich wielkości!
Dokonajmy cierpień dzieła,
By nas pamięć nie przeklęła!

E. K.

ŚMIERĆ LEVITOUX.

Był na cytadeli sąd na miatieżników,
Więc siedli jak czarci za stołem:
Jenerał, adjudant i czterech piszczyków,
Ze sercem miedzianem i czołem.

I rzecze adjutant: «Bat'ku jenerale,
Czart chyba się z Lachów co dowie.
Wziął pałki Levitoux, lecz milczy zuchwale.»
— «Sto pałek: pod pałką odpowie.»

Straż stawia Levitoux skutego w kajdany,
I biorą na rozpyt go kaci.
Wnet zdjęto zeń szaty, co kryły mu rany,
A sędzie wołają: «Zdradź braci!»

A był tam nad nimi w tej izbie szatańskiej
Krzyż z panem Jezusem na ścianie.
Levitoux wzrok jasny utopił w krzyż pański,
I modlił: «Daj sił mi, o Panie!»

I poszedł pod pałki w pół nagi, bez lęku;
Wnet krwią mu opłynął grzbiet cały.
Choć bito go w rany, nie wydał i jęku,
I milczał jak zakamieniały.

A gdy go złożono na nędznej pościeli,
Rozważał czy ciało wytrzyma
Te męki, bo znowu tak chłostać go mieli
Sędziowie. I poczuł! — sił nie ma!

Lecz święcie dochowa tajemnice bratnie,
Bo stu by zginęło ich może.
Toż westchnął do Boga o męki ostatnie
I ognia nasypał pod łoże.

I usiadł na łożu spokojny, bez lęku,
Gdy jasne płomienie wstawały.
Choć ogień gryzł kości, nie wydał i jęku,
I milczał jak zakamieniały.

Przez kraty wnet bracia płomienie ujrzeli,
Straż alarm krzyknęła w podsieniu;
Jenerali, draby wpadają do celi —
Levitoux już skonał w płomieniu!

Więc z zgrozą ten węgiel rzucili w rogoże,
I w ziemi kazali pochować. —
Tą śmiercią w płomieniach pochwalon bądź Boże,
Bo żywym ją będziesz rachować!

1860. *M. Romanowski.*

ŚPIEW.

Tam na błoniu błyszczy kwiecie,
Stoi Ułan na widecie,
Tu dziewczyna
Jak malina,
Niesie koszyk róż.

«Stój, poczekaj piękna różko;
Gdzie drobniuchną stąpasz nóżką.»
«Tam, z tej chatki
Brałam kwiatki
I powracam już.»

«O na próżno twe wymówki;
Pójdziesz ze mną do placówki.»
«Ach ja biedna
Sama jedna!
Mama czeka mnie.»

«Już moskale o pół mili —
Może ciebie namówili —»
«Ach dla Boga
Nigdy wroga
Nie widziałam, nie.»

«Może kryjesz wroga tłuszcze?
Daj buziaka to cię puszczę»
«Jam nie taka —
Dam buziaka,
Jeno z konia zsiądź.»

«Z konia zsiądę, prawo złamię,
Kulą zaraz w łeb dostanę.»
«Jakiś prędki!
Dość twej chętki,
Bez buziaka bądź.»

«Choć mnie życie ma kosztować,
Ciebie muszę pocałować.»
«Żal mi Ciebie
Jak Bóg w niebie,
Bo się zgubisz sam.»

«A gdy wartę mą porzucę,
Lub szczęśliwie z boju wrócę —»
«Bądź spokojny,
Wrócisz z wojny —
Cała Ci się dam.»

»Gdy szczęśliwie wrócę z boju —
Gdzie Cię mam szukać w pokoju?»

«Tam w tej chatce
Przy mej matce,
Nad strumykiem wzdłuż.»

«A jak zginę co tak snadnie!
To buziaczek mi przepadnie —»
«Wiernam Tobie,
Choć na grobie
Pocałuję krzyż.»

ŚPIEW DRUGIEGO PUŁKU UŁANÓW.

Jak wspaniała nasza postać,
Jak się błyszczy w słońcu stal,
Koń przez zimę nie chce dostać!
Pójdziesz królu; pójdziesz w dal.
Taki los wypadł nam,
Dzisiaj tu, jutro tam.

Ty dzieweczko nie płacz wiele,
Tylko jednę łezkę zroń —
Wy się zbliżcie przyjaciele;
Uściskajcie moją dłoń.
Taki los wypadł, itd.

My możemy żyć wesoło,
Bo nie wiemy, gdzie nasz grób;
Jedna kulka świśnie w czoło,
I o ziemię runie trup.
Taki los wypadł, itd.

ŚPIEWKA STRZELCÓW.

Celne oko, pewną dłoń,
Mężne, polskie serce masz,
Rzuć zagrodę, bierz za broń,
Chodź do strzelców, bracie nasz!
Mustrę pojmiesz, abyś chciał,
Tylko twe spomnienia zbierz —
Jakeś w trop za zwierzem gnał —
Wróg twój dzisiaj także zwierz.
Cel, pal — cel, pal!
Co strzelisz, kolego!
Ach zwal-że, zwal
Zbója choć jednego.

Na pikiecie: broń na tuj!
W tyraljerce: marsz na brzuch!

Krzak — to hyc, lecz giętko stój,
Palniesz, odskocz — toś mi zuch!
A zuch, gdy znasz broni skład,
Rozłożywszy, złożysz znów,
I za wrogiem biegniesz w ślad,
Jak za wilkiem, żwaw a zdrów.
Cel, pal — cel, pal! itd.

Prażył Moskwę już nasz brat,
Gradem kul im w roże plył —
Choć broń często stary grat,
Sznurkiem związał zamek wpół.
Dziś sztucerków ślicznych moc,
Kul i prochu — jakby siał,
W dzień gorąco, ciepło w noc,
Bij i bij się — abyś chciał.
Cel, pal — cel, pal! itd.

Już to, odkąd lejem krew
Za wolności świętej chrzest,
Strzelcy zawsze marszczą brew,
Że walk takich nie dość jest.
Wróg nasz jakby lis lub wąż,
Frant, na kule czuły zwierz.

Trza go tropić wciąż a wciąż,
Wtedy kichnie. Strzelcom wierz!
Cel, pal — cel, pal! itd.

I wierz, strzelcze, w siebie też —
Jak w twe oko, dłoń i słuch,
Tak w twe poświęcenie wierz,
By cię przejął wolny duch.
Byś choć w mieście trwonił czas,
Lecz nie piecuch, ani pan,
Wnet pokochał pole, las,
Bój — i nasz żołnierski stan.
Cel, pal — cel, pal! itd.

Wł. Wolski.

ŚPIEWKA Z NAD WISŁY.

Oj chodziłam po zapłociu,
Jak rwałam tareczki.
Szczęście uschło na paprociu!
Płakały dzieweczki —

Oj płakały niebożątka,
Aż się zanosiły:

Nie ma miejsca, nie ma kątka,
Dla nich, Boże miły! —

Oj wy chłopcy, chłopcy moje,
Uciekacie z kraju;
Nie lepiej to życie swoje
Złożyć w obyczaju.

A obyczaj bywał stary,
Jak kraju bronili:
Że dziewczęta szły na mary,
A chłopcy się bili! —

A teraz się wymawiają;
Wszystkiego nie staje —
Jeszcze Polskę pomawiają,
Że broni nie daje! —

A toć dosyć macie drzewa,
I żelaza dosyć,
I młódź nowa już dojrzewa —
Nie dajcie się prosić.

Oj powróćcie nasze ptaki,
Rycerze i Skały;

Wróćcie Kruki i Bosaki —!
Bo my tu zostały.

Wróćcie chłopcy co — robicie,
Tu wam ładniej będzie,
A jak z Bogiem powrócicie,
Każdy na koń wsiędzie.

Czyż nie mamy — pewno wiele
Obrony od Boga?
Byle zgodnie a i śmiele,
Iść z wodzem na wroga.

O mój Boże! jak to ładnie
Bić się w swoim kraju;
Życie swoje jak wypadnie,
Złożyć w obyczaju!

M. Gralewski.

ŚPIEW LEGJONISTÓW

Z ROKU 1798.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Mocą odbierzemy.
Marsz, marsz Dąbrowski
Z ziemi Włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem,
Złączym się z narodem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami!
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy!
Marsz, marsz, itd.

Jak Czarniecki do Poznania,
Po Szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania,
Wrócim się przez morze.
Marsz, marsz, itd.

Moskal Polski nie osiędzie,
Dobywszy pałasza,
Hasłem wszystkich wolność będzie,
I Ojczyzna nasza.
Marsz, marsz, itd.

Już tam Ojciec do swej Basi
Mówi zapłakany,
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.
Marsz, marsz, itd.

Już tu ziomek pilnie słucha,
Czy armata ryczy;
Walecznego pełny ducha,
Każdy moment liczy.
Marsz, marsz, itd.
Przyłączyć się rada
Jęcząca gromada.

Czy Polacy, czy Sarmaci
Będziem imię nosić,
Byle w gronie dawnych braci
Miłą wolność głosić.
Marsz, marsz, itd.

Naród na się czeka
Przyjdź z prawem człowieka.

Choć sąsiady nas zniszczyły
I broń nam zabrały,
Sparty murem piersi były,
I te nam zostały.
Marsz, marsz, itd.
Każdy z nas chęć czuje
Wodza nie brakuje.

Dzielność wolnego oręża
Starzec opowiada,
Aby słuchać tego męża
Młody na koń wsiada.
Marsz, marsz Dąbrowski,
Z ziemi Włoskiej do Polski,
Za Twoim przewodem,
Złączym się z narodem.
Wolność dawne hasło
Jeszcze w nas nie zgasło.

ŚPIEW OBOZOWY.

Nie na różańca pierścienie
Dziś liczmy modlitwy nasze —
Niech grzmią działa, lśnią pałasze,
I za szeregowe pienie
  Ozwą się jedne modlitwy:
  Do Litwy, wodzu, do Litwy.

Nie ten z Bogiem, co pacierze
Z książki odczytuje pilnie,
Bóg z tym trzyma nieomylnie,
Kto w wolności działa wierze.
  Nasze więc jedne modlitwy:
  Do Litwy, wodzu, do Litwy!

Kraśne są Niemna doliny,
Kraśniejsze Litwinów serca;
Złączą się z nami Litwiny,
A żyć skończy przeniewierca.
  Dziś niech wspólne grzmią modlitwy,
  Do Litwy, wodzu, do Litwy.!

Tam wystawim ołtarz wiary:
Ołtarz będzie nad ołtarze,
Czołem mu wytną mocarze;
Car nam stanie za ofiary.
  Hej! za wrogiem, dziś gonitwy,
  Do Litwy, wodzu, do Litwy.

Kędy słupy Bolesława,
Groźne rozbijały fale,
Niech nasz kościół, bracia! stawa,
I w nim kadzidła zapalę.
  Bo znam waszych serc modlitwy,
  Do Litwy — dalej, do Litwy.

Proch wygrzebiem z ziemi głębi,
Ofiar drgające ostatki,
Niech się w niebo dym rozkłębi,
Niebo nam służy na świadki:
  Na świadki mściwej modlitwy,
  Nieszczęść Polski, nieszczęść Litwy.

Łzy współbraci niech za ciało,
Za krew kielich leją księża,
W jęk niech kapłan śpiew wytęża —
W jęk piekielny: — «tak się działo.»

My śpiewajmy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy!

Czas nastąpi ofiarnika —
Zimny świat nam męczy ducha:
I za odmiar nędzy ducha,
Niech go śpiew nasz wskroś przenika.
My śpiewajmy krwawe bitwy,
Mordy Polski, mordy Litwy!

Jako iskra, gdy w przelocie
W ciało pryśnie, płomień wznieci,
Tak śpiew nasz ziemię przeleci
I zapali duchów krocie.
Śpiewać będą krwawe bitwy,
Tryumf Polski, tryumf Litwy!

Świat cię przeklnie, dumny człeku,
W tobie nieszczęść wszystkich wina;
Klnąć cię będzie wiek po wieku,
Jak cię śpiew mój dziś przeklina.
Giń morderco Polski, Litwy,
Oto koniec mej modlitwy

ŚPIEW TOWARZYSZÓW.

Nasze skiby, nasze łany
Takie bujne, szczodre są,
Choć i każdy proch oblany
Ciepłą przodków naszych krwią.
Rdzawe szable, blade kości,
Dzień w dzień w ziemi trąca pług.
To są naszych krzywd świętości
I odwetu świętszy dług.
    Jak szeroka ziemia nasza,
    Na niej jeden tylko grób —
    Dalej — bracia — w górę czasza!
    Przyszłość to nasz wielki ślub.

Alboś my to jacy tacy,
By w rozpaczy śnić i gnić?
Do nauki i do pracy!
A będziemy jeszcze żyć.
Kto tej ziemi lepszym synem:
Czy ten, co wciąż płacze strat?
Czy ten, co choć drobnym czynem
O jej życiu daje ślad?

Jak szeroka ziemia nasza,
Na niej jeden tylko grób —
Dalej — bracia — w górę czasza;
Przyszłość — to nasz wielki ślub.

Módlmy się do Boga w niebie,
By nam świętą łaskę zlał,
Ale wierzmy tak e w siebie,
Bo Bóg na to rozum dał.
A więc z hasłem tem na czele,
Żeśmy wszyscy j den lud,
Kiedy cierpieć, cierpieć wiele,
Lecz i wiele zdziałać wprzód.
Jak szeroka z emia nasza,
Na niej tylko jeden grób —
Dalej — bracia — w górę czasza!
Przyszłość — to nasz wielki ślub.

Tak śpiewaliśmy przed rokiem, *)
Nim nastały próby dnie,
Dziś ten śpiew przed naszem okiem
Ożył — i wypełnia się.

---

*) Trzy pierwsze strofy tego śpiewu napisane w zimie 1860 roku dla studentów Akademji Medycznej w Warszawie. Dwie następne dodane po wypadkach Lutowych 1861 r. — Śpiew ten wraz z muzyką wyszedł w Warszawie 1861 roku z podpisem w Metz.

Już zbratała nas rzeź krwawa,
Pierś bezbronna w gradzie kul,
Już brzmi w świecie dawna sława
I męczeński, świeży ból.
  Jak szeroka ziemia nasza,
  Na niej jeden tylko grób —
  Dalej — bracia — w górę czasza!
  Przyszłość — to nasz wielki ślub.

Przesąd, co nas w dawnych latach
Dzielił, jeśli pierzchł jak snem,
I lud w miastach, i lud w chatach
Chcemy wznieść wolności tchem.
Próżno nęka nasz w czczej pysze,
Niechaj drży nikczemny wróg!
Tylko zgodnie — towarzysze —
I wytrwale — z nami Bóg!
  Jak szeroka ziemia nasza,
  Na niej jeden tylko grób —
  Gdy krzykniemy: «do pałasza!»
  To spełnimy wielki ślub.

Wł. Wolski.

SPIEW WOJENNY

NA NUTĘ DĄBROWSKIEGO.

«Arma furor ministrat.»
Virg.

Głosem ludu Bóg przemawia,
Zemsta siły daje;
Dzień swobody nam się zjawia,
Polska zmartwychwstaje!
Gdy z bronią w ręku
Moskali stu położę,
Duszę przyjm, o Boże,
W mym ostatnim jęku!

Stało się! młodzieży męztwo
Rwie zabójcze pęta;
Wrogom śmierć, a nam zwycięztwo,
Nam ojczyzna święta!
Niech ziemia cała
Zaburzy się do szczętu,
Byle z jej zamętu
Polska nam powstała!

Chłopki, miejcie się do kosy!
Kraj obrony wzywa —
Najpiękniejsze rodzi kłosy
Krwią oblana niwa!
Wyście niezłomni;
Naczelnik wasz; jest dzielny;
On wam nieśmiertelny
Bój Racławic spomni!

Każdy zagon polskiej ziemi,
Grobem jej rycerzy;
Każdy pług, nim ją zaplemi,
Ojców kość uderzy!
Wolnością żyli,
Umarli dla wolności;
Któż im nie zadrości
Jednej życia chwili!

Patrzcie tam! pod znakiem krzyża
Wśród pomieni słońca,
Duch Kościuszki w lot się zbliża:
Oto wasz obrońca!
Moskwę wysieczem;
Kto zginie, przy nim siędzie:
On nas bronić będzie
Archanioła mieczem!

Potępieńców to ród z piekła,
Naszą krwią zbryzgany;
Tam pożoga, dżuma wściekła,
Caryzm i kajdany!
Bóg będzie z nami,
Przekleństwo jest u wroga;
I Rodzica-Boga
Walczy z Polakami!

Więc do broni! na co zwlekać,
Radzić z sobą marnie;
Czy nam lepiej w domu czekać
Aż nas wróg zagarnie?
Oj biada, biada!
Nim złączy się powstanie,
Już przed nami stanie
Sybir i zagłada!

Czy niewoli rdza przeklęta
Tak upadla męże,
Iż haniebne Moskwy pęta
Lżejsze niż oręże?
O, niech z wyrodków
Świat cały się nie śmieje
Żeśmy jak Pigmeje
Z krwi olbrzymich przodków

Że tyranów wszystkich zgładzim
Trzeba nam zaprzysiądz;
Choć jednemu dziś poradzim,
Wróci gorszych tysiąc!
Bo w te straszydła,
Rodzina carów płodna:
Od pnia nieodrodna
Gałęź ta obrzydła!

Jeśli wieczni w jej potęgę
Przejdą wnuki Piasta,
Spalmy dziejów naszych księgę,
Nasze wsie i miasta!
Niech ruska mowa
Zastąpi język dumny;
Spalmy stare trumny,
Wieczną cześć Krakowa!

Niechaj Polski dawnej syny
Nazwy swej nie widzą;
A jeżeli z pod ruiny
Ojców grób wyśledzą,
Te krwawe szczątki
Niech dręczą ich boleśnie,

Jak zbroduiarza we śnie
Pierwszych lat pamiątki!

Wtenczas jej uściskiem hardy
Z obcych ziem wędrowiec,
Do nas powie słowem wzgardy
Depcząc jej grobowiec:
«Ród wasz na świecie
Tak straszny innym długo
Stał się carskim sługą,
I zaginął przecie!»

Wtenczas każdy człowiek prawy
Zmieni się w mordercę;
Precz natchnienie, żądza sławy,
Złota wór, to serce!
Krew co w nas płynie
Sprzedamy jak Tatary;
Bez nadziei, wiary,
Zburzy lud świątynie.

Polsko, Polsko, tak nie będzie!
Ty męczeńska, żywa;
Dziś oświata, wolność wszędzie,
Wstań, i bądź szczęśliwa!

Jest Bóg na niebie!
Młodziczy, tobie chwała!
Oto ziemia cała
Patrzy się na ciebie!

Warszawa, 29 Grudnia 1830. *K. Ostrowski.*

ŚPIEW Z MOGIŁY.

O, luba Polsko! krwią zbroczona niwo!
Los zajrzał twoim wawrzynom;
Ale im więcej jesteś nieszczęśliwą,
Temeś dr ższą twoim synom —
J. U. Niemcewicz.

Leci liście z drzewa,
Co wyrosło wolne;
Z nad mogiły śpiewa
Jakieś ptasze polne:
Nie było — nie było
Polsko dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dziec w grobie.

Popalone sioła
Rozwalone miasta,

A w polu do koła
Zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu,
Wzięli z sobą kosy;
Robić nie ma komu,
W polu giną kłosy.

Kiedy pod Warszawą
Dziatwa się zbierała,
Zdało się że z sławą
Wyjdzie Polska cała.
Bili zimę całą,
Bili się przez lato;
Lecz w jesieni za to
I dziatwy nie stało.

Skończyły się boje,
Ale pusta praca;
Bo w zagony swoje
Nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie,
A inni w niewoli —
A inni po świecie
Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba,
Ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba,
Darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino!
Gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną,
Wzięli się do pracy —

I po garstce ziemi
Z Ojczyzny zabrali,
Już by dłońmi swemi
Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą
To dla nas już dziwy;
Bo zdrajców przybyło,
A lud zbyt poczciwy.

W. Pol.

SYGNAŁ.

W krwawem polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopce nasze.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu ha!
I niech matka zna,
Jakich synów ma.

Obok orła znak pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
Matko Polska żyj!
Jezu, Marja, bij!

„Kilka Kart.“

ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE.

Niechaj oręż roztrzygnie, kto karku uchyli,
Czy owi, co cierpieli — czy ci, co gnębili.

Pocóż nam śpiewać pieśni liryczne,
Gdy myśl do walki zawrzała?
Na papier gładkie — kłaść wiersze śliczne,
Gdy pierś do czynów nabrzmiała?

Ot' najpiękniejsze zabłysły czasy,
Pora — świat nowy kształtować,
Iść z starym wiekiem w straszne zapasy,
Krwią książki pisać — malować.

Ot' najpiękniejsze zabłysły czasy
Po głazach echo już grucha,
Wśród szaleństw burzy — szczęku pałaszy,
Ogień niebieski wybucha.

Ot' najpiękniejsze zabłysły czasy,
Człek się nie huśda jak dziecko,
W kolebce marzeń patrzy na wczasy,
Ni gwarzy — podle — zdradziecko.

Bo najpiękniejsze słowo jest żywe,
Co serca z głazu porusza,
Rozbuja gnuśne, życie leniwe,
Świstnie piorunem — w dal rusza!

Och! najpiękniejsze zabłysły czasy,
Chwila cudowna tworzenia,
Co błyska mieczem — tyranów straszy,
Haniebne — cierpkie plemienia!

J. Andrzejewski.

UKRAINA POWSTAŃCZA.

Ziemio wieszczów i lirników,
Bohaterskich walk dziedzino,
Z hufcem nowych męczenników
Witaj, matko Ukraino! —
Ty, coś pędził twym pośpiechem
Lotne czajki w pogoń dziczy,
Z Bojanowych pieśni echem,
Witaj, Dnieprze wojowniczy!

Chwała wam, orlęta młode!
Chwała dzieciom Zielińskiego;

Oby z ludem wieczną zgodę
Uświęciły słowa jego!
Gdy go zdradza ręka bratnia,
Jeszcze woła, wznosząc dłonie:
«O was, kmiotki, myśl ostatnia,
Będzie pierwszą po mym zgonie!» [1])

Tam przy słupie, z piersią nagą,
W którą godzi grom śmiertelny,
Stoi starzec z lwią odwagą,
Krzyżanowski, Rusin dzielny!
Piętnem zdrady nieskalany,
Ziemię ojców kochał szczerze;
Potwarz cięższą niż kajdany
Zniósł niezłomny w swojej wierze! [2])

Kat w mundurze znowu skinął;
Jękły turmy strzelb odgłosem,

---

1) To były ostatnie słowa konającego Zielińskiego. Pierwszy był rozstrzelany w cytadeli kijowskiej, dokąd go zaślepieni wieśniacy dostawili.

2) Platon Krzyżanowski, Rusin greckiego wyznania, posądzony o sprzyjanie Moskalom, nie chciał się nawet usprawiedliwiać przed śledczą komisją, oświadczając z góry, że wszystko przyjmuje na siebie. Rozstrzelany za współudział niby w powieszeniu szpiega, łącznie z Padlewskim, ojcem Zygmunta, i Rakowskim.

Wieść roznosząc, że mąż zginął,
Uwieńczony srebrnym włosem —
Na zwilżonym krwią obszarze,
Choć twe jarzmo nas ciemięży,
Wiedz morderco, groźny carze,
Że Padlewskich duch zwycięży!

Oto młodzian bez bojaźni;
W rysach spokój uroczysty:
Wie, że Polak godzien kaźni,
Gdy zbyt kochał kraj ojczysty!
Imię straszne dla Mogoła
Chce zmoskwicić sąd katowski;
Ale młodzian w głos zawoła:
«Nie Rakowskoj, lecz Rakowski!» [1])

Wchodzi postać krwią zbroczona,
W rysach błyszczy zachwyt boski;
Serce wzniosłe, duch Katona,
Dłoń niezgięta: to Chojnowski!
Przy nim rycerz z dumą w oku,
Urbanowicz, wzór ofiary;

1) Gdy odczytując mu wyrok śmierci, moskiewski major z umysłu powiedział Rakowskoj, bohater nasz z oburzeniem zawołał: «Żyłem i umieram Polakiem; proszę imienia mego nie kalać!»

Rzekłbyś, w groźnym walk obłoku
Dwa powstańczych rot sztandary! [1])

Wolność jest mężnych żywiołem;
Polem bitwy, świat pogański.
Młodzież dąży za sokołem:
Gdzie Ojczyzna, tam Olszański! [2])
Bóg wysłuchał tego męża
Co o krwawym pościł chlebie;
Polskę zbudził do oręża,
A jej syna wziął do siebie.

Nieskalany ślad pamiątek,
Pasmo ciężkich w walk ukryciu,
Poświęcènia stały wątek,
W Drużbackiego znajdziesz życiu. [3])
U męczeńskiej śmierci progów,
Słysząc wyrok swej katuszy,

---

1) Rozstrzelani w Żytomierzu, nucąc narodowe w pieśni.

2) Olszański pierwszy wyprowadził młodzież kijowską do boju. Przez lat piętnaście pościł co sobota na intencję przyszłego powstania.

3) Gdy jenerał Anienkow, będąc w kazamacie u więźnia, obiecywał mu ułaskawienie cara, pod warunkiem wydania członków Rządu narodowego, Drużbacki w obec strażników nazwał go «niecnym służalcem.»

Nasz bohater, nawet wrogów
Zdziwił hartem polskiej duszy.

Zanim z kajdan Bóg wyzwoli
Ukrainę, dziś w żałobie,
Syn jej z miecza, syn jej z roli,
Na Rudzkiego płaczą grobie.
Lecz myśl jego nie zginęła!
Święty zapał, ducha dzielność,
Krew co w ziemię tę wpłynęła,
To Rusina nieśmiertelność!

Tam, nad Wisłą brzęczą kosy;
Dniepr szumiący wtórzy z dala
Jęk rozpaczy, zemsty głosy,
I przekleństwy na Moskala!
A lud ciemny z własnym wrogiem
Depce naszych praw świątynie —
Dzień zaświta, jak Bóg Bogiem,
I dwugłowny potwór zginie!

W Kijowie 1864. *H. S.*

WARSZAWIANKA.

Warszawianka — dla kochanka,
Szyła białą chorągiewkę,
I płakała — i wzdychała,
Śląc modły do Boga.
Warszawiaczek — zrucił fraczek —
Przeciw Cara — jest czamara,
Kula w rurę, proch w panewkę,
Dalej na wroga.

Choć nas mało — jednak śmiało,
Zajrzym jemu prosto w oczy:
Niechaj przyzna — że Ojczyzna
Droższa nad życie.
Że narody — czczą swobody,
Że w ich łonie — pożar płonie,
Co tyranom krzew wytoczy,
Na wolności szczycie.

Od kochanki — biegnij w szranki,
By pokochać bóstwo walki.
Kraj ocalić — wrogów zwalić,
Pierś ozdobić blizną —

Lubo siostry — to grot ostry,
Wypadł z nieba — znieść go trzeba.
Ustąpić dla tej rywalki,
Co zwią Ojczyzną.

WĘDRÓWKA.

Tęskno bracia rzucać niwy,
Gdzie nam płynął wiek szczęśliwy,
Gdzie rodzina
Nas wspomina,
Drogi każdy kwiat.

Tęskniej jeszcze na swej ziemi
Rzucać swoich nie z swojemi,
Iść na wieki
W kraj daleki,
Czekać lepszych lat.

Czekać myślą, duszą wrzącą
Aż i z tamtąd nas odtrącą,
Lub z dzikiemi
W spiekłej ziemi
Każą toczyć bój.

A tym gościom co obficie,
Dla nich dali krew i życie,
Miast nagrody
Bez swej szkody,
Lez wyleją zdrój.

Gdzie my pójdziem, dla nas wszędzie
Droga cierniem słać się będzie;
Wichry, chmury
Rykną z góry
Nótę naszych dum.

Lecz gdy chmury się otworzą,
Błysną dla nas jasną zorzą —
Z ich pościeli
Piorun strzeli,
Wiecie w jaki dom.

WIANKI.

Co rok w przed Święty Jan
Gdy zboże w polu dojrzewa,
Sobótką płoną drzewa,

Przy ogniskach skoczny tan.
Co rok przed Święty Jan.

Jak długi Wisły brzeg,
Kiedy zapadną zmroki
Dziewcząt młody wiek,
Piosnki wiodą, skoki
Jak długi Wisły brzeg.

I tak przez całą noc
Karczemna grzmi kapela,
A chłopców, dziewcząt moc;
A śmiechu tam wesela
I tak przez całą noc.

Muzykant wiedzie prym —
Wie jeden co kto lubi,
A tu sobótek dym,
Śród cieniów puszcz się gubi,
Sobótek naszych dym.

W gromadkach tam to sam,
Ojcowie gwarzą, matki,
I dosyć znam ja, znam,

Powiastki, wróżki, gadki —
W gromadkach tam to sam.

Aż kiedy ranny świt
Po niebie się rozniesie,
Wszystko zacicha, cyt —
Śpiewaczki głuchną w lesie,
Gdy wyjrzy ranny świt.

Tak było dawnych lat.
Lecz dziś, komu swoboda?
Dymem spalonych chat
Chmurzy się Wisły woda.
Dymem spalonych chat.

Gdzie chłopców, dziewcząt rój,
Kto dziś wróży wesele?
Sierota, Boże mój,
Zawodzi na popiele —
Gdzie chłopców, dziewcząt rój?

W jej wianku suchy kwiat,
W jej sercu smutny ślub,
W grobach kochanek, brat,
I cały świat jak grób!
W grobach kochanek, brat —

Hej! ludu polski mój,
Na polskich ziem przestrzeni,
Z carem na wściekły bój —
Nie dość że masz kamieni,
Hej, ludu polski mój? —

WIDZENIE W OBOZIE.

Spływa wdowia niewiasta czarno — noc w żałobie,
Królewska jej purpura srebrne gwiazdy roni;
Smętność myśli wyryta w ociężonej skroni,
Dech ma tak chłodny, cichy, jak letarnik w grobie.

Groźnie się czerni obóz, głos zataił w sobie,
Jak karawany duchów w zaklętej ustroni —
Dziko marzyć począłem wsparłszy się na broni,
O tryumfach i walki jutrzejszej sposobie.

Zbiegłem kraj po dwa morza, słyszę zwycięztw
brzmienia
Wschodzi Polska Jagiełłów w dziewiczej postaci;
A w tem jak byskawice, miecze katów świszczą,

Gromy, jęki, brzęk kajdan, i pobitych braci —
Głowy u nóg się toczą! — było to widzenie —
Ale widzenia wieszcze się nie ziszczą.

H. Kajsiewicz.

WIERSZ

NA CZEŚĆ 25. LUTEGO 1861 R. W WARSZAWIE.

Dojrzewa owoc łez —
Juś bliski bólów kres,
Jęków i łkań —
Zdziwiony słucha wróg,
Z nad grobu woła Bóg:
Łazarzu wstań!

Pochwalne hymny nuć,
Spowicia grobów zrzuć,
Świadectwo złóż;
Że jest na niebie Pan,
Że wszelki ból mu znan,
Żeś wezwan już —

Patrz jaki w koło dziw
Żeś westchnął, żeś już żyw,

Łazarzu mój —
Toż jam obiecial ci,
Że przejdą bólów dni,
Ze śmiercią bój.

Mówiłem do twych usz,
Harf brzękiem, grzmotem burz,
Tak mówi Pan;
Co bólom stawia kres,
Co liczy krople łez
I ilość ran.

Powstałeś jakoś padł,
A wróg przed tobą zbladł —
I dał ci cześć.
Święty go przejął srom,
Pokłonił się twym łzom;
Ócz nie śmiał wznieść!

Zawstydził się swych strzał,
Boś z nagą piersią wstał,
A miecz twój — jęk;
I tak się spełnił cud,
I stopniał lodów lud,
W łez morze zmiękł.

Bezbożnych zdala rzecz,
Mówiłem: wierz! o wierz!
Jam stworzył świat!
Jam ci odebrał dech,
Proch na cię miotł i śmiech,
W żałobie lat.

Byś poznał ludu szloch,
Byś poznał żeś jest proch,
Proch, cień i nic. —
Tak pychy twojej róg,
Ukrócił w grobach Bóg,
Twych butność lic.

W grób twój złożyłem zwłok,
Lecz ducha'm obmył wzrok,
By przejrzał raz —
Nie ziemskie oko wzbił,
W świat potęg, cudów, sił,
Byś z źródła prawdę pił,
Na przyszły czas.

I tyś jak jeleń kniej,
Pił z czystych źródeł jej,
W jej patrzał zdrój;
I cały grobu wiek,

Tyś krzyża mego strzegł,
Łazarzu mój!

To dziś już grobów dość —
Skruszona wrogów złość,
Coć gniotła krtań;
Spowicia grobów złóż,
Łzom twoim koniec już —
Łazarzu wstań!

Florencja, 1861. *T. Lenartowicz.*

WSOMNIENIE O MAJU.

(Na nutę maja.)

Pamiętasz bracie kochany,
Gdyśmy zawsze w dni wiosnowe
Wychodzili na Bielany
Obchodzić święto majowe?
  Nucąc wraz «Boże daj,
  By nam lepszy nadszedł Maj —

Ci, którzy nam więzy dali
Znosząc majową ustawę,

Jeszcze, srodzy, zabraniali
Święcić drogą ojców sławę!
Smutno żyć, smutno żyć,
Gdy się trzeba z sercem kryć.

Kto wspomniał Polskę kochaną
Cierpieć musiał długie chwile;
Weselić się nam kazano
Na matki naszej mogile.
Kraju nasz, kraju nasz,
Takąż to ty wolność masz!

Wszak nasza czapka czerwona,
Wąs nasz polski i czamara,
Naszego rodu znamiona
Znikły przed ukazem Cara.
Wrogu stój, wrogu stój,
Chcesz że wydrzeć nam i strój?

Gdy tak dręczyły tyrany,
Pamiętasz kochany bracie,
Chodziliśmy na Bielany
Płakać po wolności stracie!
Nucąc wraz: Boże daj!
By nam lepszy nadszedł maj. —

Lecz w nas męztwo nie upada,
Każdy ramię wzniósł gotowe,
I jedna noc Listopada
Wróciła nam dni majowe.
Przyszedł czas, przyszedł czas,
Który z więzów rozkuł nas.

Nasza młodzież niezwalczona —
Zadrżeli przed nią wrogowie.
I znowu czapka czerwona
Zabłysła na wolnych głowie.
Polski wąs, polski strój,
Głoś że carze zakaz twój!

A więc, bracie mój kochany,
Gdy nadejdą dni wiosnowe,
Znów pójdziemy na Bielany
Obchodzić święto majowe —
Nucąc już! «Boże daj
By kwitł wiecznie taki maj!»

W obozie pod Kałuszynem, w kwietniu 1831 r.

K. Gaszyński.

WSPOMNIENIE RANNEGO,

Z ROKU 1863.

(Na nutę: «Tysiąc walecznych, itd.»)

Stu sześćdziesięciu walecznej młodzieży
Na placu mustry stanęło pod broń,
O bosej nodze, podartej odzieży,
Bezsenną nocą wybledniała okroń —
Trzykrotne «wiwat» powtórzyły chóry:
Na czele hufcu stanął wódz ponury.

«Rozwinąć sztandar!» Na bieluchnem płutnie,
Jak anioł śmierci, zawisł czarny krzyż!
Ponad szeregi wionął dziko, smutnie —
A tak grożąco, że aż w sercu drżysz.
Czegóż tak gniewnie w koło wódz spoziera?
Nie gniew to — zapał jego pierś rodziera.

«Żuawi! oto wasz sztandar pułkowy,
Przed nim przysięgę złożycie mi dziś,
Że każdy naprzód pójdzie w bój ogniowy,
Jak lew odważny — gniewniejszy jak ryś.
«Czy przysięgacie na śmierć i na męztwo?»
«Tak przysięgamy na śmierć lub zwycięztwo!»

«Żuawi! wódz wasz prosi przebaczenia —
Po dwa ładunki dla was tylko ma,
Więc po dwóch strzałach, ramię do ramienia;
Niech goły bagnet w piersi wroga gra!»
«Tak — przebaczamy! i z bagnetem w ręku
Albo zwyciężym — lub zginiem bez jęku.»

Ruszyli w pochód pod mury Miechowa,
Na pierwszy wystrzał pierwszy szereg trup,
Już się w popłochu cofa wojsk połowa,
A druga stoi zaryta jak słup.
«Żuawi naprzód!» krzyknął wódz rozżarty,
I sam na czele pędzi w bój otwarty.

Garstka szesnastu wraca do Krakowa,
A po jej środku stąpa blada wódz —
Jakiś ból straszny zamroził im słowa,
Tylko łza płynie — nie można jej zmódz.
«Kto idzie?» krzykła niemiecka piechota:
— «To my — szesnastu — Żuawów pierwsza rota.»

Kraków, 14. kwietnia 1863 r.

„Dziennik literacki.“

W WILJĘ NOWEGO ROKU.

W domach wrzawa — śmiechy — tany!
«Hulaj duszo!» — ktoś zawoła,
«Dziś strząśnijmy trosk kajdany
Hop! — mazura — hop! do koła!»
«Już rok stary wnet przeminie!
Już nań rośnie nowa skóra!
Niech i biedę naszą zwinie!
Jaki taki do mazura!»

Tam znów w gronie młodzi siedzą —
Gną się stoły pod kuflami;
Gwarzą — krzyczą — piją — jedzą
I dym ciągną cybuchami.
Na raz jeden z nich się dźwiga
Kuflem na wiatr kreśli koła,
Jak chorągwią kuflem miga,
Grzmiącym basem o głos woła.

Już umilkli; więc zaczyna:
«Bracia ręce sobie dajmy!
Niech ta myśl się w każdym wszczyna;
Światło! światło rozkrzewiajmy!

Z słońca życie — a śmierć z nocy
 W słońcu wszystko wschodzi — rośnie!
Wydobędźmy się z ćmy nocy
 A staniemy i my w wiośnie!»

«Dalej — ramię do ramienia!
 Stańmy w jedno wielkie koło!
Nie żałujmy poświęcenia!
 Śmiało wznieśmy w słońce czoło.» —
«Dalej ramię do ramienia!»
 Tuż z stu piersi się wydarło
«Nie żałujmy poświęcenia!»
 Echo w niebie aż odparło. —

P. D.

WYPRAWA CHOCIMSKA. *)

Trzema szlachy idą Lachy,
A Kozaki czterma walą;
W trawach pławią się po pachy;
Z rusznic palą, świecą stalą:

*) Jest to wyjątek z poezji Bohdana Zaleskiego wyszłych w Poznaniu.

A chłop w chłopa. a koń w konia,
Aż stękają w okrąg błonia.

Gody bracia! Dzień wesoły!
Jako mrowia — koni, luda;
Lud i konie jak sokoły!
Nasz archanioł sprawia cuda!
Godyż, gody! Z boków, z przodu,
Brzmi roznośnie pieśń pochodu.

Tam — tam hasa jeździec srogi!
Ho — Królewicz sam — na przedzie,
Czarnobrewkiż nasze z drogi!
Panicz w jasyr was zawiedzie;
Ukraińska dziatwo, w nogi!
Zjedzą rysie a niedźwiedzie.

Przy hetmanach, młódź to konna,
W rysich skórach — kto jej nie zna?
Młodź Litewska i Koronna,
Aż od Wilna gdzieś, a Gniezna!
A nad wszystkich panów znaczny,
Nasz przesławny Sahajdaczny

Pan Atamam w rozdźwięk huczny
Ku torbanom kiwał głową:

Urodziwy w ślad buńczuczny,
Wiał chorągwią malinową:
Biały anioł na atłasie,
Mile słaniał się w swej krasie.

«Sachajdaczny! miły bracie!»
Sam królewicz grzecznie skinie —
«Wy, psim węchem, więcej znacie,
Niż my wszyscy — o Turczynie!
Nuże w taniec — siudy — tudy,
Po swojemu — no — w prysiudy!»

Pan Ataman ku Kozaczy;
Musnął szablą po kopałku —
Wie Kozacza — co to znaczy!
Zaszumiała po tym znaku;
Świsnął wicher między niemi,
Jakby zdmuchnął — znikli z ziemi

Ciężkoż huka po nich ziemia,
Smutno — pusto po zamieci —
Ukrainę żal oniemia;
Na mogiłach dziewy, dzieci:
Płaczą dzieci tam — po ojcach;
Płaczą dziewy po mołojcach.

Od niedzieli do niedzieli,
Poswist niebem we dwie strony;
Stąd orłowie wciąż lecieli —
Uciekały stamtąd wrony:
W poniedziałek walna rada,
Sokoł wieści rozpowiada.

«Oj! na świecie nie ma gracza,
Jak Ataman naszej młodzi!
To też Lasza, a Kozacza,
Po strzemiona we krwi brodzi:
Sułtan, bracia — niesłychany,
Same tłuste basze, chany!

Ałła! drałła — hu! z daleka,
Strach bo — strach tam — po harapie;
Wezyr pieni się i wścieka,
A co tchu w Bałkany drapie;
Chmura stoi nad Chocimem;
Chocim, bracia — poszedł z dymem!»

Lecąż dzieci w skok na szlachy;
Klaski — wrzaski — «nasi walą!»
Brat za brat — Kozaki, Lachy,
Z rusznic palą, świecą stalą:

Godyż, gody! W rozbuk grzmotu,
Wstała w okrąg — pieśń powrotu!

B. Zalewski.

ZA BROŃ.

Dziatwo, co drobne wyciągasz ręce
Ku piersi matki, nim jeszcze mową
Potargasz więzy twe niemowlęce,
Za broń! najpierwsze bądź twoje słowo.

A ty młodzieży, co lubej z czoła
Zdjąć pragniesz wieniec, patrz Polska wdową —
Jej ślubuj miłość, nuć pieśń godową;
Wszak głos twych ojców ku niej cię woła!

A i wy starzy, mężni rycerze,
Których blizn mnogość zdobi siwiznę;
Z resztą sił śpieszcie w nadziei, w wierze —
Prowadzić synów w bój za ojczyznę.

A wy z cierniową legli koroną
W bojach za wolność, głoście z mogiły:
Ten nam tu tylko dziś będzie miły,
Co legł ku wrogom z twarzą zwróconą.

Za broń! a braknie, z ścian naszych domów
Wyrwijcie ćwieki, kujcie oręże!
Przelejcie dzwony w pociski gromów —
Za broń! młodzieńce! Do broni, męże!

M. B. Antoniewicz.

ZADUMKA.

W dali, w dali od rodziny,
Pośród obcej nam ojczyzny,
Błądzim smutne Polski syny,
Gojąc stare serca blizny.
O, jak darmo usnąć chcemy
I zagrzebać pamięć kraju!
Darmo! — uczuć nie uśpimy,
Nie zapomnim ziemi raju!
Każde życie na tej ziemi,
Ma swój kącik ukochany,
Co go wiąże czary swemi
Co mu prawem jest przyznany.
Tylko Polak — biedne dziecię —
Niby zbrodzień wiecznie błądzi,
Wieczny tułacz na tym świecie —
Nikt praw jemu nie przysądzi!

O! cóż naród nasz przekroczył,
Że skarany na włóczęgę? —
Czyż on z drogi cnoty zboczył,
Lub czy skalał życia księgę?
Nie — on jeden żył cnotliwie —
Ale obcy go zdradzili —
I to życie tak szczęśliwe
Srodze zdradą zakrwawili!
A z zazdrości i z obawy,
By lud obcy wzorem jego,
Im nie wydarł z ręku sławy
Z sławą — prawa mocniejszego.
Przytem chciwość upodlona
I oświata od zachodu
Skrępowały nam ramiona,
Nam — oświaty prawej rodu!
O! lecz wiecznie tak nie będzie!
Runą wodze — runą trony —
Sprawiedliwość tam zasiędzie,
By despotyzm był stracony.
Wtedy i my — męczennicy —
Mocą onej w kraj nasz wrócim,
I we własnej już dzielnicy
Zmartwychwstania hymn zanucim!

1855. *E. K.*

ZA POLEGŁYCH

DNIA 7 MARCA 1861 W WIGILJĘ NABOŻEŃSTWA.

Jak na sąd Boży trąba archanioła
Pobudzi zmarłych i żywych na groby —
Tak jęk męczeński braci naszych woła
Na obchód pierwszej żałoby.

Zbiegli i wielcy i mali w żałobie,
I wspólnie sobie bratnie ręce dali;
I do ócz wznieśli słabe dłonie obie,
Bo swej zniewagi płakali.

Palma męczeńska i wianek cierniowy,
To godło twoje, synu polskiej ziemi!
Hymn twój tryumfu to hymn nadgrobowy
Przerwany łzami cichemi.

Więc przyszła chwila kiedy świat nie powie
Że padła Polska pod jarzmem niewoli —
Na grób jej synów zasiedli wrogowie
Aby urągać niedoli.

Płakały wdowy, płakały sieroty
A pod stopami ziemia ich wydała —
O zemstę krzyża, ołtarza sromoty,
Polska wszechkróla błagała.

I duchy ojców mężnych z pola chwały
Nad grobem naszym przypłynęły w bieli,
Szukając komu by swój miecz oddały,
Którzy zwyciężać umieli.

Niechaj wezwany cały naród stawa
Z ściśniętem sercem, spojony dłoń w dłoni —
Jakby syn jeden co ma miecza prawa,
Gdy pierś do boju odsłoni.

Więc nasza Polska i pod niebo wzleci,
Kiedy do miecza tak wyciąga dłonie;
I w jedno ciało łączy swoje dzieci,
Choć cierń ozdabia jej skronie.

Palma zakwita w jej ręku nadzieją
Z cierniowych końców promień tak wystrzeli —
Odwagą przodków piersi się rozpalą,
Bośmy niewolą zmężnieli.

Ojczyzno święta skarbie nasz jedyny,
Bądź naszem hasłem w każdej życia dobie,
Węzłem wieczystym połącz twoje syny,
Tak jak złączyłaś przy grobie.

ZEMSTA.

Litość! szlachetność! zgubne Polakom wyrazy,
Które płatni uczeni w umysł młodych wbili,
Że dla ich marnych dźwięków Ojczyznę zabili —
Precz od serca, pełnego śmiertelnej obrazy.

I ja byłem szlachetnym — ileż w boju razy
Zbiłem miecz tych, co ramię na karki tężyli
Bezbronnych albo jeńców — ciż sami w tej chwili
Mordują braci moich na cara rozkazy —

Kocham lud i w niewoli, gdy chcę wolnym zostać —
Lecz gdy Ojczyznie wolność poniesiemy w dary,
Paląc światła podzięki, i zemsty pożary,

Kto mi mieczem zagrodzi do Polski się dostać —
Niech zmówi swe pacierze — dość łaską szafować
Gdy się nawrócić nie dał, da się zamordować! —

H. Kajsiewicz.

ŻEGNAJCIE SIOŁA.

Żegnajcie sioła, zielone zagony,
Kwitnące łany, doliny i gaje,
Już ja nie wrócę do was w te strony,
Duch mój ulata w przyjaźniejsze kraje.

Kędy szczęśliwy, wiosenny maj świeci,
Słowik brzmi pieśni wesołe w natchnieniu,
Do was na skrzydłach jeno myśl uleci,
Jak gwiazdka błyśnie w lazurowem drżeniu.

Żegnajcie sioła, które mi złowroga,
Ręka bezczelna wytrąciła z dłoni,
Spokój w domowej skłóciła ustroni,
Zdeptała ludzkie, święte prawa Boga.

Miałeś rozlicznych przyjaciół w twem kole,
Gdyś poił roskosz, goił rany serca,
Tulił do łona nie jedno pacholę —
Dziś każden zdrajca, obłudny oszczerca.

Więc czas już w drogę, o kiju wędrownym
Twarde przygody znosić trud niedoli;
Wzgardy piosenkę nuć w duchu pogodnym,
Jako wygnaniec z twej chaty i roli.

Jam wszystko stracił dla szczęścia współbraci;
Błądzę dziś w świecie wśród okrutnych wrogów,
Co mienie skradli — i szczęście z mych progów
Wynieśli zdrajcy, podlejsi jak kaci.

Żegnajcie sioła z płaczącemi drzewy,
Mojemi łzami wypieszczone dzieci —
Już czas iść w drogę, bujne siać posiewy,
Po grudnej wiośnie latko wnet przeleci.

Pustka do koła — życie-no męczeńskie,
Zgraja szatanów w swe szpony porwała;
Stargała śluby kościoła małżeńskie,
Gdy ona duszę djabłu zaprzedała.

Żegnajcie błonia, nadnoteckie wody,
Sielska siedzibo burzami zwichrzona —
Już nie zawita w twe polskie ogrody,
Pielgrzym do swego nie przyciśnie łona.

On szczęśliw zawsze, gdy jasne sumienie
Wyniósł w swej duszy z rozszarpanej strzechy!
I żadnej chmurki nie sięga go cienie —
Dusza przeczysta przebacza wam grzechy.

I ludzie po nim ach długo płakali,
Jakby po ojcu, co dzielił ich dolę —
Z parobkiem razem chodził orać pole,
Śpiewając piosnki po powietrznej fali.

Pies jeno wierny, patrząc na ich zdrady,
Zawył okropnie u bramy z rozpaczy,
Jak pan odarty, znękany i blady,
Pe drodze szeptał: coś będzie inaczej.

Zostawił dziatwę na tłumu tam łasce —
Ludzi bez serca, co nie cenią ducha,
Jeno się mizdrzą w fałszywości masce,
Boże ty wielki! — któż krzywd tych wysłucha.

Niegdzie nie spojrzał — po drodze zmęczony
Siadł na murawie, ważąc los na szali:
Żegnał raz jeszcze rodzinne swe strony,
Poszedł odpocząć w świat dalej, gdzieś dalej.

J. Andrzejewski.

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.